
Susan Stephens

Prezenterka z telewizji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zoe Chapman, ukryta w szczelinie między dwiema potężnymi skałami, obserwowała grupę ludzi skupionych przy ognisku. Sądziła, że pozostanie niezauważona, lecz donośny męski głos wyprowadził ją z błędu.

- Proszę nam się pokazać, prosimy bliżej - usłyszała.

Obozowisko tancerzy flamenco odkryła już wcześniej i zdążyła zainstalować się w ukryciu, jeszcze zanim ktokolwiek się tu pojawił, ale nie zamaskowała się dość dobrze.

Prowadziła w telewizji program o gotowaniu, który zyskał sobie wielką popularność dzięki swemu szczególnemu charakterowi. Łączył bowiem tajniki wiedzy kulinarnej różnych krajów z lokalnymi ciekawostkami. Zoe, jako reporterka telewizyjna, na ogół spotykała się z nieufnością i rezerwą, dlatego i tym razem wolała najpierw przyjrzeć się tańcom i sprawdzić, czy rzeczywiście są tak świetne, jak opowiadano w pobliskiej wiosce. Dopiero potem miała zamiar się przedstawić.

Mężczyzna, który teraz do niej mówił, wyglądał na przywódcę grupy. Był wysoki, świetnie zbudowany

i czarnowłosa; emanowały z niego pewność siebie i arogancja. Krótko mówiąc, uosabiał to wszystko, czego Zoe postanowiła unikać, odkąd na nowo odzyskała wolność. Zastanawiała się, kto to może być i dlaczego ona odczuwa dreszcze, kiedy na niego patrzy.

Ze złością pomyślała, że rozwód niczego jej nie nauczył, nadal ciągnęło ją do mężczyzn, którzy mogli ją zniszczyć.

Kiedy podeszła bliżej, przekonała się, że rzeczywiście mężczyzna jest obehwładniająco przystojny. I zirytowany, że wkroczyła tu nieproszona. Był tak nieuprzejmy, że gdyby nie chodziło o pracę, od razu by się wycofała.

Jednak realizując swój program w różnych krajach, zawsze starała się tam odnaleźć ciekawych ludzi reprezentujących najrozmaitsze dziedziny życia i to właśnie miejscowy koloryt zapewniał jej programom ciągłą i wzrastającą atrakcyjność.

Na ogół rozpoznawanie nowego terenu sprawiało jej przyjemność. Tym razem odłożyła na bok osobiste odczucia i miała nadzieję, że tańce niebawem się zaczną. Nie mogła dać się odstraszyć jakiemś tutejszemu rozbójnikowi, liczyło się tylko to, żeby znaleźć kogoś, kto zgodziłby się w jej programie zatańczyć flamenco.

Niezależnie od pracy, taniec był pasją Zoe i to właśnie udział w jazzowej grupie tanecznej okazał się dla niej najlepszą terapią po rozwodzie.

Teraz, patrząc na antypatycznego przystojniaka

przy ognisku, pomyślała, że wszystkie jej wysiłki, aby uzbroić się i uodpornić przeciw takim jak on, spełzły na niczym. Ten człowiek wzbudzał w niej niechciane wspomnienia i działał na nią z nieodpartą siłą.

Mógł mieć około trzydziestu, trzydziestu pięciu lat, mniej więcej metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i z bliska robił jeszcze większe wrażenie niż z pewnej odległości. Miał ciemne włosy, ciemne oczy i ciemne spojrzenie.

Chciał wiedzieć, po co tu przyszła.

- Słyszałam, że tu zbierają się miłośnicy flamenco, a ja chciałabym trochę poznać hiszpański folklor - powiedziała tonem wyjaśnienia.

Nie dał się zbyć tą odpowiedzią i potraktował ją lekceważąco mimo zapewnień Zoe, że jej zainteresowanie flamenco jest szczerze i autentyczne.

- Jesteś tu sama? - zapytał.

- W tej chwili tak.

Jednak przyparta do muru przyznała, że pracuje tu razem ze swoją ekipą telewizyjną, a tylko na dzisiejszą wyprawę w góry wybrała się sama.

Na wzmiankę o telewizji jego spojrzenie jeszcze pociemniało, jeśli to w ogóle było możliwe.

Z wrażenia i od upału zaschło jej w gardle, a nie pomyślała, żeby zabrać ze sobą butelkę z wodą. Ale jeśli spodziewała się, że jej rozmówca to zrozumie i zaoferuje picie, to grubo się myliła. Nie miał zamiaru się nad nią litować.

Na szczęście w pobliżu znalazł się ktoś o mięk-

szym sercu: starszy człowiek niosący duży kamienny dzban i kilka ceramicznych kubków, który chętnie i z uśmiechem nalał jej pełny kubek złocistego płynu.

- *Gracias, señor* - szepnęła z wdzięcznością, nie spuszczać oka z rozbójnika stojącego obok.

Napój okazał się znakomity i sprawiał wrażenie niegroźnego, przypominał sok owocowy z miodem i lekkim posmakiem jakiejś tajemniczej przyprawy, której nie potrafiła zidentyfikować. Była tak spragniona, że nie protestowała, gdy starszy mężczyzna ponownie napełnił jej kubek.

- *Salud!* - Głos młodego aroganta był szorstki i niemiły, ale Zoe poczuła nagle przyływ śmiałości. Co w końcu mógł jej zrobić?

- Właściwie, co to był za napój? - zapytała.

- Tutejsza specjalność, wytwarzana na dole w wiosce.

- Znakomity!

- Dzięki za komplement, jesteśmy zobowiązani - skwitował z gryzącą ironią, jakby w ogóle nie był w stanie traktować jej poważnie.

Zoe jednak postanowiła, że nie zdezerteruje, dopóki nie znajdzie kogoś do swojego programu, i zamierzała dopiąć swego.

- Powinnam się chyba przedstawić - rzekła.

- Chyba powinnaś. No więc, kim jesteś?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ten pyszny napój był jednocześnie bardzo mocny. Wypity na pusty żołądek, powodował piorunujący efekt. Nie

tylko poczuła się śmielsza, ale nie mogła skupić myśli i z trudem trzymała się na nogach.

- Nazywam się Zoe... Zoe Chapman -wyjąkała.

- Czy mogłabym prosić o szklankę wody?

Zdawało mu się, że zna skądś to nazwisko, lecz nie łamał sobie teraz nad tym głowy. Zresztą dziewczyna sama się zdekonspirowała: ekipa telewizyjna! Tylko tego tu brakowało!

Widząc, w jakim jest stanie, doprowadził ją do ławki, a gdy usiadła, kazał przynieść jej mocnej kawy. A potem zwrócił się do niej:

- Witaj więc w obozie Stowarzyszenia Tancerzy Flamenco w Cazulas, Zoe Chapman. A skoro już tu jesteś, to czego chcesz?

- Miło mi cię poznać...

- Tylko już nie opowiadaj mi tych bzdur o flamenco i powiedz od razu, o co ci chodzi? Po co tu przyszłaś? Śledzisz mnie?

- Flamenco to nie są bzdury - zaprotestowała.

- I wcale cię nie śledzę. Robię tylko rozpoznanie.

- Ach tak. Rozumiem - odpowiedział zgryźliwie, chociaż widziała, że nie rozumiał.

- A kim ty jesteś? - zapytała z trudem, bo język trochę odmawiał jej posłuszeństwa.

- Rico. Rico Cortes.

Zoe zauważyła, że inni zaczynają zwracać na nich uwagę. Kiedy wypita dwie filiżanki mocnej kawy, odzyskała nieco równowagę ciała i umysłu i mogła kontynuować rozmowę, która do tej pory szła jak po grudzie. Chodziło przecież o jej dwa

ostatnie programy, które miały dotyczyć flamenco i być ukoronowaniem całego cyklu.

- Naprawdę nie szpieguję - podjęła. - Przyszłam tu, żeby zobaczyć tańce i zorientować się, czy nadadzą się do mojego programu. Tylko tyle.

- Do twojego programu?

- Tak. Jestem za niego całkowicie odpowiedzialna. Jestem jego autorką i producentką.

- A więc to ty.

- Co ja?

- Mieszkaś w Castillo Cazulas.

- Tak, moja firma podpisała krótkoterminową umowę na dzierżawę tego zamku.

- I to właśnie tu masz zamiar stworzyć swoje dzieło?

Trudno było o bardziej lekceważący ton. A przecież Zoe włożyła wiele wysiłku, żeby nadać swemu programowi odpowiednio wysoką rangę i wyjątkowy charakter. Stworzyła świetny, zgrany zespół i dumna była z tego, czego udało się wspólnie dokonać.

- A więc w Hiszpanii flamenco, we Włoszech opera, a we Francji moda - tak to idzie? - szydził dalej Rico. - Pod płaszczykiem sztuki jakieś powierzchowne impresje z każdego kraju, a wszystko po to, żeby zbić dobrą kasę?

- Nie przeczę, że zarabiam pieniądze - odpowiedziała zimno - ale jak inaczej mogłabym się utrzymać na rynku i płacić ludziom, którzy ze mną pracują? A te wszystkie pozostałe zarzuty są, powiem szczerze, obrzydliwe.

- Tak?

Rico wyglądał teraz na lekko rozbawionego, a ona do reszty straciła ochotę na dalszą rozmowę z tym człowiekiem. Nie mogła jednak odejść, dopóki nie porozmawia z kimś na temat tańca w jej programie.

W pewnym momencie jej uwagę przyciągnął cichy dźwięk gitary, ledwie słyszalny przez śmiechy i gwar rozmów. A potem nagle zapadła cisza i wszyscy zwrócili się ku niewielkiej scenie wzniesionej na skraju klifu i oświetlonej tylko światłem latarki.

- Skoro już tu jesteś, to chyba możesz zostać i na występie - oświadczył Rico łaskawie, chociaż jeszcze przed chwilą wyraźnie chciał się jej pozbyć.

Podeszli bliżej sceny i Zoe zobaczyła teraz, że mężczyzna z gitarą siedzi w rogu i obejmuje czule instrument, niczym kochankę. Po chwili spośród publiczności wystąpiła starsza kobieta i przyłączyła się do niego. Wyglądała na swój wiek, lecz kiedy weszła na estradę, jakby w ciągu kilku sekund uległa niezwykłej przemianie.

Spojrzała władczo na zebranych i, chwyciwszy skraj długiej czarnej spódnicy, a drugą rękę wzniosłszy ku niebu, tupnęła mocno i ogniście.

Jej taniec sprawił, że powietrze zaczęło wibrować, a Zoe trwała w oczarowaniu, nie odrywając oczu od tańczącej. Nie wiedziała nawet, że Rico jej się przygląda.

- Poczujesz to? - mruknął, kiedy kobieta przestała tańczyć, a publiczność szalała z entuzjazmu.

- Czy co poczułam?

- *Duende*.

To słowo zabrzmiało jak coś pierwotnego i zakazanego.

- Chciałaś prawdziwego flamenco - powiedział, przypominając Zoe o celu jej wizyty. - Więc to jest właśnie prawdziwe flamenco. To sztuka dzika i namiętna do granic wytrzymałości. Jesteś na to przygotowana, Zoe Chapman?

W jego głosie dosłyszała ton powątpienia. Pewnie miał ją za zasuszoną nudziarę, niezdolną do odczuwania jakiegokolwiek namiętności. Zresztą nie byłby pierwszym mężczyzną, który tak o niej myślał.

- Jestem naprawdę wdzięczna, że mam okazję oglądać flamenco w tak doskonałym wykonaniu - odpowiedziała.

- Flamenco się nie ogląda, to się czuje.

- Teraz już wiem.

Zoe nie dała zbić się z tropu. Nie przyjechała też tutaj po to, żeby ją ktokolwiek obrażał. A nade wszystko musiała dopiąć celu, zdobyć tancerza lub tancerkę do swego programu.

W powietrzu trwały jeszcze vibracje flamenco, co w połączeniu z męskim urokiem Rica wprawiało Zoe w stan bliski ekstazy. Drżała na całym ciele, jakby przeszedł ją prąd.

- A więc wynajęłaś na lato Castillo Cazulas - odezwał się z takim wyrazem twarzy, jakby znał każdą jej myśl. - I chcesz tu kręcić program o fla-

menco. A dlaczego właściwie tu, a nie gdzie indziej? Prawie nikt spoza wioski nie wie o naszym obozie tanecznym.

- Wiedzą ci, którzy znają się na flamenco. A spacer dobrze mi zrobił.

- A jak trafisz z powrotem? Jest już prawie ciemno.

Pokazała mu, że ma latarkę, ale w tym momencie uświadomiła sobie, że to może nie wystarczyć. Powinna pamiętać, jak szybko w Hiszpanii robi się ciemno. Tak jakby słońce zmęczyło się całodziennym świeceniem i w kilka minut jak kamień opadało za horyzont.

Tymczasem na scenie pojawili się kolejni tancerze. Wszyscy byli utalentowani, lecz żadne z nich nie miało w sobie takiego ognia jak tamta starsza kobieta. Zoe uznała, że znalazła już gościa do swego programu, musiała jednak zostać przedstawiona.

Najlepiej byłoby, żeby zrobił to Rico.

Obozowisko powoli pustoszało, wiele osób właśnie odjeżdżało swoimi samochodami. Zoe stwierdziła z niepokojem, że zdążyła już zapaść ciemna, bezksiężycowa noc.

- Naprawdę uważasz, że ta latareczka ci wystarczy? - zapytał Rico, jakby czytał w jej myślach.

- Będzie musiała. Czy to był już ostatni występ na dzisiaj?

- A chciałabyś więcej?

- Ile kosztowałby występ kogoś takiego, jak ta pierwsza tancerka, ta starsza kobieta?

Zauważyła, że jego ton momentalnie się zmienił.

- Nie kupisz takiego talentu za żadne pieniądze. Ciebie na pewno na to nie stać.

Zoe powstrzymała się od gniewnej odpowiedzi, która już cisnęła jej się na usta. Musiała działać szybko, bo wszyscy się rozjeżdżali, starsza kobieta też mogła zniknąć w każdej chwili.

Oczy Rica błyszczały tuż obok w ciemności i trochę się go bała.

- Przepraszam, zachowałam się niezręcznie, ale nie możesz mieć do mnie pretensji, że występ *tej* kobiety zrobił na mnie tak wielkie wrażenie...

- Ma na imię Maria - powiedział ostro.

- No więc występ Marii zrobił na mnie wielkie wrażenie - poprawiła się Zoe. Czowała się, jakby chodziła po cienkim lodzie, ale jego pomoc była dla niej teraz sprawą zasadniczą.

- Jej taniec był niezwykle - ciągnęła dalej niepewnie. - Czy myślisz, że zgodziłaby się dla mnie zatańczyć?

- A dlaczego miałyby dla ciebie tańczyć?

- Nie dla mnie osobiście, w moim programie. Myślisz, że się zgodzi?

- Musiałabyś ją zapytać.

- Oczywiście, ale przedtem chciałam znać twoje zdanie.

Zoe podejrzewała, że w Cazulas nic nie mogło się wydarzyć bez aprobaty Rica.

- To zależy, co jej zaoferujesz w zamian.

- Zapłacę jej, oczywiście.

- Nie mówię o pieniądzach.
- A o czym?
- Musisz zasłużyć na jej szacunek.

Czy musiał traktować ją z taką rezerwą? I o co właściwie mu chodziło?

- Jesteś w czymś dobra? - zapytał krótko.

Rico był zły na siebie, że wdał się w te negocjacje. Powinien był pozbyć jej się od razu, ale zwyciężył w nim samiec. Zbyt długo przebywał poza Cazulas i stracił kontrolę nad tym, kto przybywa do wioski. Zarządzanie zamkiem powierzył odpowiedniej firmie i teraz tego żałował.

- Ja nie tylko robię programy telewizyjne, jestem też prezenterką - powiedziała Zoe.

- A poza robieniem programów telewizyjnych i ich prezentowaniem, robisz jeszcze coś, czym mogłabyś zainteresować Marię? - zapytał teraz z wyraźną kpina.

- Gotuję.
- Tego bym się nie spodziewał.

Przyjrzał jej się z rozbawieniem, ale i uwagą. Ta dziewczyna zaczynała go interesować. Miała szczerze spojrzenie i bujną złocistą czuprynę. I przyszła tu sama, na piechotę, zaopatrzona jedynie w małą kieszonkową latarkę. Właściwie po co?

Nie mógł wyzbyć się podejrzliwości. Z doświadczenia wiedział, że intencje kobiet bywają wyrachowane.

- Pomówimy o tym innym razem - oświadczył.
- A teraz poszukam kogoś, kto cię odwiezie do domu.

- Najpierw muszę porozmawiać z Marią.

Zoe z uporem zacisnęła usta. Podobały mu się jej usta - i oczy też, jeśli akurat nie patrzyła gniewnie w jego kierunku. Wydawała się dość silna, a o jej figurze niewiele potrafił powiedzieć, bo luźny, szary dres doskonale ją maskował. Zresztą może to i lepiej, życie pozostawiało tak mało niespodzianek.

Ale na pewnego rodzaju niespodzianki zupełnie nie miał ochoty. Tak naprawdę nie wiedział przecież, czy Zoe Chapman nie pracuje przy okazji dla brukowej prasy, używając przy tym najprzemysłniejszych metod. Ekipa telewizyjna, a nawet cały program mogły być tylko przykrywką dla zupełnie innej działalności. Cazulas stanowiło dla niego miejsce szczególne - to była przestrzeń, gdzie mógł czuć się swobodnie i odpocząć; nikt nie miał prawa mu tego odbierać.

- A więc, przedstawisz mnie Marii?

Najrozsądniej byłoby natychmiast to przerwać, pozbyć się jej i zapomnieć. Tylko że ta dziewczyna jakoś dziwnie go pociągała.

- Teraz sytuacja jest raczej nie po temu... - zaczął.

- Czyżby?

Przy nich stanęła Maria we własnej osobie i z zainteresowaniem w ciemnych, błyszczących oczach przyglądała się Zoe.

- Skoro już tu jestem, to może byś nas ze sobą poznał, Rico?

- Mario Cassavantes - powiedział z ociąganiem
- pozwól, że ci przedstawię Zoe Chapman.

- Zoe - powtórzyła Maria, nadając jej imieniu jakąś nową barwę. - Dużo słyszałam o twoich programach w telewizji i chciałabym z tobą porozmawiać.

Nic lepszego Zoe nie mogła sobie wymarzyć.

Tymczasem Rico gotował się ze złości. Jak Maria może być tak lekkomyślna? Przecież zupełnie nic nie wiedzieli o tej całej Zoe Chapman. Może była tylko kolejną przewrotną przedstawicielką swojej płci? Maria nie miała pojęcia, w co się pakuje i że igra z ogniem.

- Musimy dowiedzieć się czegoś więcej o tym twoim programie o gotowaniu, zanim Maria zgodzi się na cokolwiek. - Postąpił o krok naprzód i stanął pomiędzy nimi. - Zupełnie nie rozumiem, co flamenco ma z tym wspólnego.

- Zaraz wyjaśnię, jeśli tylko mi pozwolisz...

- Jak mogę być pewien, że to nie będzie marnowanie czasu Marii?

Rico nie dawał się zepchnąć na boczny tor. Dopiero obietnica dziewczyny, że przygotuje poczęstunek dla wszystkich mieszkańców wioski, zdołała go trochę udobruchać. Zaimponowała mu swoim rozmachem; w Cazulas było stu sześćdziesięciu mieszkańców, z takiej propozycji niełatwo będzie się wywiązać.

Nawet nie wiedział, czy jest mężatką, czy panną. Zerknął przelotnie na jej ręce, ale nie miała ani

obrączki, ani nawet pierścionka. Tym lepiej. Lubił jasne sytuacje.

Wyglądało na to, że Maria ma ochotę na współpracę z Zoe.

Nie posiadał się ze zdumienia, kiedy zobaczył, że obie kobiety - młoda i starsza - z entuzjazmem padają sobie w ramiona. Z nim nie pójdzie jej tak łatwo.

- Jeszcze nigdy nie występowałam w telewizji!
- wykrzyknęła z przejęciem Maria.
- Postaram się, żeby to było coś wyjątkowego
- obiecała Zoe.

Teraz Rico nie miał już wiele do powiedzenia. To ona wygrała tę rundę, ale postanowił, że będzie jej patrzył na ręce. Sama myśl o tym, że artystka tej klasy co Maria ma wystąpić w jakimś podrzędnym programie kulinarnym, przyprawiał go o mdłości.

On zdążył się zorientować, jakie ziółko z tej Chapman. Nie była wiele lepsza niż paparazzi, tak samo natrętna i uparta. To szczere spojrzenie niebieskozielonych oczu nie zmyliło go ani na moment. Ale nie mógł decydować za Marię, starsza kobieta wyraźnie dała mu to do zrozumienia. Teraz pozostawało mu tylko śledzić wzrokiem jastrzębia wszystkie poczynania Chapman i gdyby uchybiła w czymkolwiek wielkiej artystce, natychmiast wyrzucić ją z Hiszpanii razem z kamerami i całym tym telewizyjnym sprzętem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- No to może porozmawiamy o interesach, Mario? - zaproponowała Zoe.

Na ogół się nie spieszyła i starała się najpierw poznać ludzi, których miała zaangażować do programu, lecz ingerencja Rica zdecydowanie krzyżowała jej szyki i zmuszała do pośpiechu.

- Wiem, że jest późno i nie zajmę zbyt wiele czasu - powiedziała pojednawczo.- ale może mogłybyśmy porozmawiać same, ja i Maria?

- Lepiej będzie, jeżeli zostanę - nie ustępował.

- Jesteś agentem Marii?

- Nazywają go El Paladin - wtrąciła starsza kobieta, rozdzielając ich swoim okazałym ciałem.

- El Paladin? Czy to znaczy „mistrz”?

Zoe dysponowała dość ograniczoną znajomością potocznego hiszpańskiego.

- Co czyni cię mistrzem, Rico? - zakpiła. - To, że w każdej dyskusji stawiasz na swoim?

- Rico jest mistrzem dla wszystkich - powiedziała Maria, z sympatią poklepując go po ręce.

Zoe zdecydowanie nie mogła tego powiedzieć o sobie. Na razie ten człowiek najchętniej rzucałby jej kłody pod nogi.

- Pewnie nigdy nie spotka się to z aprobatą Rica, ale myślę, że wspólnie możemy zrobić świetny program, Mario - stwierdziła.

- Co ty jej właściwie naopowiadałeś? - zaniepokoiła się stara Hiszpanka.

- Nic. Jeśli ty chcesz tańczyć, a ona chce gotować, to nie mam nic przeciwko temu. Jedyne problem polega na tym, że ty potrafisz tańczyć, a ona...

- To jest już trzeci cykl moich programów, co świadczy chyba o tym, że umiem gotować! - Była oburzona.

- A właściwie jaki jest związek między tańcem a gotowaniem? - zapytał, wzruszając ramionami.

Obrażał ją, ale postanowiła się nim nie przejmować. Dobrze, że chociaż Maria ją popierała. Teraz więc zwróciła się bezpośrednio do niej:

- Związek jest taki: inspirację do swojego gotowania czerpię z otoczenia. W tej części Hiszpanii flamenco ma wpływ na wszystko, więc chcę je pokazać w swoim programie.

- A więc chciałabyś, żebym u ciebie wystąpiła, żeby nadać lokalny koloryt twojemu gotowaniu? Tak, Zoe?

- Właśnie. Ja będę gotować, ty będziesz tańczyć i razem stworzymy znakomity zespół.

- *Bueno* - odpowiedziała Maria z zadowoleniem. - Podoba mi się ten pomysł. Oczywiście moje honorarium zostanie przekazane na potrzeby naszej wioski.

- Jak sobie życzysz.
- W takim razie twoja propozycja wydaje mi się jak najbardziej do przyjęcia - oświadczyła Maria. Rico na szczęście milczał.
- Nie widziałam jeszcze nikogo, kto tańczyłby tak jak ty, Mario. Jesteś wspaniała - powiedziała szczerze Zoe. - Wiem, że kiedy ty wystąpisz, ten program ożyje i nabierze całkiem nowych barw.
- Dzięki, Zoe, i nic się nie martw. Wszystko będzie świetnie, zobaczysz.
- Zoe jednak nie była tego taka pewna. Sceptycyzm Rica bardzo studził jej zapał. Ten człowiek mógł jej wiele zaszkodzić.
- Na szczęście Maria objęła ją przyjaźnie i poprowadziła w stronę ogniska.
- A więc, Zoe, kiedy mam zatańczyć? - zapytała rzeczowo.
- Może we wtorek? Obie zdążyłybyśmy się przygotować.
- Doskonale, a więc we wtorek. Dzisiaj mamy dopiero sobotę, nie... niedzielę, już jest dobrze po północy. Trochę cię zatrzymałam, Zoe.
- Nic nie szkodzi. Ważne, żebyś ty była zadowolona. Jesteś teraz najważniejszą osobą. Chcę, żebyś w dniu występu miała wszystko, czego ci trzeba.
- Na przykład?
- Na przykład, czy chciałabyś jeść przed tańcem, czy później?
- I jedno, i drugie. Muszę mieć dużo siły.

- Mrugnęła do Zoe porozumiewawczo. - Niektórzy ludzie nie muszą tak o to dbać - dodała, zerkając na Rica. - Ale jego też lepiej nakarm, na pewno mu to dobrze zrobi.

- Oczywiście.

- Wcale nie wiem, czy tam będę - burknął niezadowolony, że sprawy wymknęły mu się z rąk.

- Mario, będę cię oczekiwać w zamku we wtorek o dziewiątej wieczorem, dobrze?

- Tak. A o północy zatańczę przed kamerami.

Zoe odetchnęła z ulgą. Wyglądało na to, że jej misja tu, na górze, zakończyła się sukcesem. A na dodatek otrzymała jeszcze premię: życzliwość i sympatię Marii. Czowała, że Hiszpanka potrafi stworzyć coś, co określano jako „czar ekranu”.

- Rico, czy mógłbyś w moim imieniu zaprosić wszystkich mieszkańców wioski do Castillo Cazulas na występ Marii i na wspólną ucztę we wtorek wieczorem? - zapytała, zwracając się do niego.

Przez moment wydawało się, że jest zdumiony, że uwzględniła go w swoich planach. Musiał przyznać, że ta dziewczyna ma tupet; denerwowała go jak mało kto.

- Nic się nie martw, nikt bardziej nie lubi się bawić i świętować niż mieszkańcy Cazulas - odparł z pozorną beztroską. - Pewnie będziesz potrzebować jakiejś dodatkowej pomocy, prawda?

- Nie, nie ma takiej potrzeby. - W jego oczach było coś, co ją zaniepokoiło i wyprowadziło z rów-

nowagi. - Mam swoją ekipę i nie zapominaj, że gotowanie to mój zawód, muszę dawać sobie radę.

- Jak wrócisz teraz do domu, Zoe? - zapytała Maria.

- Ja ją odwiozę.
- Pójdę na piechotę.

Maria nie miała wątpliwości: Rico powinien Zoe odwieźć, samotne wędrowanie nocą po górach było zbyt ryzykowne.

- Będiesz z nim całkowicie bezpieczna, przyrzekam ci to.

Zoe jej uwierzyła.

Nie był to jednak koniec utarczek słownych z Rikiem i Zoe żałowała, że zamiast z nim się przekomarzać, nie poprosiła Marii o podwiezienie, ale stara Hiszpanka zdążyła już odejść.

- Nie miej takie smutnej miny - usłyszała.

Łatwo powiedzieć, pomyślała. W środku nocy ugrzęzła na szczycie góry, zaopatrzona jedynie w kieszonkową latarkę.

- Powiedziałem przecież, że cię odwiozę.
- Nie, dziękuję!
- Zoe, skończ z tą brawurą - próbował jeszcze przemówić jej do rozsądku. - Noc jest ciemna, ścieżki prawie nie widać i jak spadniesz w przepaść, nie będzie miał kto cię ratować.

Nawet wizja tragicznego wypadku nie była w stanie jej przekonać i tego rodzaju pertraktacje trwały jeszcze przez dłuższą chwilę.

- Nigdzie sama nie pójdziesz - oświadczył

stanowczo. - Myślisz, że potrzebuję dodatkowego kłopotu, żeby rano szukać twoich pokiereszowanych zwłok? Opamiętaj się, dziewczyno.

W końcu musiała mu przyznać rację. Przecież miała to być tylko krótka jazda dżipem. Kiedy ruszyli, próbowała nawiązać rozmowę, a przy okazji czegoś się o nim dowiedzieć.

- Właściwie co trzyma cię w tej części Hiszpanii? - zapytała. Jakoś nie pasował do leniwego tempa życia małej górskiej wioski,

- Interesuję się wieloma rzeczami.

- Na przykład?

Zignorował jej pytanie. A właściwie po co pytała?

- Już się napatrzyłaś? - zapytał nagle, przywołując ją do rzeczywistości.

- Przepraszam. Gapiłam się na ciebie? Jestem tak zmęczona, że nie bardzo wiem, co robię.

Rico czuł, że napięcie między nimi wzrasta bardzo szybko. Uśmiechnął się. Od pewnego czasu jego życie było trochę zbyt spokojne. Czyżby teraz coś miało się zmienić?

Zoe odetchnęła z ulgą, kiedy dojechali do zamku.

Weszła do środka i jęknęła. Na planie panował bałagan, który musiała do wtorku opanować. Na stole w kuchni zastała wiadomość, że Carla, jej główna scenografka, została nagle wezwana do domu i zastąpi ją jej młody asystent.

No cóż, widziała, że coś próbował zaaranżować, ale w niczym nie przypominało to wnętrza, o jakim

mówiły z Carla. Jak mogła oczekiwać, że artystka tej miary co Maria wystąpi w programie przedstawiającym pseudohiszpańską kuchnię ozdobioną sztucznymi owocami? I co pomyśli o tym Rico?

Miała ważniejsze sprawy na głowie -jak choćby to, by jej program nie stał się zupełnym niewypałem!

Wzięła się pod boki i jeszcze raz rozejrzała dookoła.

Wszędzie były poprzypinane plakaty reklamujące jej najnowszą książkę kucharską, a spod sufitu zwisała jaskrawa draperia. Wspaniała, wykładana marmurem podłoga przykryta była ohydłą pomarańczową wykładziną, a w samym środku, tam gdzie miała odbywać się akcja - królowały dykta i plastik w całej krasie. Nie podjęto wysiłku, żeby jakoś zamaskować tę tandetę.

Zdecydowała, że wszystko musi zmienić, ale nie teraz. Kiedy była tak zmęczona, nie potrafiła się skupić, szczególnie że jej myśli wciąż dryfowały ku mężczyźnie, który nazywał się Rico Cortes.

Miała nadzieję, że jak się wyśpi, z nową energią zabierze się do pracy.

Wyskoczyła z łóżka, kiedy tylko się rozwidniło. O dziewiątej rano cała ekipa miała się zebrać na planie i zrobić próbę techniczną. Chodziło o światła, ustawienie kamer i dźwięk. Zoe miała nadzieję, że może zaśnie, bo nie zostało jej wiele czasu na zlikwidowanie istniejącej scenografii i zrobienie

czegoś sensownego. W każdym razie bardzo jej zależało, żeby próba odbyła się już w takich warunkach, w jakich będą nakręcać program. Bardzo nie lubiła niespodzianek po tym, kiedy już zapali się czerwone światelko.

Zdażyła zerwać trochę świeżych owoców i cały koszyk kwiatów i roślin z zamkowego ogrodu. Poza tym miała przecież spory zestaw miejscowej, ręcznie wykonanej ceramiki, której nie potrafiła się oprzeć i za każdym razem, gdy była na targu w Czulasku, kupowała coś nowego. Teraz ustawiła to wszystko na swoim stole roboczym, obok świeżych produktów.

Potem, lekko balansując na drabinie, zdjęła zwieszającą się z góry draperię. Kiedy z tym się uporała, przyszła kolej na „sieć rybacką”, plastikowe kastaniety i inne tego typu tandetne rekwizyty, przyczepione do głównej ściany.

Mrucząc pod nosem, obliczała sobie, czy zdąży na czas. Wyszło jej, że przy odrobinie szczęścia, do dziewiątej powinna być gotowa.

W tym momencie usłyszała za sobą jakiś głos.

- Rico! - wykrzyknęła, tak zaskoczona, że o mały nie spadła z drabiny. - Co ty tu robisz?

Z wyraźnym niesmakiem oglądał plastikowe kastaniety, które właśnie upuściła.

- Co to za śmieci? - zapytał.

Zeszła z drabiny tak szybko, jak umiała.

- Przygotowuję plan do mojego pokazu - odpowiedziała z godnością.

- Tak się domyślałem - skwitował zimno.

No dobrze, rzeczywiście był bałagan, ale to był jej bałagan i ona musiała sobie z tym poradzić. Zgodnie z umową wynajmu była teraz panią Castillo Cazulas.

I mogła tu robić, co jej się podobało. A gdyby akurat gustowała w plastikowych kastanietach, to Pan Testosteron musiałby się z tym pogodzić.

- Czym mogę służyć? - zapytała.

- Możesz wynieść stąd te wszystkie śmieci.

- Śmieci?

- Słyszałaś, co powiedziałem. Chcę, żeby to wszystko stąd zniknęło.

- Naprawdę? - Zoe nie mogła pojąć, skąd ten człowiek ma tyle tupetu. Zachowywał się, jakby całe Cazulas było jego własnością. - To chyba nie twój interes?

Rico zignorował jej pytanie. Wielkimi krokami przemierzał plan.

- Chyba nie oczekujesz, że artystka tej miary co Maria będzie występować na tle tego chłamu?

- Nie, wcale nie oczekuję...

- No to zbieraj to wszystko! Natychmiast! Następnym razem, jak tu przyjdę, ma tego nie być!

- Następnym razem? Może nie być następnego razu, Rico - zaśmiała się ponuro.

- Ach, przepraszam. Myślałem, że zaprosiłaś mnie tu na wtorek - powiedział.

- Jeśli tak cię tu wszystko drażni... - Zoe rozłożyła ręce - to jest proste rozwiązanie.

- Tak?

- Wycofam swoje zaproszenie, a ty nie będziesz musiał tak cierpieć.

- To by było dla ciebie za łatwe.

- Za łatwe?

Zoe wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Odkąd na jej drodze pojawił się Rico Cortes, nic nie wydawało jej się łatwe.

- Jeśli Maria będzie tańczyć, przyjdę na pewno.

- Ach, rozumiem - rzuciła z przekąsem. - Maria jest twoją własnością. Tu ty podejmujesz za nią wszystkie decyzje...

- Nie bądź śmieszna.

- A właściwie czego się obawiasz, Rico? Będziemy tu kręcić program dla telewizji. Ja będę gotować, Maria tańczyć, a wszyscy mieszkańcy wioski będą się doskonale bawić. Czy to takie straszne?

- W twoich ustach to brzmi tak prosto - parsknął pogardliwie.

- No bo jest!

Rysy mu stwardniały.

- Chyba nie oczekujesz, że pozwolę swoim przyjaciółom przyjść do takiego miejsca. Oni nawet nie wiedzą, co tu planujesz.

- Oho! Teraz to już brzmi, jakbyś był władcą całej wsi. Nie wiedziałam, że w Cazulas nadal panuje system feudalny. A według ciebie co planuję?

- Nie masz dla nich szacunku. Nie szanujesz ich kultury.

- Jak śmiesz tak mówić?

Zoe za wszelką cenę starała się nie stracić panowania nad sobą. Dla dobra sprawy.

- Przyjeżdżasz tu z tą swoją ekipą i z kamerami. Rozrzucasz jakąś tandetę i to ma być typowa hiszpańska sceneria? Myślisz, że w ten sposób mnie przekonasz, że robisz wartościowy program o związkach hiszpańskiej kultury z naszą kuchnią? Chyba masz mnie za durnia.

- Całkowicie się mylicz.

Dopiero teraz dotarło do niej, że Rico sądzi, że ona powiesiła te plastikowe okropieństwa.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zaczął zbierać się do wyjścia.

- Jeszcze tu wrócę i sprawdzę, co działałaś - zagroził. - Jeśli nie usuniesz tego bałaganu, możesz zapomnieć o wtorku. Maria na pewno nie będzie tu tańczyć.

- Idź już - warknęła przez zęby.

Wychodząc, Rico zauważył, że na bocznym stole leżą świeże rośliny i owoce, a także miejscowe rękodzieło: gliniane misy i talerze. Uśmiechnął się pogardliwie. Najwyraźniej ktoś usiłował tu zrobić coś z klasą, coś charakterystycznego dla tego regionu. Trzasnął drzwiami, że Zoe aż podskoczyła.

Ona też wiedziała, że scenografia na razie jest fatalna, ale to nie upoważniało Rica, by rozkazywał jej, co ma robić.

Wzięła plastikową marchewkę i wrzuciła ją do

kosza na śmieci, gdzie było miejsce wszystkich tych rekwizytów. Była zła, że Rico odszedł w przekonaniu, że to ona jest autorką kiczowatej scenografii. A nade wszystko złościł ją fakt, że miał zamiar tu wrócić i ją skontrolować.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ TRZECI

Z trudem powstrzymywał się, żeby znów nie pójść do zamku. Czuł się jak na torturach. Było południe i Zoe na pewno się go teraz nie spodziewa, a on z wielką satysfakcją znów by ją zaskoczył.

Jeszcze nigdy nie był świadkiem podobnej profanacji jak ta, którą właśnie przygotowywała. Nie mógł do tego dopuścić.

Może nawet Zoe Chapman nie była typem brukowej dziennikarki, jakich nie znosił najbardziej. Była jednak równie powierzchowna i nie miała pojęcia o ich kulturze i tradycji.

Wychodząc z zamku tego ranka, natknął się na kogoś z ekipy telewizyjnej, kto zapewnił go, że w południe na pewno będą jeszcze mieć próbę. Młodzieniec przyznał się także, że to on jest odpowiedzialny za przygotowanie planu.

Jaki producent telewizyjny zatrudnia do takich zadań kogoś bez żadnego doświadczenia, bezpośrednio po szkole? Jeśli Zoe była szanującą się producentką, to powinna zatrudniać scenografa z prawdziwego zdarzenia.

A tu - plastikowe papugi! Czy oni kręcą „Wyspę skarbów”?

Nie wyobrażał sobie, żeby w jakimkolwiek poważnym programie posługiwano się tego rodzaju tandetą.

Jednocześnie przypomniał sobie Zoe, jak stojąc na drabinie, robiła coś przy dekoracji. Tym razem miała na sobie T-shirt i obcisłe džinsy, wyglądała dużo bardziej seksownie niż w luźnym dresie. Nie dała mu się łatwo zjeść w kaszy i wiedział już, że potrafi być i wampem, i aniołem.

Było akurat południe i miał zamiar zaskoczyć ją podczas próby.

Nikt nie zauważył jego wejścia, więc skryty w cieniu, w końcu sali, mógł obserwować do woli, co się tam dzieje. Uwaga wszystkich skupiona była na Zoe i na nią skierowana była kamera.

Nawet on musiał przyznać, że plan uległ wyraźnej transformacji. Zamiast jakichś idiotycznych draperii w centrum umieszczono wielki drewniany pień, na którym Zoe siekała właśnie całe stopy ziół. Obok niej stała bateria butelek z winem, których kształty zdradzały zupełnie przyzwoite pochodzenie.

Obserwując Zoe przy pracy, Rico był coraz bardziej zakłopotany, co nigdy dotąd mu się nie zdarzało. Ale też jeszcze nigdy nie potraktował nikogo tak niesprawiedliwie.

Wszystko przygotowane było z klasą i wyglądało na to, że Zoe w ten sposób zawsze pracuje. Wszystkie czynności wykonywała z dużą wprawą, zdecydowanie nie zachowywała się jak nowicjuszka. Mosiężne garnki lśniły na płycie, a nad kuchnią,

na specjalnym drążku, wisiały kuchenne utensylia, wszystkie wykonane z porządnej stali. Pod ręką, na roboczym blacie miała kilka drewnianych misek i białych porcelanowych spodeczków, w których, jak przypuszczał, były przyprawy. Obok stała wielka, płytka, biało-niebieska misa pełna świeżych warzyw.

W wielu sprawach mógł jej nie ufać, ale musiał przyznać, że znała się na tym, co robi.

Pracowała szybko i sprawnie, a gdy mówiła do kamery, jej małe ręce przez cały czas wykonywały różne czynności. Ta dziewczyna miała nie tylko urodę, ale i charyzmę. Rico poczuł nagle dojmujące pragnienie, aby jej uśmiechy przeznaczone były dla niego. Zastanawiał się, co ma zrobić, żeby puściła w niepamięć jego dotychczasowe zachowanie.

Wyszedł niezauważony. Zobaczył tyle, ile mu było trzeba.

W przerwach między ujęciami Zoe zerkalała, czy przypadkiem nie pojawił się Rico. Chciała tego i obawiała się jednocześnie. Ale skończyli próbę, a on się nie pokazał. A więc to były czcze pogroźki, że jeszcze przyjdzie. Nie rozumiał jej i nie doceniał, ale jak miała mu cokolwiek wytłumaczyć, kiedy nawet jej nie słuchał?

Mógłby jednak dać jej znać, czy ma się spodziewać gości we wtorek. Bo jeśli ich zniechęcił... Nie była też pewna, czy nadal może liczyć na Marię. Bez niej ten program byłby totalną klapą.

A może powinna wybrać się w góry i sprawdzić, jak wygląda sytuacja?

Jedna z dziewcząt z ekipy zaproponowała, żeby poszła z nimi coś zjeść w miejscowym barze, ale Zoe wymówiła się brakiem czasu.

- Naprawdę chętnie bym z wami poszła - powiedziała szczerze - ale mam coś ważnego do załatwienia.

Czy kolejna wyprawa w góry była rzeczywiście konieczna? Zoe przeglądała się w lustrze. Zastanawiała się, czy zamienić obcisłe spodnie na falbaniastą spódnicę? Ostatecznie zdecydowała się nic nie zmieniać. Wzięła tylko sweter, poprawiła włosy, a usta pociągnęła błyszczkiem i dyskretnie się uperfumowała.

Zauważyła, że oczy jej lśnią, a twarz, zazwyczaj blada, pokryta jest rumieńcem. Uznała, że to z przejęcia, ponieważ realizacja programu zmierzała ku końcowi. To była kulminacja jej całorocznej pracy. Nie miało to nic wspólnego z perspektywą kolejnego spotkania z Rikiem.

A więc przyszła do niego. Rico powstrzymał okrzyk triumfu, który cisnął mu się na usta, i powitał ją chłodno.

- O, pani Chapman. Czemu zawdzięczamy ten honor?

Opierał się niedbale o pień drzewa i przyglądał się jej, zmrużywszy oczy. Wyglądała pięknie i bez-

pretensjonalnie, miała tylko lekki makijaż i twarz wyłożoną przez słońce. Była zupełnie inna niż te wszystkie eleganckie kobiety, z którymi miewał do czynienia poza Cazulas, ale tym bardziej mu się podobała.

Niedługo miał zapaść zmrok, a niebo zaczęło już przybierać dramatyczne barwy zachodu. Lekka wieczorna bryza poruszała liście w koronach drzew.

- Mówiłeś, że jeszcze wrócisz do zamku - powiedziała Zoe.

Jej otwartość mile go zaskoczyła.

- Przyszedłem, ale ty byłaś wtedy zajęta.

Tego się nie spodziewała i trochę straciła pewność siebie, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Aha... - powiedziała powoli. - No to mam nadzieję, że zmiany, jakie wprowadziłam na planie, odpowiadają już twoim wysokim standardom?

Rico roześmiał się swobodnie.

- Zrobiłaś doskonałą robotę, Zoe. Czy mogę zaproponować ci coś do picia?

- Ale najwyżej sok pomarańczowy!

- W porządku.

Zaprowadził ją do centrum obozowiska. Ogień jeszcze się nie palił, ale kręciło się tu sporo ludzi. Część z nich czekała na dzieci, które właśnie miały lekcję tańca.

Zoe uświadomiła sobie, że to miejsce służyło różnym celom. Tu odbywały się występy, spotkania towarzyskie, ale także nauczanie, które miało na celu kultywowanie tradycji.

Patrzyła, jak Rico nalewa sok do szklanek, a jednocześnie zachłannie wsłuchiwała się w dźwięk gitary. Grał ten sam gitarzysta, który poprzedniego wieczoru akompaniował Marii. Pomyślała, że to odpowiednie tło muzyczne dla Cortesa. Ubrany był w czarne dzinsy i czarną koszulę i wyglądał tak, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Przyszedłeś za wcześnie, żeby zobaczyć dorosłych tancerzy - powiedział.

- Nie przyszedłam, żeby zobaczyć ich lub ciebie - odpaliła natychmiast. - Miałam nadzieję, że znajdę tu Marię.

- Pewnie ją znajdziesz, ale na razie nie będziesz mogła z nią porozmawiać.

Była to jeszcze pora sjesty, ale Maria nie odpoczywała. Kiedy podeszli bliżej sceny, okazało się, że to właśnie ona uczy dzieci tańczyć.

Na widok Zoe przerwała na chwilę lekcję.

- Zoe! - zawołała. - Co cię tu sprowadza? Chyba nie przyszedłeś patrzeć, jak dzieci tańczą?

- No, nie - odpowiedziała Zoe, szybko odzyskując werwę. - Chciałam zobaczyć się z tobą i upewnić, czy nie zmieniłaś zdania.

- Dlaczego miałabym zmienić zdanie?

- No, nie wiem. - Zoe nagle poczuła się zakłopotana, brzmiało to mało przekonująco. - Chciałam się upewnić, że nikt cię nie zniechęcił. No wiesz, przecież właściwie mnie nie znasz... - brnęła dalej.

- Nic się nie martw - uspokoiła ją Maria. - Będę we wtorek wieczorem, tak jak się umawialiśmy.

Nakręcimy twój program i wszystko pójdzie doskonale.

Czyżby? Zoe chwilami żałowała, że w ogóle przyjechała do Hiszpanii. Przecież chciała zacząć nowe życie, a nie powtarzać stare scenariusze z mężczyznami, takimi jak Rico, w roli głównej. Silni, przystojni mężczyźni reprezentowali ten sam typ co jej były mąż.

Nieświadomie westchnęła. Miała problem z seksem i prawdopodobnie tak już miało pozostać. Seks ją przerażał, sprawiał jej ból i nie wiedziała, co na to poradzić. Jej mąż miał już dosyć ciągłych wymówek i w końcu ją znienawidził. Całe szczęście, że zdolali się rozwieść.

Ale to już miała za sobą. Odbudowała swoje życie i nie mogła dopuścić, żeby ktokolwiek, a szczególnie Rico Cortes, spowodował nowe problemy.

- Zoe? O co chodzi? - Maria przywołała ją do rzeczywistości.

- Nic, nic. Chciałam tylko omówić z tobą plan programu, w którym masz wystąpić. Chcę być pewna, że wszystko jest tak, jak sobie życzysz.

- Dobrze - mruknęła cicho Maria i uniosła lekko brwi, gdy Zoe odciągnęła ją kawałek dalej.

Przez chwilę pogrążone były w rozmowie, nie było żadnego problemu z porozumieniem. Maria była szczerze zadowolona, że może przedstawić większej publiczności autentyczną hiszpańską kulturę, a Zoe cieszyła się, że jej program nie będzie

tylko zestawem przepisów, lecz nawiąże do lokalnej tradycji. Tak właśnie pojmowała współczesną telewizję - program autentyczny w każdym, najdrobniejszym szczególe.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej program będzie naprawdę dobry i ogarnęło ją miłe podniecenie. Talent Marii nada mu wyjątkową klasę. Rico miał rację, kiedy mówił, że takiego talentu nie da się kupić za żadne pieniądze.

Rozejrzała się, czy nie ma go w pobliżu, ale musiał odejść, kiedy rozmawiała.

- Nie bądź taka smutna - powiedziała Maria, biorąc ją za rękę. - Wiem, co zrobimy - dodała, wstając z miejsca.

- Co, Mario?

- Zatańczymy razem.

- Och, nie, nie. Ja nie umiem...

- Umiesz chodzić, umiesz biegać i umiesz skakać?

- No, tak, oczywiście...

- W takim razie umiesz też tańczyć - stwierdziła Maria z przekonaniem. - Ale najpierw musimy dobrać ci jakieś ubranie. To, co masz na sobie, zupełnie się nie nadaje. - Sceptycznym spojrzeniem obrzuciła jej obcisłe dżinsy i koszulkę. - W tym wyglądasz jak chłopak, a ja chcę zrobić z ciebie kobietę.

Zoe otworzyła szeroko oczy. Była zbyt grzeczna, żeby wszczynać dyskusję. I zbyt zaciekawiona tym, co Maria miała jej do zaoferowania.

Dopiero teraz odkryła tajemnicę drewnianej górskiej chaty, wokół której wszyscy tu się zbierali. Aż po dach wypełniały ją przeróżne wspaniałe stroje: rzędy butów, pudła z ozdobami do włosów, powiewne szale z frędzlami i suknie we wszystkich kolorach i odcieniach tęczy.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że zaczyna się ściemniać. Tymczasem ktoś rozpałił ognisko i płomienie coraz śmiej wzbijały się w górę. Dzieci nadal ćwiczyły - nie dlatego, że musiały, lecz dlatego, że sprawiało im to przyjemność.

- Te dzieci tobie to zawdzięczają, Mario - zauważyła.

- Zawdzięczają to przede wszystkim samym sobie - poprawiła ją Hiszpanka łagodnie. - A jeśli one to potrafią, to i ty potrafisz.

- O nie, naprawdę... ja nie umiem...

- Kto ci powiedział, że nie umiesz? Chodź, przymierz te suknie.

Maria przyniosła jej całe naręczce strojów, na widok których Zoe się rozpromieniła. Ta starsza kobieta była jak powiew zdrowego, wiosennego powietrza, przy niej nie sposób było się martwić.

- W tym kolorze powinno ci być dobrze - powiedziała, a Zoe aż krzyknęła z zachwytu na widok pięknej sukni lila. - Tam możesz się przebrać - dodała, wskazując pomieszczenie za zasłoną. - Jak ją włożysz, to dobierzemy ci odpowiednie buty. I nie martw się, pomogę ci pozapinać haftki, a potem jeszcze cię uczeszę.

Po raz pierwszy Zoe czuła się spokojna i zadowolona, że może po prostu spełniać czyjeś polecenia. Uwierzyła, że zatańczy. Była przejęta i podniecona perspektywą spróbowania czegoś nowego, szczególnie teraz, kiedy Rico zniknął. W jego obecności wolałyby się nie popisywać.

Maria miała rację: liliowa suknia o przedłużonym stanie leżała na niej świetnie, do bioder była obcisła jak rękawiczka, a u dołu suto marszczona i z jednej strony dłuższa niż z drugiej. Jej kolor znakomicie harmonizował ze złotymi włosami Zoe. Włożywszy tę suknię, natychmiast przybrała dumną, wyprostowaną postawę i odrzuciła włosy do tyłu, tym samym gestem, jaki zauważyła u Marii.

Przez chwilę przeginała się przed lustrem i podziwiała swe odbicie, gdy nagle przyciągnął jej uwagę wiszący na ścianie plakat. Przedstawiał on ciemnowłosą kobietę niezwyklej urody. Wyglądała na wysokiej klasy modelkę, ale miała w sobie tyle ekspresji, że biła na głowę wszystkie modelki, które Zoe do tej pory widziała. Jej zdjęcie w stroju flamenco sprawiało wrażenie bardzo dynamicznego. U góry plakatu, wielkimi literami biegł napis: Beba.

- *Bueno!* - zawołała Maria z zadowoleniem, kiedy Zoe wynurzyła się wreszcie spoza zasłony.
- Wiedziałam, że w tym kolorze będzie ci dobrze.
- To śmieszne, ale czuję się, jakbym była kimś innym...

- To jest właśnie flamenco - zaśmiała się stara Hiszpanka. - Teraz czujesz się dumna i pewna siebie. Chodź, ułożę ci włosy, a potem zatańczymy!

Taka taka taka tak tak tak... taka taka tak...
A więc tańczyła!

Najpierw przez mniej więcej godzinę ćwiczyły na gołej ziemi, aż Maria uznała, że przyszedł już czas wyjść na scenę. Wspólnie wybijały rytm obcasami na drewnianej podłodze.

Zoe oddychała ciężko, ale starała się jak mogła i w myśl wskazówek Marii dumnie odrzuciła głowę do tyłu, jedną rękę schowała za plecy, a drugą wyciągnęła prosto, w geście wyzwania, jakby czerpała z przestrzeni niewidzialną energię.

- *Ole!*

- Rico!

- Nie przerywaj! - zarządziła Maria ostro.

Ale Zoe nagle poczuła się śmieszna i bezbronna.

- Wolalabym popatrzeć, jak ty tańczysz - powiedziała, wycofując się w głąb sceny. - Ja jestem początkująca i nie czuję się gotowa, żeby występować publicznie.

- Z tego, co zdążyłem zobaczyć, masz wielki potencjał - stwierdził Rico, podchodząc do nich.

- Prawda, Mario?

Maria musiała przyznać mu rację, choć zrozumiała, że nie chodziło tylko o taniec.

- To co, zatańczysz dla mnie, Zoe? - zapytał.

To pytanie wywołało w niej jakąś szaloną,

erotyczną reakcję. Niczego więcej nie pragnęłaby bardziej, niż zatańczyć dla niego, w swoim nowym, dumnym i uwodzicielskim wcieleniu. Czuła się silna i wyzwolona, jakby ten taniec pozwalał jej z podniesioną głową wejść w świat zmysłowości, dotąd przed nią zamknięty. To uczucie było upajające - i bezgranicznie niebezpieczne.

Tymczasem Rico czekał na odpowiedź, a ludzie zaczęli im się przyglądać. Maria zdążyła gdzieś zniknąć.

- Zejdź tu do mnie, to porozmawiamy - poprosił. - Ja nie gryzę...

- Czy mi się wydaje, czy chcesz mnie przeprosić?

Zoe przyglądała mu się z przechyloną głową.

Zauważyła, że wyglądał teraz jakoś inaczej i ciepłej na nią patrzył.

- No cóż, przyznaję, że zaczęliśmy niezbyt fortunnie...

- Łagodnie to ujmując.

- Ale możemy przecież zacząć jeszcze raz.

- Mam powiedzieć, że się cieszę?

- Taką właśnie miałem nadzieję.

- Rico, co ty właściwie chcesz...? - zapytała, schodząc ze sceny.

- Wiem, że zachowałem się nie najlepiej, i rozumiem, że raczej nie masz do mnie zaufania.

To prawda, tylko że niestety Zoe nie mogła ufać nawet sobie samej, kiedy on był w pobliżu.

- Czy pozwolisz mi to jakoś naprawić? Może zjadłabyś ze mną kolację? - zaproponował.

Zoe wpatrywała się w niego bez słowa. Nie wierzyła własnym uszom. Nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji, kiedy nagle wpadła na pomysł.

- Coś mi przyszło do głowy - oświadczyła. Wydawało jej się, że tym razem go przechytrzy:
- Jeśli ty ugotujesz dla mnie kolację, to ja dla ciebie zatańczę.

- *Bueno*. - Rico nie wahał się ani przez moment.
- Powiedzmy dzisiaj późnym wieczorem?

- Dzisiaj?
- Tu, w Hiszpanii, jada się dość późno - stwierdził rzeczowo, jakby nie dostrzegał jej zdumienia.
- Powiedzmy o dziesiątej wieczorem?

Milczała, więc uznał to za zgodę.
- W takim razie spotkamy się o dziesiątej w Castillo Cazulas - stwierdził z satysfakcją.

ROZDZIAŁ CZWARTY

A więc umówili się! Rico miał przyjść do niej do zamku o dziesiątej wieczorem i przygotować kolację, a potem ona obiecała zatańczyć. Jeszcze ciągle miała nadzieję, że to tylko żarty i że do występu nie dojdzie.

Na razie wypróbowała samochód, który tego dnia wynajęła. Na tylnym siedzeniu miała tłumoczek z ubraniami, które wcisnęła jej Maria, przekonując, że na pewno w nich lepiej jej będzie tańczyć niż w dżinsach.

Jeśli chodziło o spotkanie z Rikiem, to czuła, że igra z ogniem, ale nie potrafiła się powstrzymać. Coś nieodparcie ciągnęło ją do tego mężczyzny. Na szczęście jej ekipa wybierała się gdzieś na wieczór, więc mieli cały zamek do swojej dyspozycji.

Kiedy zaparkowała na zamkowym dziedzińcu, przyszło jej do głowy, że może jeszcze wszystko odwołać, ale po pierwsze, nie wiedziała, jak teraz skontaktować się z Rikiem, a po drugie, dlaczego miałyby się wycofywać?

Już bardziej prawdopodobne było to, że ona zatańczy, niż to, że Rico coś ugotuje.

Punktualnie o dziesiątej rozległo się kołatanie do drzwi wejściowych i Zoe popędziła otworzyć.

Drżała z podniecenia, ale specjalnie przystanąła na schodach, żeby ochłonąć. Wołała nie okazywać, jak bardzo jej na nim zależy.

Maria miała rację: falbaniasta spódnica do kostek i zwykła bluzka z bufkami wystarczyły, żeby poczuła się całkiem inaczej. Poruszała się też inaczej, dumnie i z godnością.

- Zoe - powiedział i zauważyła, że jej widok zrobił na nim wrażenie.

- Witaj. Miło cię widzieć - odpowiedziała z pozorną nonszalancją.

W rzeczywistości nogi się pod nią uginały, na przemian było jej zimno i gorąco. Na szczęście ta chwila nie trwała długo, bo Rico zaraz oderwał od niej wzrok i skierował się prosto do kuchni. Wyglądało na to, że doskonale zna drogę. Poza tym wszystko wskazywało na to, że ze swej strony dotrzymuje umowy: przyniósł całe pudło jedzenia, a przez ramię przewieszoną miał gitarę.

Musiała przyznać, że kolacja była znakomita.

- Wyglądasz na zaskoczoną - zauważył.
- Bo jestem - przyznała. Rico okazał się świetnym kucharzem.
- To takie dziwne, że umiem gotować?
- Niby nie, ale chodzi o to, że większość mężczyzn...

Przypomniała sobie byłego męża, który zasiadał

przy stole i czekał, aż poda mu posiłek, mimo że oboje byli po całym dniu pracy. Nigdy nie pochwalili jej gotowania, a jedyne uwagi, na jakie go było stać, dotyczyły dań, które mu nie smakowały.

- Moja matka jest wspaniałą kucharką - wyjaśnił - i wszystkie swoje dzieci nauczyła gotować. To zresztą nic trudnego.

Zoe chętnie dowiedziałyby się o jego matce czegoś więcej, ale Rico jakby nie zauważył jej zainteresowania. Zajął się natomiast sprzątaniem ze stołu i nawet nie pozwolił jej pomóc.

- Zbieraj siły do tańca - powiedział.

Uśmiechał się przy tym, ale w jego oczach nie było kpiny, tylko wesołość. Zoe poczuła, że odzyskuje pewność siebie i odwzajemniła uśmiech.

- Teraz pora, żebyś zatańczyła, Zoe - rzekł, kiedy wszystkie naczynia były już w zmywarce, a kuchnia odzyskała swój poprzedni wygląd.

- A może najpierw zjemy deser i jeszcze trochę porozmawiamy?

- Nie możesz tego odkładać przez całą noc. Chcesz się wycofać?

- Nie, skąd.

- No to już dość tej gry na zwłokę. Zostawmy słodkości na później, kiedy na nie zasłużymy.

To „później” wprawiło ją w stan gorączkowy. Ona ani przez chwilę nie myślała o tym, co będzie później, ale Rico najwyraźniej wybiegał myślami w przyszłość.

Starając się pokonać narastającą treść, poprowa-

dziła go do wielkiej sali zamku. Rico zasiadł na stołku i zaczął stroić gitarę i już pierwsze dźwięki pokazały, że instrument ma szlachetne i głębokie brzmienie.

- Masz piękną gitarę - powiedziała.

- To prawdziwa gitara do flamenco, z drewna świerkowego i cyprysowego.

Podczas gdy sprawdzał jeszcze dźwięk każdej struny, Zoe zaczęła rozgrzewać się do tańca.

Najwyraźniej wyczuł moment, kiedy była gotowa, bo właśnie wtedy uderzył w struny.

Najpierw poruszała się trochę sztywno i widać było, że ma tremę, ale Rico akompaniował jej z tak wyraźną życzliwością, że niebawem poczuła się swobodnie. Jeszcze nigdy nie tańczyła przy prawdziwym akompaniamencie, a Rico wcale nie robił ustępstw ze względu na fakt, że były to jej pierwsze próby flamenco. Zresztą nie chciała, żeby jej cokolwiek ułatwiał.

Muzyka stawała się coraz szybsza, gorętsza i bardziej namiętna i Zoe coraz bardziej zatracala się w tańcu. W wielkich lustrach zamkowej sali widziała Rica i miała świadomość, że na nią patrzy. Tym bardziej chciała dać z siebie wszystko. Rytm flamenco połączył ich jakąś potężną, niewidoczną nicią.

Potem muzyka lekko przycichła, żeby znów wzbić się w górę, i znów przycichła, aż stała się prawie niedosłyszalna. Zoe była jednak tak pochłonięta tańcem, a każdy jej nerw wibrował muzyką, że

zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy Rico odstawił gitarę i oświadczył, że wystarczy.

Z trudem wróciła do rzeczywistości, uświadamiając sobie przy tym, jak bardzo jest podniecona. Ten taniec był kwintesencją erotyzmu, a obecność tak przystojnego akompaniatora tylko to wzmacniała.

- Mam nadzieję, pani Chapman, że sprawiło to pani przyjemność i... naprawdę doskonale tańczyłaś - powiedział.

Zoe zwilżyła usta. Czowała, że Rico też jest podniecony. Chciała, żeby ten stan trwał dalej. Może była to jej jedyna szansa, by poznać, jak w ogóle może być dalej, żeby przejść i przez następny etap...

- No to chyba pora na deser, Zoe - usłyszała.

Starła się nie okazać swego rozczarowania, kiedy Rico wyciągnął do niej rękę. Twarz jej płonęła na myśl o tym, jak bardzo mogła się wygłupić.

- Deser? No tak, oczywiście - bąknęła.

- Deser w stylu hiszpańskim.

Zajrzała mu w oczy i zrozumiała, że wcale nie myślał teraz o powrocie do kuchni.

Czekał, że porozumiewawczo uściśnie mu dłoń na potwierdzenie, że i ona chce tego samego.

Czy rzeczywiście tego chciała? A może lepiej było przerwać rzecz w tym momencie, zanim zdąży udowodnić sobie i jemu, że w seksie jest nieudacznicą? Jeśli pozwoli sprawom zajść za daleko, popsuje ten piękny wieczór, była o tym przekonana.

Na moment jej myśl poszybowała ku tancerce z plakatu. Beba na pewno była prawdziwą kobietą i nie miała z seksem żadnych problemów... Lecz w tejże chwili Rico wziął ją w objęcia i było już za późno.

Drżała z pożądania, kiedy lekko musnął ustami jej wargi, Czuła się mała, delikatna i upragniona. Nie przypuszczała, że zwykły pocałunek może być źródłem tak wielkiej rozkoszy.

Pocałunki i pieszczoty stawały się coraz bardziej namiętne i pożądanie zdawało się dochodzić w obojgu do stanu wrzenia. Oddychali jak w gorącej i obejmowali się coraz mocniej, jakby nic nie miało prawa ich dzielić.

I w tym momencie rzeczywistość dała o sobie znać w sposób twardy i brutalny. Zoe poczuła, że ogarnia ją przerażenie i że musi jak najszybciej uciec, wyrwać się z ramion Rica. Nie mogła pozwolić, żeby sprawy wymknęły się spod kontroli.

Zesztywniała nagle, bo ożyły znowu koszmary przeszłości.

- Nie! Nie! Przestań! Nie mogę... - Rozpaczliwie starała się go odepchnąć.

- O co chodzi? Czego nie możesz? - pytał, nie puszczając jej.

- Po prostu nie mogę - odpowiedziała, odwracając twarz i wciąż starając się wyswobodzić.

On jednak chciał poznać prawdę.

- Powiedz mi, proszę - nalegał łagodnie. - Co ci się stało, Zoe? A może masz kogoś?

- Nie mogę ci powiedzieć, co się stało - odparła, zaciskając usta.

I to była prawda. Jak mogła wyrazić w słowach to, że nagle jakby coś w niej zgasało.

- Czy ktoś ci zrobił krzywdę? Masz mężczyznę i to on cię skrzywdził? Powiedz!

- Nie!

Zakryła uszy rękami, jakby chciała odgrodzić się od niego i od tych wszystkich pytań. I od przykrych wspomnień, które kłębiły jej się w głowie.

A więc nie była gotowa na seks. Czy w ogóle kiedykolwiek zdoła funkcjonować jak normalna, zmysłowa kobieta?

Tylko że to nie była wina Rica. Popatrzyła na niego i poznała, że odpowiedź już wyczytał w jej oczach.

- Zoe... - Przyciągnął ją do siebie. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Przecież się nie znamy.

- Chciałbym to zmienić.

Ona też by chciała i tak bardzo, rozpaczliwie chciałaby mu wierzyć, myśleć, że on jest inny. Przeszłość jej to uniemożliwiała.

- Czy moglibyśmy zmienić temat? - zaproponowała. - A może ja zajmę się deserem?

- Nie tym razem.

Rico zrozumiał, że postanowiła trzymać się spraw zwyczajnych. W ten sposób mogła udawać, że nic się nie stało. Zrozumiał też, że niczego się od niej teraz nie dowie.

- Obiecałem, że dzisiaj gotuję, więc się z tego wywiążę - rzekł.

Czuł, że odetchnęła z ulgą, ale poprzedni, beztrojski nastrój prysł bezpowrotnie.

Tej nocy Zoe nie mogła spać i myślała o Ricu. Wyszedł, kiedy tylko zjedli deser. Swoją drogą, placuszki z cukrem waniliowym zrobił wyśmienite!

Nie mogła mieć do niego pretensji, że tak szybko odszedł. Po tym pocałunku musiał zrozumieć, że ona się do tych rzeczy nie nadaje. Już wyłożyła przed nim swoje karty. Nie potrafiła zachowywać się tak jak inne kobiety, dla których seks był czymś przyjemnym i naturalnym. Na przykład jak ta tancerka flamenco z plakatu. Może lepiej, że Rico już o tym wiedział.

Jej były mąż miał rację, była oziębła. I to wcale nie dlatego, że się nie starała. Przecież miała ochotę na seks, ale kiedy tylko sprawy szły trochę dalej, natychmiast sztywniała. I to właśnie stało się tego wieczoru.

Zoe zasłoniła twarz dłońmi. Policzek jeszcze ją palił od uderzenia. Nigdy nie potrafiła prosić i to był jej problem. Nie umiała błagać o wybaczenie i zrozumienie, kiedy nie wiedziała, na czym polega jej wina.

Cofała się w ciemności, potykając się o meble, aż w końcu nie miała już gdzie iść. Za nią były tylko

zimne, twarde drzwi. Wiedziała, że są zamknięte. Mogła już tylko stać i oczekiwać kary, przed którą nie było ucieczki.

Patrzyła na niego, lecz jego twarz kryła się w mroku i nie miała pewności, kto to jest. Rozpaczliwie zastanawiała się, jak go powstrzymać i sprawić, żeby jej wysłuchał. Ale on już zdejmował pasek.

To było zawsze najgorsze... Oczekiwanie. Prawie słyszała własny jęk, kiedy znów zasłaniała twarz w oczekiwaniu razów.

- Och! - Usiadła na łóżku, złana zimnym potem. Zajęło jej dłuższą chwilę, zanim zrozumiała, że jest bezpieczna w swoim pokoju, w zamku.

Zapaliła lampkę i rozejrzała się dookoła. Nic złego się nie działo. Był środek nocy i jej koledzy, który jakiś czas temu wrócili z baru, już dawno pogrążeni byli we śnie.

Podeszła do okna i spojrzała na zalany księżycowym blaskiem ogród.

Gdzie był teraz Rico? Czy spał? Czy był sam? Nie wiedziała nawet, gdzie mieszka. Czy był żonaty? Nigdy go o to nie pytała.

Strzępy sennego koszmaru jeszcze tkwiły w głowie i nie mogła się ich pozbyć. Próbowwała już dawniej, ale zawsze wracały.

Rico nic o niej nie wiedział, nie znał jej przeszłości. Kompromitacja tego wieczoru była niczym w porównaniu ze wstydem, który by przeżyła, gdyby tę przeszłość poznał.

Czy tak już będzie zawsze, a jej były mąż nigdy nie przestanie jej prześladować?

Zrozumiała, że tak właśnie będzie, jeśli ona do tego dopuści.

Otworzyła okno na oścież i chłonęła rześkie powietrze górskiej nocy.

scan-dalouis

ROZDZIAŁ PIĄTY

W poniedziałek wstała wczesnym rankiem. Mimo zmęczenia po prawie nieprzespanej nocy postanowiła myśleć pozytywnie. Szczególnie że czekała ją masa pracy przed wtorkowym przyjęciem dla całej wioski. Bardzo jej zależało, żeby wywiązać się z tego zadania jak najlepiej.

Tego rodzaju przygotowania sprawiały jej przyjemność i sama chciała zadbać o każdy szczegół, włącznie z kwiatami na stołach. Najpierw musiała jednak przygotować szczegółowy plan oraz listę wszystkich potrzebnych produktów. Potem wybierała się na zakupy.

Ze szklanką świeżego soku pomarańczowego, zaopatrzona w notes i długopis, zasiadła na werandzie, żeby wszystko zapisać.

Było jeszcze chłodno, ale poranne słońce już zaczynało łagodnie pieścić jej twarz, a w trawie odzywały się cykady. Powietrze przesycone było wonią kwiatów z jakąś dodatkową, wyrazistą, prawdziwie hiszpańską nutą.

Zoe poczuła, że nie chciałaby być teraz nigdzie indziej. W nagłym przyplywie radości wyciągnęła obie ręce do słońca i, przymknawszy oczy, roz-

koszowała się pięknem chwili, kiedy jej uwagę zwrócił jakiś odgłos.

Otworzyła oczy i rozejrzała się wokół. W jej stronę pędził właśnie jeździec na koniu. Przy wjeździe na dziedziniec zwolnił, a koń jakby doskonale znał drogę, skierował się prosto w stronę poidła, umieszczonego akurat pod werandą, gdzie siedziała Zoe.

Uśmiechnęła się na dźwięk końskich kopyt na bruku dziedzińca. Czy w Cazulas wszyscy poruszali się w rytmie flamenco?

Obaj: czarny ogier i jeździec stanowili imponujący widok; zdawali się tworzyć jedną, absolutnie harmonijną całość. Zoe uśmiechnęła się znowu i pomachała do Rica na powitanie. Ona też umiała jeździć, ale nie tak.

Uwiązawszy konia koło werandy, Rico podniósł na nią wzrok i odwzajemnił uśmiech. Ze zdziwieniem zauważyła, że ucieszył się na jej widok. Czyżby zapomniał, co zaszło między nimi poprzedniego wieczoru? I że ona się wygłupiła? Właściwie po co przyjechał?

- *Buenos dias, señorita!* - powitał ją z ukłonem.
- Mam nadzieję, że czujesz się dobrze?

Był tak miły i tryskał dobrym humorem, że Zoe postanowiła zapomnieć o wszystkich zaszłościach i odpowiedzieć mu tym samym.

- *Buenos dias, señor!*

Od razu zauważył, że jest zmęczona, i nie dał sobie wmówić, że to tylko brak makijażu. Nie

odmówił, kiedy zaproponowała mu szklankę soku. Zoe miała nadzieję, że przy okazji zdąży się przebrać, bo miała na sobie tylko piżamę i stary, rozciągnięty sweter. Rico jednak zdawał się nie zwracać na to uwagi i poszedł za nią aż do kuchni.

Świadomość, że idzie tuż za nią, wprawiła ją w stan pogotowia. Pamiętała jego usta i oczy, dotyk jego zarostu na swojej twarzy i aż za dobrze pamiętała pocałunek, po którym go odepchnęła.

Przeszło jej przez myśl, że to wszystko nie ma sensu. Przy takim mężczyźnie jak Rico nigdy nie poczuje się swobodnie/Nigdy nie doświadczy całej słodczy jego pocałunków. A jednak nie przestawała tego pragnąć.

- Nie, za dużo masz pracy przed tym przyjęciem? - zapytał, rozglądając się po kuchni, podczas gdy Zoe nalewała mu sok. - Wygląda, jakbyś miała nakarmić całą armię.

- Nic nie sprawia mi większej przyjemności niż gotowanie - wyznała.

Rico w wysokich butach i bryczesach wyglądał jeszcze bardziej podniecająco niż zwykle. Zoe poczuła, że się czerwieni.

- Po co przyjechałeś? - zapytała słabym głosem.

- Ranek jest tak piękny; pomyślałem, że może zechcesz wybrać się ze mną na przejażdżkę... Oczywiście, jeżeli nie jesteś teraz zajęta.

Nie miała zamiaru się wymawiać, szczególnie że było jeszcze wcześniej. A czy mogła wymarzyć

sobie lepszy początek dnia niż jazda konno w pięknej okolicy?

- Ja nie umiem jeździć tak świetnie jak ty - zastrzegła na wszelki wypadek.

- W stajniach jest wiele koni do wyboru, spokojniejszych niż mój - uspokoił ją.

Miał tylko poczekać, aż Zoe się przebierze.

Szybko wciągnęła dzinsy i koszulę. Była przejęta perspektywą wspólnej jazdy i mówiła sobie, że nie ma w tym nic złego. Dawne życie pozostawiła za sobą i nie mogła pozwolić, żeby kładło się cieniem na wszystkim. A odrobina ruchu na świeżym powietrzu mogła tylko dobrze jej zrobić.

Kiedy wróciła do kuchni, Rico wciąż rozglądał się dookoła, obserwując zmiany, które poczyniła. Zmiany właściwie nie były duże, ale nadały pomieszczeniu przytulny, domowy charakter.

- Mam nadzieję, że aprobujesz? - zagadnęła.

Rico kiwnął głową.

Spędzała w kuchni tyle czasu, że musiała tu czuć się dobrze. W końcu było to jej miejsce pracy. Dlatego w oknach powiesiła nowe żaluzje, żeby móc regulować dopływ światła, a na parapecie w małych ceramicznych pojemniczkach ustawiła cały rząd świeżych ziół. Bardzo lubiła tutejszą ceramikę.

- Nie łatwiej by ci było kręcić program tutaj? - zapytał.

- Pewnie tak, ale reżyser uznał, że w wielkiej sali będzie więcej miejsca, więc ustąpiłam.

- Jesteś gotowa?

Otworzył przed nią drzwi, a kiedy go mijała, owionął ją mocny zapach mydła, wody po goleniu i skóry, co tylko wzmogło jej podniecenie. Nigdy przedtem nie oddawała się erotycznym fantazjom, bojąc się, dokąd ją mogą zaprowadzić, ale Rico Cortes miał w sobie coś takiego, że nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Kiedy wyszli na świeże powietrze, odetchnęła pełną pierśią.

Czarny ogier chyba wyczuł obecność swego pana, bo zarżał niespokojnie.

- Chodźmy wybrać ci konia, zanim Rondeno się urwie - powiedział Rico i poprowadził ją w stronę zamkowych stajni.

- Twój koń nazywa się Rondeno?

- Tak, bo pochodzi z Rondy, najslawniejszego z miast Andaluzji. Ronda jest otoczona niedostępnymi górami, w których dawniej kryli się rozbójnicy.

- Jak romantycznie.

Pomyślała, że ten obraz doskonale pasuje do Rica, który sam mógłby być rozbójnikiem czy piratem. Mogła też go sobie wyobrazić jako filmowego amanta.

- Nigdy nie myślałaś, żeby spróbować swoich sił jako aktor? - zapytała.

- Nigdy. Zawsze wybieram rzeczywistość, a nie fantazję.

- Flamenco, gotowanie, jeździectwo... Ile masz talentów?

- Ach, to tylko drobna część. - Rico wybuchnął śmiechem.

Pędziła lekkim galopem, a wiatr rozwiewał jej włosy. Już dawno nie czuła się tak beztrojska jak teraz. Cała okolica skąpana była w łagodnym, złocistym świetle, a błękit nieba wydawał się nieskazitelny.

W tej części Hiszpanii grunty nawilżane były przez rwącą rzekę, ale teraz nadchodziła już najgorętsza pora roku i woda ciurkała leniwie. Na szczęście zacienione przez góry pastwiska nadal były soczyście zielone i stanowiły wspaniałe tereny jeździeckie.

- Zatrzymamy się tam przy mostku i napoimy konie - zarządził Rico, zrównując się z Zoe i przez chwilę jadąc z nią strzemię w strzemię.

Przejażdżka była taką przyjemnością, że Zoe nie mogła zrozumieć, dlaczego dotąd nie wpadła na ten pomysł. Po prostu sądziła, że konie należą do wielu prywatnych właścicieli i jej umowa najmu zamku koni nie obejmuje.

Rico wyjaśnił jej, że konie należą do jednego właściciela; wyglądało na to, że dobrze go zna. Znał też doskonale wszystkie wierzchowce, bo bez wahania wybrał dla niej Punto, który od razu przypadł jej do gustu. Był spokojny, miły i posłuszny, a poza tym miał na sobie wysokie amerykańskie siodło, o wiele wygodniejsze niż angielskie, do którego była przyzwyczajona.

Podjechali do strumienia. Kiedy konie piły wodę, miała okazję spokojnie rozejrzeć się dookoła. Słychać było tylko szmer wody, poza tym panowała cisza.

- Jak tu pięknie - wyszeptała. Rico się z nią zgodził.

Bardzo pragnęła, żeby wychylił się z siodła i pocałował ją tak jak wtedy. Teraz by się nie wycofała. W tak cudownym pejzażu żadne złe myśli i uczucia nie mogły mieć do niej dostępu.

Ale Rico jej nie pocałował, nawet nie próbował. Siedział spokojnie i czekał, kiedy konie skończą pić.

Mogła się tego spodziewać. Mężczyźni nie znoszą kobiet, które wycofują się w ostatniej chwili. To uszczerbek na męskiej dumie i prawdziwy męczyzna wytrzymuje to tylko do czasu. Tak powiedział jej były mąż i teraz miała kolejny dowód.

- Chyba powinnam już wracać - powiedziała, ściągając cugle. - Mam masę pracy, a przede wszystkim chcę wybrać się na targ, zanim wykupią wszystko, co najlepsze.

- Nie mogłabyś tego komuś zlecić?

- Ładnie, że o mnie myślisz, Rico, ale wolę wszystkiego dopilnować sama - oświadczyła stanowczo.

- No to może będziemy się ścigać do zamku - zaproponował.

To było wyzwanie, które dodało jej skrzydeł. Pędziła na Punto w szalonym galopie, a za sobą

słyszała stukot kopyt Rondena. Wiedziała, że Rico daje jej fory, ale śmiała się głośno i radośnie. Zagrzewała Punto, żeby biegł jeszcze szybciej, i pędziła coraz dalej i dalej przed siebie.

Rico podziwiał, ile miała w sobie ognia i temperamentu. Podobało mu się to. Prawdę mówiąc, Zoe Chapman w ogóle mu się podobała, ale dopiero teraz uświadomił sobie jak bardzo.

Dogonił ją i przez chwilę jechali obok siebie, mógł więc jej się przyjrzeć. Była zaróżowiona od pędu i wiatru, miała wilgotne usta, a kiedy na niego spojrziała, zobaczył, że oczy jej pociemniały.

Nie próbowała go uwodzić ani prowokować. Zrozumiał, że jest seksualnie nierozbudzona. To nagle odkrycie poraziło go. Taka wspaniała dziewczyna, o wielkim potencjale seksualnym, nie znała jeszcze tajników sztuki kochania. Nawet gdyby nic do niej nie czuł, teraz by się nią zainteresował. Poczul, że wprowadzenie Zoe w świat seksu jest dla niego czymś w rodzaju misji. Czuł, że nosi ona w sobie jakiś głęboki uraz, ale zamierzał stawić temu czoło.

Podjeżdżając do zamku, oboje ściągnęli cugle, ale Zoe jechała pierwsza i śmiała się triumfalnie. Zaszła w niej uderzająca zmiana. Gdzie podziała się ta chłodna i opanowana businesswoman? Gdzie była przerażona dziewczynka, która go wczoraj odepchnęła? Teraz promieniowała z niej pewność siebie, a szara chmura zmartwienia rozproszyła się i znikła. Miał nadzieję, że tak już pozostanie.

- Dziękuję - powiedziała, zsiadając z siodła.

- To była największa przyjemność, jaka mi się zdarzyła od dawna. Bardzo bym chciała jeździć częściej. Jeśli mówisz, że mogę brać konia z tutejszej stajni, to może będę...

- Stajenny ci go wyprowadzi, tylko powiedz, że chcesz jeździć na Punto. I nie wybieraj się sama, dopóki nie poznasz lepiej terenu.

Serce zabiło jej szybciej, kiedy na niego spojrzała. Z Rikiem gotowa była jeździć konno w każdej wolnej chwili. Usłyszała jednak:

- Stajenny będzie ci towarzyszył, kiedy tylko będziesz chciała.

Uśmiech zamarł jej na ustach.

Zbyt był zajęty utrzymaniem swojego czarnego ogiera w miejscu, żeby dostrzec tę nagłą zmianę jej nastroju.

- *Adios, Zoe!* - krzyknął, odjeżdżając.

- *Adios, Rico.* Dziękuję za przejażdżkę - odpowiedziała, a jej entuzjazm do konnej jazdy przybladł gwałtownie na widok starego, krzywonożego mężczyzny, który właśnie podszedł, żeby odprowadzić jej konia do stajni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

We wtorek Zoe była tak zajęta, że właściwie nie miała czasu myśleć o czymkolwiek oprócz gotowania - gotowania i Rica. Odkąd wiedziała na pewno, że przyjdzie, nabrała nowej motywacji do pracy. Poza tym bardzo jej zależało, żeby Maria czuła się odpowiednio uhonorowana, więc wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik.

W kuchni była już przed dziewiątą, a przedtem zdążyła skoro świt wybrać się na targ i kupić świeże produkty do potraw, których nie można było przygotować wcześniej. Po powrocie wyłożyła wszystko na blat kuchenny i jeszcze raz sprawdziła, czy jest wszystko, co potrzeba. Zdawało jej się, że tak, a jednak nie mogła pozbyć się uczucia, że o czymś zapomniała.

Menu składało się z małżów *a la marinara* w sosie czosnkowym, z papryki duszonej w sherry, a do wyboru był popularny w Hiszpanii chłodnik pomidorowy przyprawiony na ostro. Co do głównego dania, to Zoe sięgnęła po swoją sekretną broń - skorzystała z rady mądrego, doświadczonego starca, który dla wszystkich był jak dobry wujaszek, *tio*. Przedyskutowała z nim gruntownie przepis na

paelle, bo jak szepnęła jej Maria, którą nieoczekiwanie spotkała na targu, był on w tej dziedzinie najwyższym autorytetem.

- Miejscowi bardziej zwracają uwagę na ryż niż na całą resztę - powiedział. - Trzeba go dobrze przepłukać, żeby każde ziarenko było osobno, a później gotować w wywarze z ryby. Nigdy w wodzie. A żółty kolor *paelli* nadadzą czerwone papryczki i trochę szafranu, który trzeba dodać do wywaru.

Bogatsza o tę wiedzę mogła teraz pełną parą zabrać się do roboty.

Do przygotowania głównego dania posłużyła się płaskim rondlem o wielkości koła od roweru. Na warstwę ryżu z cebulą, czosnkiem i papryką wyłożyła kawałki kurczaka, ośmiornicy, małże i *rojas* - duże, czerwone krewetki. Na końcu dodała trzy rodzaje fasoli i przyprawę. Teraz potrawa była prawie gotowa do pieca.

Zoe podziwiała swoje dzieło. Świeże, apetyczne produkty pachniały morzem. Wcześniej ugotowała smakowity, esencjonalny rybny wywar zabarwiony szafranem i teraz połała nim surowe *frutti di mare*. Była naprawdę zadowolona ze swego dzieła.

Zgodnie z ostatnią radą *tio*, gotową *paellę* należało zawinąć w gazetę i zostawić na dziesięć minut, żeby ziarenka ryżu pięknie się od siebie oddzieliły.

Tylko czy farba drukarska nie zabarwi potrawy?

Farba drukarska. Wielkie hałaśliwe tytuły. Zoe zadrżała.

Lodowate szpony przeszłości znów ścisnęły jej

serce potężnym uściskiem. *Gwiazda sprzedaje seks*. Te trzy słowa, w jej własnym mniemaniu, skazywały ją na wieczne potępienie, mimo że były kłamstwem. Przeżyła ciężkie chwile i chociaż przyzwyczaiła się pokazywać wszystkim twarz z przyklejonym sztucznym uśmiechem, to koszmar związany z tym oszczerstwem wciąż czaił się gdzieś w głębi jej świadomości. Wszystko to było dzieło byłego męża, który w ten sposób chciał zepchnąć ją do rynsztoka.

A jednak dała sobie radę, odzyskała równowagę, robiła karierę zawodową. Zawsze wypływała na wierzch, jak korek. Problem miała tylko z mężczyznami o brutalnych, twardych charakterach, przypominających jej męża. Tak jak Rico Cortes.

Musiała to przezwyciężyć - i dać sobie z nim spokój. Musiała z powrotem zacząć myśleć rzeczowo i logicznie. A na razie postanowiła, że *paellę* zawinie nie w gazetę, lecz w czysty ręcznik.

W końcu mogła trochę odpocząć. *Paella* świetnie prezentowała się przed kamerą, a filmowana była na każdym etapie przygotowania, co oznaczało, że członkowie ekipy biegali z olbrzymim rondlem tam i z powrotem, między kuchnią, gdzie pracowała Zoe, a planem w wielkiej sali. Ujęcia samej Zoe miały być dokręcone później, kiedy trochę ochłonie i będzie odpowiednio przygotowana. Bardzo trudno byłoby jednocześnie gotować i występować przed kamerą.

Kiedy już główne danie było gotowe, mogła pomyśleć o deserze, który był dla niej zawsze ulubioną częścią każdego posiłku. Dziś chciała podać lody czekoladowo-migdałowe z sosem jej własnej kompozycji z soku cytrynowego i mielonych migdałów prażonych z cukrem. Do tego miały być ptysie z nadzieniem pomarańczowym i marcepanowe zwierzątka: myszki i króliczki, dla dzieci.

Wszystkie te przygotowania sprawiały jej olbrzymią przyjemność. Gotowanie zawsze było dla niej źródłem radości, spokoju i głębokiego zadowolenia. Uważała się za szczęściarę, ponieważ pasja gotowania przyniosła jej zarazem sukces zawodowy.

Cofnęła się o krok, podziwiając swoje dzieło. Wszystko wyglądało bardzo smakowicie.

Zdaje się, że nie tylko ona była tego zdania, bo zanim dotarło do niej, co się dzieje, klepnęła jakąś rękę, która właśnie sięgała po marcepanowego królika.

- Rico! - krzyknęła ze zdumieniem. - Miałeś przyjść dopiero wieczorem. Myślałam, że to ktoś z ekipy. - natychmiast przypomniała sobie, że jest rozgrzana, potargana i ma na sobie poplamiony fartuch.

- Już jest wieczór. Ale nie panikuj, jeszcze masz czas.

- No to co cię tu sprowadza?

- Pomyślałem, że może będzie ci potrzebna pomoc. I wygląda na to, że miałem rację.

- Daję sobie radę.
- Przywiozłem napoje.

Napoje... no tak, napoje! To właśnie o tym zapomniała!

- Dla dzieci przygotowałam lemoniadę... a dla tych, którzy nie piją... - wyjąkała.

- W porządku, ale powinno być coś do wyboru. Przyjęcie ma trwać przez całą noc.

Otworzył drzwi kuchni i do środka wmaszerował cały sznur mężczyzn, niosących skrzynki z piwem, kartony z winem i innymi alkoholami oraz napoje bezalkoholowe.

- *Cava*, brandy, sherry, nasz miejscowy trunek...

- wyliczał Rico, a Zoe aż się zdrygnęła na wspomnienie miejscowego trunku, który podczas pierwszego wieczoru w obozie flamenco niemal zwałił ją z nóg.

- Jesteś nadzwyczajny! Oczywiście moja firma pokryje wszystkie koszty.

- O tym porozmawiamy później.

- Za dużo tego alkoholu, rozpijesz mi ekipę

- zaniepokoiła się, znając swoich ludzi.

- Nic się nie martw, nie będą mieli czasu - uspokoił ją zagadkowo.

- Rico, o czym ty mówisz?

- Twój reżyser zgodził się sfilmować coś dzisiaj dodatkowo. Nie mówił ci jeszcze o tym?

- Nie...

Zoe zmarszczyła brwi, zawsze wspólnie omawiali wszystkie przedsięwzięcia.

- Jest pełen zapału. I zyskał aprobatę członków zespołu, którzy są gotowi pracować w nadgodzinach.

- W takim razie to musi być coś nadzwyczajnego - orzekła ostrożnie.

- Pomysł z ostatniej chwili.

- A co to jest?

- Typowy sport tego regionu. Barwny i autentyczny, który wzbogaci twój program.

- Sport?

Zoe spojrzała na niego z powątpiewaniem. Wolała przy tym nie widzieć, jak seksownie wyglądała teraz w obcisłych czarnych spodniach i dopasowanej, czarnej koszuli, i nie zauważać, że ma w sobie coś dzikiego i nieokiełznanego.

- Zapasy - wyjaśnił w końcu.

- Zapasy!

A więc nareszcie zrozumiała, skąd wziął się jego przydomek: El Paladin!

- Będziesz brał udział? - zapytała z niepokojem.

- Prawdopodobnie tak. - Rico wzruszył ramionami. - Zaangażowałem ludzi, którzy będą wieczorem roznosić napoje, a potem posprzątają po przyjęciu, żebyś i ty mogła się trochę rozerwać, jak już skończycie kręcić. Naprawdę nie musisz się o nic martwić.

- Dziękuję - mruknęła.

Rzeczywiście była wdzięczna za pomoc organizacyjną, ale sama myśl o czymś, co miało związek z przemocą, nawet jeśli to był sport - napełniało ją niesmakiem.

- Zapasy są bardzo popularne w tej części Hisz-

panii, więc kiedy twój reżyser mnie o to zapytał, pomyślałem, że mogę mu pomóc.

Zoe nie miała wątpliwości, że tego rodzaju wstawka jeszcze podniesie atrakcyjność jej programu, a jednak...

- Nie znalazłabyś nic bardziej autentycznego - zapewnił ją Rico z uśmiechem. - Do zobaczenia później, Zoe.

Z mieszanymi uczuciami obserwowała, jak pośrodku zamkowego dziedzińca wznoszono ring do zapasów. Wiedziała, że nie powinna się zamartwiać, a jej widzowie z pewnością docenią zmagania półnagich mężczyzn. Musiała to przetrwać.

Kiedy ring był gotowy, powoli zaczęli gromadzić się widzowie. Zbliżała się pora występów.

Zoe musiała jeszcze wziąć prysznic i przygotować się do programu, więc pobiegła do zamku.

Kiedy wróciła, dziedziniec był wypełniony ludźmi. Amatorzy zapasów przybyli z całej okolicy, żeby się ze sobą zmierzyć. Z zalotnych spojrzeń dziewcząt, które miały kibicować swoim faworytom, domyśliła się, że jest to też swego rodzaju giełda matrymonialna.

Po przeciwnej stronie ringu zobaczyła Rica, otoczonego przez swoich zwolenników. Był nagi do pasa, a to oznaczało, że niebawem wystąpi w zapasach.

Całe Cazulas wyległo, żeby mu kibicować.

Przy ogłuszającym aplauzie publiczności Rico

wskoczył na ring i Zoe miała teraz okazję podziwiać jego męską urodę w całej okazałości. Nappełniało ją to jednocześnie podnieceniem i lękiem. Inne kobiety najwyraźniej nie podzielały jej rozterek, bo na widok Rica szalały z entuzjazmu. Zapaśnik miał muskularny tors, szerokie ramiona i płaski brzuch.

Zoe najchętniej uciekłaby od niego wzrokiem, lecz w tym momencie zapaliły się reflektory, kamery poszły w ruch i musiała przypomnieć sobie, że jest w pracy. Wiedziała, że kamera nieustannie przesuwać się będzie między nią a El Paladinem.

Występ wzbudzał w niej tak silne emocje, że wytrzymała tylko przez jedną walkę, a potem pod jakimś pretekstem uciekła do zamku i schroniła się w swoim pokoju.

Drżała na całym ciele i nie bardzo wiedziała, co ma dalej robić. Musiała jak najszybciej się opanować, jeśli chciała nikogo nie zawieść - Marii i *tio*, który tyle jej pomógł, ekipy, no i tym bardziej samej siebie.

W tym momencie usłyszała ciche pukanie do drzwi i pojawiła się Marnie, jej garderobiana, która przyniosła Zoe czysty wiśniowy top. Był tego samego koloru, co suknia tamtej dziewczyny na plakacie, Beby.

Kiedy wróciła na dziedziniec, zawody dobiegały końca i panował ogłuszający hałas. Philip, reżyser, torował jej drogę przez tłum i dopiero wtedy zrozumiała, że ma stanąć na wprost kamery, jak najbliżej ringu.

Był chyba zaniepokojony jej wyglądem, bo zapytał, jak się czuje.

- Świetnie... naprawdę świetnie - zapewniła.

- Więc to pewnie z przejęcia na widok takich mięśni, mnie nie oszukasz - upierał się. - Wiem, że ci się to podoba, tak jak wszystkim innym kobietom.

No i o to właśnie chodziło. Wcale nie była taka jak inne kobiety. Zoe czuła, że nie jest normalna.

Zdumiewające, że znając kogoś, można tak mało o nim wiedzieć. Philip kiedyś pracował u jej byłego męża. Jej rozwód go zaskoczył, bo uważał ich za dobraną parę.

Teraz zapytała, czy będzie ją filmował przy rodzeniu nagród. Okazało się, że jej obecność będzie bardzo ważna.

Kobiety zgromadzone wokół ringu krzyczały, wiwatowały i padały sobie nawzajem w objęcia. Tymczasem w samym centrum ringu stał Rico i na nim skupiały się światła reflektorów i obiektywy kamer, jemu jednak zdawało się to nie przeszkadzać. Śmiał się, rozmawiając z jednym ze swych przeciwników, a potem pochylił się i pomógł staremu *tio* wspiąć się na ring.

Stary człowiek ujął go za rękę, a potem podniósł ją do góry w geście zwycięstwa. Zoe usiłowała zrozumieć, co *tio* mówi, ale jej hiszpański był zbyt ubogi i dała za wygraną. Poprosiła stojącą obok kobietę, żeby jej przetłumaczyła.

- Nasz *tio* ogłasza nagrodę - odpowiedziała

kobieta pośpiesznie, jakby nie chciała uronić ani słowa.

W tym momencie starzec podał Rico jakąś sakiewkę, którą ten oddał mu z powrotem.

- Co to jest? - wykrzyknęła Zoe, chcąc przebić się przez głośnie wiwaty.

- Sakiewka ze złotem - odkrzyknęła kobieta i zaraz wyjaśniła. - Co roku jest to samo. *Senor Cortes* zawsze przekazuje swoją wygraną na potrzeby wioski.

Entuzjazm zdawał się osiągać apogeum, więc Zoe znów chciała wiedzieć, o co chodzi. Panował jednak taki hałas, że jej tłumaczka tylko wzruszyła ramionami i uśmiechem dała jej znać, że próby porozumienia się w tych warunkach są beznaziejne.

Rico wyraźnie się w nią wpatrywał i Zoe poczuła, że na przemian robi jej się to zimno, to gorąco. Czego mógł od niej chcieć?

On tymczasem przeszedł na skraj ringu i przechylając się przez liny, wyciągnął do niej rękę. Pogratulowała mu zwycięstwa, ale sama nie zauważyła, kiedy ona też znalazła się na ringu, w centrum uwagi wiwatującego tłumu.

Rico gestem uciszył zebranych, po czym wygłosił parę słów po hiszpańsku i aplauz wybuchł znowu, z jeszcze większą siłą.

- Wybieram ciebie - rzekł do niej tytułem wyjaśnienia.

- Mnie? - zdumiała się Zoe. - Ale po co?

Serce biło jej niespokojnie, nie rozumiała, co tu się dzieje.

- Niedługo się dowiesz - odpowiedział z rozbraniem w głosie. Minę miał jednak nieprzenikną.

Zaprowadził Zoe na sam środek i uroczyście przedstawił ją rozpromienionemu *tio*. Obecność staruszka podziałała na nią krzepiąco. Przecież przy nim chyba nic jej nie groziło?

Uśmiechnęła się. Kamery pracowały, a te ujęcia miały być pokazywane w wielu krajach. Nie mogła zawieść staruszka, który był jej przyjacielem.

Tio wyglądał na zachwyconego, że Rico „wybrał” właśnie ją.

- O co tu chodzi, Rico? - zdołała w końcu zapytać, kiedy staruszek zwrócił się do tłumu.

- Jesteś częścią mojej nagrody - wyjaśnił lakonicznie.

- Czym jestem?

Zanim zdążył odpowiedzieć, *tio* znów był przy nich i Zoe zmusiła się do uśmiechu. Wciąż musiała pamiętać o kamerach.

- To nasza tradycja - tłumaczył jej staruszek.

- Jako zwycięzca w zawodach Rico może wybrać sobie tę kobietę, którą będzie chciał. On wybiera ciebie.

W ustach *tio* to barbarzyństwo wydawało się czymś zwykłym i niewinnym.

- Czy ja nie mam tu nic do powiedzenia? - Zoe starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest wstrząśnięta.

- Nic się nie martw, teraz już ten zwyczaj interpretuje się inaczej niż za mojej młodości, pięćdziesiąt lat temu.

- Całe szczęście - zaśmiała się wymuszonym śmiechem. A kiedy spojrzała na Rica, stwierdziła, że on wolałby pewnie tę tradycję w jej pierwotnej formie. Wyczytała to w jego oczach.

- To wielki zaszczyt być wybraną - ciągnął dalej *tio*. - Tylko popatrz, jakie inne kobiety są zawiedzione. Będziesz musiała spędzić z nim noc.

- Co?

- Chciałem powiedzieć: jeden wieczór - poprawił się natychmiast. - To ta moja kiepska angielszczyzna... - Machnął ręką z rezygnacją, ale nie poprawił już tym humoru Zoe.

Musiała jakoś przez to przebrnąć, ale miała już szczerze dość całego przedstawienia i kiedy tylko zgasły reflektory i wyłączono kamery, natychmiast zrzuciła maskę.

- Jedno sobie musimy wyjaśnić - zaatakowała Rica, kiedy *tio* odszedł. - Jestem bardzo wdzięczna, że pomogłeś mi zorganizować dzisiejsze przyjęcie. Tylko że ja nie lubię niespodzianek, szczególnie jeśli w jakikolwiek sposób wpływają na moją pracę. Reflektory już zgasły, *tio* sobie poszedł i jeśli o mnie idzie, zabawa skończona. A ja nie mam zamiaru stać się jednym z twoich trofeów.

- Brawo - mruknął Rico z ironią, ale zniknął gdzieś ciepły blask w jego oczach.

Wiedziała, że traktuje go zbyt ostro, ale jakiś głos

wewnętrzny kazał jej jak najszybciej uwolnić się od tego mężczyzny.

Jednak wydarzenia tego wieczoru: walka, hałas, napięcie, Rico, który pokonał wszystkich konkurentów... to wszystko zanadto kojarzyło jej się z nocnymi koszmarami. Próbowwała przekonać samą siebie, że to tylko sport, lecz ta manifestacja siły napełniała ją lękiem. A najbardziej przerażał ją teraz Rico Cortes, El Paladin - człowiek, który wszystkich pokona.

Ten lęk mógł nie mieć żadnych racjonalnych przyczyn, lecz nie potrafiła się z niego wyzwolić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Posiłek spełnił wszystkie oczekiwania Zoe. *Tio* wstał z miejsca i ogłosił wszem wobec, że *paella* była najlepsza, jaką jadł kiedykolwiek, po czym nastąpiły ogólne oklaski i okrzyki.

Rico siedział obok niej przy głównym stole i też wyraził swoje uznanie.

- Moje gratulacje, Zoe - rzekł. - Odniosłaś wielki sukces.

Zabrzmiało to uprzejmie, lecz chłodno, a kiedy chciała odpowiedzieć, zauważyła, że rozmawia już z jakąś młodą hiszpańską pięknnością, siedzącą po drugiej stronie.

Uśmiech znikł z jej twarzy. Odkąd usiedli do stołu, Rico traktował ją z chłodną rezerwą. Wziąwszy pod uwagę jej zachowanie po zapasach, było to zrozumiałe, ale przecież nie mogła mu powiedzieć, dlaczego tak fatalnie się wtedy czuła.

O ile chodziło o dotrzymanie mu towarzystwa tego wieczoru, zamierzała się z tego wywiązać. Tylko że Rico zdawał się dużo bardziej zainteresowany towarzystwem swej drugiej sąsiadki.

W pewnym momencie Zoe chciała nawet się przesiąść, wołała jednak nie dawać powodu do

plotek i komentarzy. A poza tym zbliżał się występ Marii.

Stoły były ustawione na dziedzińcu i uginały się od jedzenia oraz najrozmaitszych napojów. Zoe nakryła je obrusami w czerwono-białą kratkę i dla ozdoby na wszystkich stołach ustawiła kompozycje z różnobarwnych egzotycznych kwiatów. Ponad stołami wisiały girlandy świateł, stwarzając miły, ciepły nastrój. W powietrzu rozbrzmiewał gwar rozmów, panowała atmosfera dobrej zabawy.

Wszystko udało się doskonale. Czyżby? Jeśli idzie o Zoe, to równie dobrze mogłaby zostać w kuchni.

Właściwie dlaczego Rico od razu nie wybrał sobie tej czarnowłosej piękności jako trofeum dla zwycięzcy?

Tymczasem Maria wyszła na miejsce wydzielone dla występów, a jej gitarzysta uderzył w struny. Już samo jej wejście sprawiło, że powietrze było jakby naładowane energią. Maria stała wyprostowana jak posąg, a gdy umilkły pierwsze akordy, wkroczyła dumnie w zasięg telewizyjnych reflektorów. Uniosła brodę i utkwiała wzrok w jakimś odległym punkcie. Na jej twarzy malowały się rozmaite uczucia - duma, gniew, ale także ból i współczucie. Ująwszy jedną rękę fałdy purpurowej spódnicy, drugą zrobiła szeroki gest i jednocześnie mocno tupnęła nogą.

Kiedy tylko Maria skończyła występ, Philip prawie w jednej chwili znalazł się przy Zoe.

- Ten program przejdzie do historii! Ta kobieta jest nadzwyczajna. Mówią, że tańczy lepiej niż Beba, chociaż jest w tym wieku, że mogłaby być Beby matką.

- Z pewnością masz rację - odpowiedziała Zoe, lekko marszcząc brwi. Nigdy przedtem nie słyszała Bebie, a teraz miała wrażenie, że ta kobieta ją prześladowuje.

Philip znikł, zanim zdążyła go o cokolwiek zapytać, ale zaraz okazało się, że Maria przygotowała niespodziankę. Jeszcze raz wystąpiła na środek i zaprosiła wszystkich zebranych do wspólnego tańca.

Tio wyjaśnił jej, że teraz będą tańce ludowe. Jeden rzut oka wystarczył Zoe, by przekonać się, że miejsca Rica i jego partnerki przy stole są puste. rzeczywiście, zaraz zobaczyła ich wśród tańczących. Tylko że to, co robili, zupełnie nie przypominało tańców ludowych.

- Rico dobrze tańczy, co? - zauważył *tio*. - Ale ta dziewczyna nie ma w sobie nic subtelności.

Zoe w milczeniu przyznała mu rację.

- A ty dlaczego nie tańczysz? To ty powinnaś tańczyć z Rikiem.

- Przecież jest już zajęty - odparła na pozór lekko, nie chcąc zdradzać swoich uczuć.

- Tu, w tej części Hiszpanii - powiedział staruszek powoli - kobiety nie czekają, aż ktoś je poprosi.

Zoe wpatrywała się w niego, jakby sądziła, że źle usłyszała, ale staruszek tylko wzruszył ramionami.

Miała tysiąc powodów, żeby nie skorzystać z sugestii *tio*. Przede wszystkim nie mogła zrobić z siebie pośmiewiska przed całym światem ani dać tamtej powodu do satysfakcji, jeśli Rico ją odepchnie. A jednak jakaś nieprzeparata siła kazała jej wstać i iść na parkiet.

- *Brava, Zoe! Eso es!* - zawołała Maria. - Powinnaś była włożyć swoją suknię do tańca - szepnęła jej jeszcze do ucha, zanim znów wmieszała się w tłum.

Teraz było już na to za późno. Musiała dać sobie radę w dzinsach i zwykłej bluzce.

Podeszła do tańczącej pary i lekko klepnęła po ramieniu hiszpańską pięknosc.

- Przepraszam. Odbijany - powiedziała.
- *Que?*

Dziewczyna była tak zaskoczona, że Zoe nieomal jej współczuła. A zaraz potem znalazła się w ramionach Rica.

- Co za niespodzianka!
- Czuła na swoich włosach jego oddech.
- Mam nadzieję, że miła?
- Zaskakująca.

Zoe zadrżała, gdy muzyka zwolniła tempo i przeszła w rytm zmysłowej samby, co odpowiadało jej aktualnemu nastrojowi. Zauważyła jeszcze kątem oka, że jej poprzedniczka tańczyła już ze swoimi rówieśnikami i nie wyglądała na zbyt zmartwioną. Zresztą Zoe postanowiła teraz myśleć o sobie. A czuła się wspaniale!

Wśród tylu ludzi nie musiała się niczego obawiać, była odprężona i szczęśliwa.

Mimo różnicy wzrostu w tańcu stanowili z Ricem cudownie harmonijną całość, jakby tańczyli już ze sobą od lat. Ludzie uśmiechali się do nich z podziwem i aprobatą.

Rico miał wrodzone poczucie rytmu i Zoe czuła teraz głęboką wdzięczność dla Marii za to, że dała jej odwagę i nauczyła tańczyć w sposób uwodzicielski i wzbudzający pożądanie.

W tej chwili nie liczyło się dla niej nic i nikt, oprócz Rica i tańca, w którym byli jednością...

Puścił ją, kiedy muzyka zrobiła się bardziej skoczna, i wtedy zauważyła, że stanowili centrum zainteresowania. Upojona bliskością Rica zupełnie nie zwróciła na to uwagi.

Teraz wpatrywał się w nią. Muzyka jeszcze przyspieszyła tempa, ale oni byli zatopieni w sobie.

- Może byśmy...? - zasugerował Rico, wskazując puste miejsca przy stole.

To przywróciło ją rzeczywistości. Przecież nie mogła oczekiwać, że będzie z nią tańczył przez całą noc.

- Pójdę... pójdę zobaczyć, czy zostało jeszcze trochę deseru - wyjąkała. - Może ktoś jest głodny.

Rico jej nie zatrzymywał, ale kiedy wydostała się z tańczącego tłumu, zobaczyła, że jej towarzyszy. Wymknęła mu się, kiedy przystanął, by porozmawiać z jakimś znajomym, ale już zaraz dogonił ją w kuchni.

- Zoe, co się z tobą dzieje? Dlaczego ode mnie uciekasz?

Oparł się o drzwi i czekał na jej odpowiedź.

- Nic się nie dzieje.

- Nic? - powtórzył z niedowierzaniem. - Chyba już najwyższy czas, żebyś mi powiedziała, o co tu chodzi, prawda? Jak jeździliśmy razem, to było wszystko w porządku, a potem wieczorem jakbyś nagle zmieniła się w lód.

- Przez cały wieczór się do mnie nie odzywałeś!

- Dziwisz się?

Prawdę mówiąc, nie dziwiła się.

- A później przyszłaś i chciałaś ze mną tańczyć.

Po czym znowu zaczęłaś uciekać. - Rico bezradnie rozłożył ręce. - Może mi to wytłumaczysz?

- Nie mogę...

- Nie możesz? Jakoś przedtem nie miałaś takich problemów.

- Nie mogę, bo pomyślisz, że jestem głupia i śmieszna.

- No to spróbuj.

Spotkali się wzrokiem i przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy.

- Przeraża mnie przemoc - wyrzuciła z siebie w końcu.

- Przemoc?

Rico zmarszczył brwi.

- Każdego rodzaju. Wiem, że dla ciebie zabrzmi to dziwnie... wiem, że zapasy to tylko sport...

- Chcesz powiedzieć, że ja stosuję przemoc? I że

przypominam ci kogoś, kto cię w przeszłości skrzywdził?

Wyglądał na wstrząśniętego i dotkniętego do głębi.

- Nic na to nie poradzę - odpowiedziała bezradnie.

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jakie to jest dla mnie obraźliwe? Jak możesz traktować mnie na równi z jakimś podłym draniem, który traktuje kobiety jak swój łup i wykorzystuje słabszych?

Zoe nie wiedziała, jak go udobruchać i jak wybrnąć z sytuacji. Bąknęła coś o gościach i że nie może teraz rozmawiać.

- Zapomnij o tym cholernym przyjęciu! - wybuchnął. - Nie możesz tego tak zostawić, Zoe. Jeżeli chronisz kogoś, kto zrobił ci krzywdę...

- Nie - odparła spokojnie, patrząc mu w oczy.
- Możesz mi wierzyć, Rico, to już skończone.

Popatrzył na nią z troską.

- Pamiętaj, Zoe - powiedział - nigdy nie stosowałem i nie stosuję przemocy. Nigdy na nikogo nie podniosłem ręki w gniewie. Kiedy ma się dużo siły, przede wszystkim trzeba umieć ją gospodarować. Nie po to mam siłę, żeby wykorzystywać ją przeciwko słabszym. Mam ją po to, żeby pomagać innym, kiedy trzeba, i żeby się nią cieszyć. Nic poza tym.

A zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał jeszcze:

- I nigdy już mnie nie myl z jakimś innym facetem.

Otworzył drzwi, przez które buchnął gwar rozbawionego tłumu.

- *Senorita?*

Zoe ledwie zdążyła ochłonąć po burzliwej wymianie zdań.

- Czy mogę teraz odprowadzić panią na przyjęcie, *señorita* Chapman? - zapytał Rico, dwornie podając jej ramię.

Reszta nocy minęła jej wśród śmiechu i zabawy. Dopiero kiedy goście zaczęli odchodzić, Zoe poczuła, jak bardzo bołą ją nogi. Brała udział we wszystkich tradycyjnych, barwnych i rytmicznych tańcach tego regionu - z mężczyznami, kobietami i dziećmi.

Była tak zmęczona, że tym bardziej doceniła pomoc organizacyjną Rica. Jego ludzie znakomicie posprząтали główną salę zamku, nie zostawiając jej już nic do roboty.

Sam Rico znowu znalazł ją w kuchni. Była zakłopotana, bo tym razem to ona podbierała marcepanowe myszki i złapał ją na gorącym uczynku, ale tylko się uśmiechnął.

- Zasłużyłaś na odpoczynek, Zoe - oświadczył.

- Moi ludzie z przyjemnością posprzątają wszystko do końca, szczególnie że pozwoliłem im zabrać do domu to wszystko, co zostało z jedzenia.

- Oczywiście - odpowiedziała. - A zmęczeniu to chyba jesteśmy oboje...

- Czyżby?

- Wrócimy jeszcze na przyjęcie?

- Dobrze, ale nie na długo.

Powiedział to w taki sposób, że się zarumieniała. Spojrzała na niego i zaraz tego pożałowała.

Rico pochylił się i wyszeptał jej do ucha:

- Dość mam już tego udawania, Zoe. Nie widzisz, jak bardzo cię pragnę?

To było zupełnie nieoczekiwane. Nie wyobrażała sobie, żeby ktoś inny mógł coś takiego powiedzieć. Jeszcze żaden mężczyzna nie wyznał, że jej pragnie - on był pierwszy. Nie wiedziała, jak ma zareagować.

- Nie chcę o tym mówić... - zaczęła.

- A kto cię prosi, żebyś coś mówiła? - odparł z rozbawieniem. - Daję ci słowo, że nie będę cię zmuszał do niczego, czego byś nie chciała.

Poprowadził ją do pogrążonej teraz w ciszy wielkiej sali i lekko pocałował w czoło. Potem odgarnął jej włosy i kolejnym pocałunkiem musnął szyję Zoe.

- Tak chciałbym widzieć cię szczęśliwą i uśmiechniętą - mówił cicho - i żebyś nigdy już nie była smutna.

Nie opierała się, kiedy przyciągnął ją bliżej. Było jej dobrze. Rozchyliła wargi na przyjęcie dalszych pocałunków.

A potem poprowadził ją dalej poprzez zamek, jakimiś nieznanymi jej przejściami.

W pewnej chwili przystanął i zaczął naciskać guziki na tablicy na ścianie. Drzwi cicho zamknęły się za nimi.

- Co ty zrobiłeś?

- Zmieniłem kod, żeby nikt nam nie przeszkadzał - odpowiedział i pieszczotliwie pogłaskał ją po twarzy. - Teraz jest dwadzieścia jeden, dwanaście - jak moje urodziny. Nie bądź taka zmartwiona, możesz wyjść stąd, kiedy tylko zechcesz.

I znów obsypał ją pocałunkami. Był taki troskliwy i delikatny, że nie czuła żadnego lęku. Była gotowa, ale skąd mogła mieć pewność, że i dalej wszystko będzie dobrze i że nie dozna tego samego bolesnego skurczu, który dotąd praktycznie uniemożliwiał jej seks? I jak Rico wtedy zareaguje?

Chciała coś mówić, coś tłumaczyć, ale położył jej palec na ustach.

- Najpierw weźmiemy gorącą kąpiel - powiedział - a później zamówię dla nas z kuchni coś do jedzenia.

Wprowadził ją do pomieszczenia, którego środek zajmował niewielki basen oświetlony setkami migotliwych świeczek. Podłoga wyłożona była złocistożółtym marmurem, a ściany kafelkami w odpowiednim odcieniu.

Muzyka?

Rico wybrał płytę i zaraz pomieszczenie wypełniła niezbyt głośna, nastrojowa muzyka.

Zoe nie mogła ochłonąć z wrażenia.

On zaś z dużej, dębowej szafy wyjął kostiumy kąpielowe i miękkie, kosmate ręczniki.

- Świetnie się tu orientujesz - zauważyła, kiedy już trochę doszła do siebie.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Ten zamek należy do mojego przyjaciela - odpowiedział krótko.

Przebrali się w specjalnie do tego przeznaczonych kabinach, a potem Zoe jednym szybkim ruchem wskoczyła do wody.

Nad nią migotały płomyki świeczek i ich blask na tle ciemnoniebieskiego sklepienia dawał złudzenie nocnego nieba. Zdawało jej się, że jest w bajce, na usta cisnęły jej się dziesiątki pytań, ale je powstrzymała.

Podczas gdy się kąpali, otworzyły się drzwi i kelner wniósł tacę z jedzeniem i napojami, po czym dyskretnie się wycofał.

Zoe zobaczyła kieliszki z szampanem, półmisek słodkich poziomek, naczynie z bitą śmietaną i drugie, z sosem czekoladowym. Patrzyła na to, nie wierząc własnym oczom.

- No, teraz nic mnie już nie zdziwi - szepnęła.
- Jesteś pewna? - zapytał Rico z uśmiechem.

Po kąpieli wyciągnęła się na leżaku, popijając szampana, a Rico przyglądał jej się spod w półprzymkniętych powiek.

- Jeżeli w Cazulas w ten sposób dziękuję się za wydanie przyjęcia, to chętnie zostanę tu znacznie dłużej, niż planowałam - powiedziała z uśmiechem.

Rico tymczasem wybrał wyjątkowo dorodną poziołkę, zanurzył ją w ciepłym, czekoladowym sosie i podał Zoe do ust.

- No, otwórz buzię - uprzedził w ostatniej chwili, ale chyba trochę za późno, bo czekoladowy sos cienkim strumyczkiem zaczął jej spływać po brodzie.

Delikatnie zlizął czekoladę z jej twarzy i w tym momencie zapragnął jej więcej i więcej. Pragnął jej całej.

Wiedział jednak, że musi jeszcze poczekać. Instynkt mówił mu, że teraz najważniejsze są spokój i cierpliwość.

Potem karmił ją znowu, a sok i czekolada spływały jej już na szyję i piersi, a on nie mógł się oprzeć i zbierał je pocałunkami.

A Zoe była zachłanna.

Gra wstępna w wykonaniu Rica była absolutnym mistrzostwem, czegoś takiego Zoe nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Drżała z rozkoszy i już nawet nie próbowała udawać.

- A może teraz moja kolej? - zapytała, podnosząc się z leżaka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podziwiał, jaka była piękna. Wpatrywał się w obnażone piersi, które już przedtem, kiedy przyglądał jej się ubranej w obcisłą koszulkę, napępniały go bezgranicznym zachwytem. Starał się to ignorować, ale teraz już nie mógł. Jego samokontrola przechodziła poważną próbę.

Zoe była prawie cała upačkana czekoladą, bitą śmietaną i poziomkami.

Wziął ją na ręce i ułożył na niskiej kozetce, a potem spróbował zlizać z jej piersi słodkie resztki deseru. Wzbudzało to w niej entuzjastyczny odzew, ale i on przeżywał coś takiego po raz pierwszy w życiu. I po raz pierwszy był tak bardzo podniecony. Miał wrażenie, że jego ciało płonie i z niecierpliwością oczekiwał momentu spełnienia.

A jednak, mimo braku doświadczenia, Zoe zdołała go zaskoczyć.

Nieoczekiwanie sięgnęła do naczynia i, zaczerpnąwszy pełną garść czekoladowego sosu, wysmarowała mu tors.

Kiedy z kolei ona zaczęła go oblizywać, Rico miał poczucie, że w każdej chwili może przestać nad sobą panować. Jeszcze przez chwilę szamotali

się ze śmiechem, aż w końcu Rico uznał, że dość już tego dobrego. Wziął Zoe na ręce i kiedy niósł ją pod prysznic, czuł, że całkowicie mu zaufała. Ona też miała świadomość, że tym razem wszystko będzie dobrze.

Namydlił ją i opłukał pod ciepłym prysznicem, a potem sobie zaaplikował jeszcze dodatkowo strumień lodowatej wody dla ostudzenia zmysłów. Jeszcze nigdy dotąd sytuacja nie wymagała od niego aż tak wielkiej samokontroli i nigdy jeszcze z żadną kobietą tak świetnie się nie bawił.

Zaróżowiona od gorącej wody i pieścizot, Zoe wyglądała jeszcze piękniej niż przedtem. Zaczynała mu ufać, a bez tego nie mogli się kochać. Każde spojrzenie na tę dziewczynę, pocałunek czy dotknięcie przekonywały go, jak bardzo jest niedoświadczona. I skóra cierpła mu na myśl o tym, co mogło jej się przydarzyć w przeszłości.

Nuciła cicho, susząc sobie włosy, a jemu na ten widok serce biło w piersi tak mocno, że niemal boleśnie.

Miał wrażenie, że złe duchy przeszłości nie miały przystępu, kiedy byli razem. Wzbierało w nim szczęście. To było niezwykle, ale i niebezpieczne.

Pocałował Zoe w ramię, po czym zaczął się ubierać. Czuł do niej znacznie więcej niż pożądanie, wzruszała go jej niewinność. Czyżby więc była to miłość?

Kiedy był już prawie ubrany, podeszła i przytuliła

twarz do jego pleców. I zdawało mu się, że niebo i cały świat stają przed nim otworem.

Zoe była jedyną kobietą, dla której zgodził się nocować w oddzielnym pokoju.

Teraz chodził w tę i z powrotem, rozmyślając na jej temat. Może i była przedsiębiorczą businesswoman, lecz pod tą wierzchnią warstwą kryła się istota delikatna i podatna na zranienie.

To zupełnie niezwykle, że spotkał kogoś tak wrażliwego i czystego.

Wokół niego kręciły się dziesiątki kobiet polujących na majątek, dlatego już dawno porzucił nadzieję, że pozna taką, której będzie zależało na nim, a nie na jego pieniądzach. Zoe nie potrzebowała jego pieniędzy i z pewnością nie oceniała ludzi na podstawie ich stanu posiadania. Na samą myśl o niej robiło mu się ciepło na sercu. Ta dziewczyna była absolutnie wyjątkowa.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Sylwetki gór rysowały się już wyraźnie na tle różowosrebrzystego nieba, zaczynało świtać.

Zoe na pewno spała. Praca pochłaniała ją całkowicie, musiała być strasznie zmęczona.

Ich pokoje łączył wspólny balkon. Rico zauważył, że i jej okno było uchylone.

Wrócił do siebie i spojrział na ekran komputera. Na razie żadnych wiadomości nie było.

Jego naturalna ostrożność kazała mu zbierać informacje o każdym, kto zagrażał jego prywatności.

Jeśli idzie o Zoe, wiedział już, że nie jest ona żadną awanturnicą, ale jego zleceniobiorca badał jej sprawę od chwili, gdy pojawiła się w Cazulas, i nie było sposobu, żeby ten proces zatrzymać.

Wprowadził hasło i oczekiwał, że w każdej chwili może otrzymać e-mail.

Potem zamierzał pójść i obudzić Zoe w taki sposób, który na pewno sprawi jej przyjemność. Właściwie najchętniej poszedłby już teraz, scałowałby z jej oczu resztki snu, gładziłby splątane włosy, marzył o tym, żeby być przy niej, nie czekając na żadne potwierdzenia jej wiarygodności.

W tym momencie znieruchomiał, bo zdawało mu się, że słyszy krzyk. Wyszedł na korytarz i nasłuchiwał, ale tam panowała cisza. Cały zamek pogrążony był we śnie. Może mu się zdawało, a może był to tylko krzyk jakiegoś nocnego zwierzęcia?

Na wszelki wypadek wyrzwał jeszcze na balkon i przez chwilę przystanął pod oknem Zoe. Najpierw doszedł go tylko szelest zasłon poruszanych porannym wietrzykiem, ale potem znów usłyszał krzyk i teraz nie miał już wątpliwości.

Otworzył drzwi balkonowe i wszedł do środka.

Zoe właśnie się obudziła i była dość speszona.

- Zoe, co ci jest? - zapytał, klękając przy łóżku.

Była tak piękna, ciepła od snu i nieprawdopodobnie pociągająca.

- Rico, wszystko dobrze - zapewniła żarliwie.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłam...

- Nie obudziłaś mnie. Zobacz, jeszcze jestem

ubrani. Ale przestań mi wmawiać, że wszystko jest dobrze. Widzę przecież, że nie jest.

- Masz rację. Miałam zły sen.

- Zły sen? - powtórzył. - Krzyczałaś głośno, martwiłem się o ciebie...

- Nie musisz się o mnie martwić - powiedziała.

Był zdumiony, jak szybko zdołała nad sobą zapamiętać. Przypomniał sobie jednak, że ukrywanie przeszłości weszło jej już w nawyk.

- Tak jak mówiłam, Rico. Nie musisz się o mnie martwić - powtórzyła z uporem.

- Jak długo chcesz mnie okłamywać, Zoe?

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, po czym wyszeptała:

- Nie wiem, dlaczego tak do mnie mówisz.

- Bo słyszałem twój krzyk. A kiedy wszedłem do pokoju, usłyszałem wyraźnie, co mówisz.

Bezsilnie zakryła twarz dłońmi, lecz on nie chciał tego tak zostawić. Delikatnie odsunął jej dłonie i spojrzał Zoe w oczy.

- To było coś znacznie gorszego niż zły sen, Zoe - powiedział. - Ty płakałaś, błagałaś...

- Nie! - krzyknęła, jakby chcąc odpędzić powracający koszmar. A kiedy trochę ochłonęła, próbowała sprawę zbagatelizować. - Błagałam? - usiłowała się zaśmiać. - Coś ci się pomyliło, Rico.

- Nic mi się nie pomyliło. I chciałbym wiedzieć, dlaczego krzyczałaś: „Proszę, nie bij mnie, nie bij...”.

Zoe jednak wypierała się tego ze wszystkich sił i Rico wiele by dał, żeby dowiedzieć się prawdy.

Potrząsnęła głową rozzalona.

- Czy to dlatego jesteś dla mnie taki delikatny, Rico? Dlatego nie kochałeś się ze mną i zgodziłeś się spać w oddzielnym pokoju? Bo jest ci mnie żal...

- Nie bądź śmieszna! - Nie wiedział już, jak ma wybrnąć z sytuacji.

- Mówię ci, Rico, że się mylisz. - Zoe usiadła w łóżku i podciągnęła koc pod brodę. - Nie musisz się nade mną użalać. To był po prostu zły sen, nic więcej. Naprawdę ci dziękuję, że przyszedłeś mi z pomocą... ale niepotrzebnie. Jesteś... bardzo miły.

- Nie mów tak!

Uniósł rękę w proteście i choć mówił szeptem, to ona i tak skuliła się, jakby oczekiwała razów.

- Nie dziękuj mi, że jestem dla ciebie dobry. To najmniejsza rzecz, jakiej można oczekiwać od drugiego człowieka. Kto ci zrobił krzywdę, Zoe?

- Nikt...

Jej głos brzmiał teraz jak głos dziecka i to zabolowało go bardziej niż jakiegokolwiek słowa.

- Czy krzyczałaś dlatego, że przypomniałaś sobie, co ci się kiedyś stało? - nalegał łagodnie, choć gniew na tego nieznanego złoczyńcę niemal go rozsadał. Tak chciałby zaopiekować się Zoe, lecz ona mu to uniemożliwiała. - Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

- Nie mogę. Po prostu nie mogę.

- Ja chcę ci pomóc - nie ustępował - ale muszę znać prawdę.

- Prawdę? A czy ty zawsze mówisz prawdę, Rico?

Na to pytanie nie mógł odpowiedzieć. Po tym jak przez pół nocy wypatrywał na ekranie komputera informacji na jej temat? Oboje w pewnym sensie byli ofiarami przeszłości. On miał wrytą w sercu podejrzliwość, Zoe była skrzywdzona w inny sposób, lecz dotkliwiej i pewnie bardziej okrutnie niż on.

Wstał i podszedł do drzwi, lecz jeszcze nim wyszedł, odwrócił się i wtedy spotkali się wzrokiem. Tak bardzo pragnął powiedzieć jej wszystko, wziąć ją w ramiona i chronić. Ale nie mógł. Zamiast tego musiał wrócić do swojego pokoju i dalej czekać na informację, o którą prosił.

- Dobranoc, Zoe - powiedział i cicho zamknął drzwi.

Uniósł ze sobą jej obraz i zapach kwiatu pomarańczy, który jej zawsze towarzyszył.

Westchnął ciężko. Pierwszy raz w życiu poczuł, że cena, jaką przyszło mu płacić za fakt, że nazywa się Rico Cortes, była zbyt wysoka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ze snu wyrwał ją telefon Philipa, który miał dla niej ważną wiadomość. Nadarzała się okazja udzielenia wywiadu na żywo dla hiszpańskiej telewizji. Reporter z ekipą byli już na miejscu, chodziło tylko o to, czy Zoe się zgodzi i czy może być niedługo gotowa.

Była jeszcze mało przytomna po szalonej nocy, a szczególnie po ostatnim zdarzeniu z Rikiem, ale propozycja wydała jej się ciekawa i kusząca. Zależało jej na tym, żeby nowy program miał dobrą reklamę, a poza tym interesowało ją, jak to się stało, że ktoś z tak znanej telewizji przyjechał aż do Cazulas, żeby z nią porozmawiać. Uznała, że to dzięki popularności jej poprzednich programów.

- Oczywiście, zgadzam się - odpowiedziała do słuchawki. - Za pół godziny, dobrze? Tylko przyślij mi Marnie z dziewczynami do pomocy.

Miała nadzieję, że profesjonalny makijaż zatrze na jej twarzy wszelkie ślady ostatnich przeżyć.

Philip powiedział jej, że przed nagraniem można będzie rozmowę przećwiczyć, więc nie musi obawiać się żadnych niespodzianek.

Żeby jeszcze tylko mogła przestać myśleć o Ricu...

Na pewno już dawno poszedł. Właściwie, co miał tu w pałacu do roboty? Ona natomiast miała swoje sprawy zawodowe, co bardzo poprawiało samopoczucie.

Wzięła zimny prysznic, po czym energicznie wytarła się kosmatym ręcznikiem i stwierdziła, że może już trochę lepiej się skupić na pracy. Nie opuszczał jej jednak jakiś nieuświadomiony, wewnętrzny niepokój.

- Do licha! - mruknęła, spryskując się ulubionymi perfumami. Udzielała wywiadów już wielokrotnie, była doświadczoną prezenterką telewizyjną i nie miała żadnych powodów do tremy.

Mimo całego swego doświadczenia nie przypuszczała jednak, że reporterka okaże się aż tak młodą, przebojową i pełną tupetu dziewczyną. Była typem osoby, która na dłuższą metę może być męcząca.

Ustaliły pytania i strategię promocji programu. Zoe miała nadzieję, że zdoła zachować pełną kontrolę nad przebiegiem rozmowy i że wszystko pójdzie gładko.

Wywiad miał być kręcony na świeżym powietrzu, na tle gór i prawie natychmiast miał pójść na antenę.

- A więc, Zoe, jak się czujesz w tym bajecznie pięknym miejscu, w porównaniu z ciasnym, przegrzanym studiem telewizyjnym?

To pytanie było tak naiwne, że Zoe parsknęła śmiechem.

- Wspaniale, Liso, ale tu też jest gorąco, tak jak

pod reflektorami. Nie zapominaj, że jesteśmy w Hiszpanii...

- A ty cała kwitniesz. - Kamera zrobiła zbliżenie na jej twarz. - Czy to może coś więcej niż tutejsze słońce? Podobno tutejsi mężczyźni są grzechu warci. A może powinnam użyć liczby pojedynczej?

Dziewczyna zupełnie się nie przejmowała osłupieniem Zoe.

- No proszę, opowiedz nam o nim. Przecież nikomu tego nie zdradzimy, prawda? - to mówiąc, odwróciła się do kamery, dopuszczając do konfidencji miliony widzów.

- Porozmawiajmy najpierw o programie - odparła Zoe z uśmiechem, choć myśli galopowały jej w głowie jak oszalałe.

Rozmowa miała dotyczyć wyłącznie jej programu i zastrzegła wyraźnie, że nie życzy sobie sięgania do spraw osobistych, a młoda reporterka wyraziła na to zgodę. Od samego początku gwałciła jednak przyjęte zasady.

- Masz rację, Zoe. Pomówmy o programie, po to się przecież spotkałyśmy.

Zoe znieruchomiała. Dziewczyna patrzyła na nią zachęcająco, ale to był tylko pozór. Zoe już zwiertzyła podstęp i czuła, że z nerwów ściska ją w żołądku.

- Wydaje mi się, że to będzie najlepszy program, jaki do tej pory zrobiłam... - zaczęła.

- Tylko ci się wydaje? Czyżby Zoe Chapman stała się nagle jakąś bojaźliwą skromnicą? - zaatakowała nieoczekiwanie dziewczyna.

- Słucham?

- Chyba nie chcesz nas teraz zbyć byle czym, prawda, Zoe? Nie zawiedziesz ciekawości widzów... - Dziewczyna pogardliwie wydeła wargi do kamery, a kiedy spojrzała na Zoe, wciąż miała jeszcze w oczach zły błysk. - Jak się czujesz po nocy, którą spędziłaś jako nagroda bogatego mężczyzny?

Zoe poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy, tymczasem dziewczyna ciągnęła dalej, starając się zachować przed kamerą niewinną minę.

- Bo przecież tak było, prawda, Zoe? Widziałam materiał filmowy z tej imprezy: półnaczy mężczyźni zmagający się ze sobą na ringu w gwiazdzistą noc, a wśród nich mistrz - El Paladin, znany również jako Alarico Cortes, który na tę noc ciebie wybrał sobie na nagrodę. No cóż, mocna rzecz!

Dziewczyna wyprostowała się triumfalnie, jakby obwieszczała światu absolutną rewelację.

- To tylko plotka. - Zoe próbowała sprawę zbagatelizować i uśmiechnęła się beztrąsko w stronę kamery. Już wiedziała, o co chodzi tej dziewczynie; wcale nie o jej program. Ta mała przywędrowała tu tropem starego skandalu.

- Tylko plotka! - Reporterka nie dawała się łatwo zbyć. - Dobrze, Zoe, przejdźmy do konkretnów. Na jedną wspaniałą noc porwałś Cortesa. Ja tylko przytaczam starą tradycję Cazulas, Zoe... Nie patrz tak na mnie. Alarico Cortes, jeśli jeszcze o tym nie wiesz, jest najwyższej notowanym kawalerem do

wzięcia w całej Hiszpanii; jest milionerem, zaprzyjaźnionym z hiszpańską rodziną królewską. Więc jak było? Jakie to uczucie: mieszać się z arystokracją? I czy rzeczywiście byłaś tylko nagrodą na jedną noc? A może to miłość?

Alarico Cortes? Arystokracja? Milioner?

Zoe była oszołomiona. Jeśli ta dziewczyna mówiła prawdę... to był to najgorszy sposób, żeby tę prawdę poznać.

- Miałam to szczęście, że zaproszono mnie do udziału w tradycyjnej uroczystości, która odbywa się tu, w Cazulas, już od wieków - powiedziała. - Była to świetna zabawa... i nic poza tym. Z przykrością muszę cię rozczarować - zakończyła z lekkim wzruszeniem ramion i zobaczyła, że przebojowa reporterka nagle spochmurniała.

- No cóż, wy pierwsi o tym usłyszeliście, przyjaciele - dziewczyna szybko odzyskała przytomność umysłu. - Najpiękniejsza kucharka, jaką możecie zobaczyć na ekranie, i tym razem przygotowała dla was niespodziankę. Nie przegapcie jej najnowszego programu, bo nie zobaczycie tych wszystkich wspańiałych mężczyzn, a jeśli mowa o Alaricu Cortesie, to jest on zabójczo przystojny, pamiętajcie o tym, dziewczyny. Dziękujemy ci, Zoe, za to, że poświęciłaś nam parę minut swojego cennego czasu.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedziała, jeszcze raz obdarzając widzów pogodnym uśmiechem. - Dziękuję, że byliście z nami.

Zdobyła się nawet na to, żeby podziękować

dziewczynnie już poza kamerą. Obie wiedziały, czyje było na wierzchu, i Zoe postanowiła, że nie wypadnie z roli aż do końca. Nie mogła jednak uwierzyć, że pozwoliła się tak złapać. Minęły dwa lata, odkąd była bohaterką skandalu, miała czas, żeby nauczyć się ostrożności. Sądziła, że nic podobnego nigdy jej się nie zdarzy... a jednak.

A Rico Cortes, taki porządny człowiek i agencja ochrony w jednej osobie, okłamywał ją przez cały czas: że to zamek jego przyjaciela, konie przyjaciela i to zadomowienie w obozowisku flamenco... podczas gdy w rzeczywistości jest hiszpańskim grandem. Teraz dopiero wszystko łączyło się w całość. Oszukiwał ją od pierwszej chwili, mydlił jej oczy, tumaniał słodkimi słówkami i komplementami. A ona była na tyle głupia, że brała to za dobrą monetę! Ten człowiek w niczym nie był lepszy od jej byłego męża, może tylko zręczniejszy w manipulowaniu innymi.

Philip pogratulował jej udanego wywiadu, ale nie zwróciła na to większej uwagi. Śpieszyła się do zamku. Może Rico był jeszcze w swoim pokoju?

Na dziedzińcu zatrzymała się na moment i rozejrzała dookoła. To był jego zamek. Do niego należały konie, cała wioska, basen z gorącą wodą, kuchnia, wszystko.

Oslaniając oczy od słońca, popatrzyła na balkon, który łączył ich pokoje, i pomyślała o nim z nienawiścią.

Poszła prosto do jego pokoju. Skoro go nie było, chciała skorzystać z okazji i powysyłać e-maile.

- Rico! - krzyknęła zaskoczona, kiedy na jej widok wstał od komputera.

- Nie masz zwyczaju pukać, zanim wejdiesz?
- powitał ją chłodno.

- Nadal wynajmuję ten zamek i, praktycznie rzecz biorąc, to jest mój pokój - odparła.

Czegoś tu nie rozumiała: to ona była oszukiwana i wprowadzana w błąd, i ona miała powody do pretensji, tymczasem Rico patrzył na nią nieufnie i z gniewem. Niby dlaczego?

Zapanowało między nimi napięcie.

Uświadomiła sobie, że chyba nie chciał, żeby widziała, co ma na ekranie.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym skorzystać z komputera - oświadczyła.

- Mam tam dane, których nie chciałbym stracić.

- No to je zapisz. Ja muszę szybko wysłać pocztę.

- Coś się stało?

- Nawet dużo. A teraz szybko muszę skontaktować się z rodziną, bo udzieliłam wywiadu dla telewizji...

- Wywiadu? - powtórzył pogardliwie.

- Tak, na temat mojego nowego programu o gotowaniu. Więc jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Tylko na temat programu?

- Właściwie o co ci chodzi? - Zoe przyjrzała mu się uważnie. - Martwisz się, że mogłam powiedzieć coś o tobie? Rozgłosić na cały świat, że zdobyłam prawdziwego bogacza? Prawdziwego hiszpańskiego granda i przyjaciela króla?

Teraz ona parsknęła ze złością i niecierpliwie podeszła do komputera.

- Proszę, siadaj - powiedział, wstając i odsłaniając ekran.

Nawet nie musiała czytać dużych, wyzywających liter, które krzyczały z ekranu. Ten napis, te trzy słowa wystarczająco mocno wryły jej się w pamięć dwa lata temu. I były kłamstwem. Wiedzieli to wszyscy, którzy ją znali.

Musiała jednak zmierzyć się z tym oszczerstwem, żeby straciło moc:

Gwiazda sprzedaje seks - wołał napis.

Spojrzała na Rica i odgadła, co myślał. Przedtem domyślał się prawdy, teraz uwierzył w kłamstwo na jej temat. Jego duma była urażona, bo wynikało z tego, że się pomylił. Uwierzył, że sprzedawała się za pieniądze. Pewnie też sądził, że polowała na jego majątek. Może to nawet on zorganizował dzisiejszy wywiad, żeby ją publicznie ośmieszyć... Nie mógł uwierzyć, że tak bardzo się co do niej pomylił.

Tylko że ona czuła się tak samo.

- Oczekujesz ode mnie jakiejś reakcji, Rico?
- zapytała. - Żarliwych zaprzeczeń, a może hysterii?

Widziała, że był zaskoczony jej spokojem.

Od tamtego czasu minęły już dwa lata, a jej zdawało się, że to wiek. Dwa lata od czasu, gdy były mąż chciał zniszczyć jej karierę. Tak bardzo była zajęta odbudową swojego życia, że ledwie zauwa-

żyła upływ czasu. A jednak sprawdziło się stare przysłowie, że zła reklama jest lepsza od żadnej. Dzisiejszy wywiad był kolejnym tego dowodem.

Tamten skandal z „gwiazdą, która sprzedaje seks”, sprawił, że jej nazwisko nagle znalazło się na ustach wszystkich. I niemal natychmiast oglądalność jej programu wzrosła wielokrotnie. Następnym krokiem było założenie własnej firmy, co okazało się jeszcze większym sukcesem.

Teraz mało kto już wspominał tamtą historię, a jeśli się to czasem zdarzało, to raczej w formie żartu, jakby nie było to nic innego, tylko sprytny chwyt reklamowy. Ona wiedziała, co się za tym kryło, ale już jej to nie bolało.

Bolało ją natomiast, że Rico w to uwierzył.

- Nic nie masz na swoją obronę? - zapytał. - Nie chcesz mi nawet nic wyjaśnić?

- A powinnam cię prosić o przebaczenie? Może miałeś nadzieję, że i ja coś ukrywam, aby mieć spokojniejsze sumienie?

Nie rozumiał, jak mogła mieć do niego pretensje o to, że był ostrożny.

- Gdybym ci od razu powiedział, kim jestem...

- To w moim stosunku do ciebie nic by to nie zmieniło.

Rico pochylił się i jednym kliknięciem myszki zmazał napis z ekranu.

- Moje pełne nazwisko brzmi: Alarico Cortes de Aragon - powiedział, prostując się i patrząc jej w oczy. - Prowadzę liczne interesy, ale moją pasją

jest flamenco, a Castillo Cazulas, jak się pewnie domyśliłaś, należy do mnie.

- Kiedy miałaś zamiar mi to powiedzieć? Po tym jak pójdziemy ze sobą do łóżka?

Rico próbował wyjaśnić, że jego sytuacja wcale nie jest łatwa i musi chronić swoją pozycję, lecz Zoe była głucha na te argumenty.

- Czy możesz zrozumieć, jaki to był dla mnie szok, kiedy przeczytałem ten nagłówek z gazety?

- zapytał.

Nie zamierzała mu się tłumaczyć. Traktowała go teraz lodowato, a mur niezrozumienia wznosił się między nimi coraz wyżej.

Było ironią losu, że łączyła ich obawa przed brukową prasą i oboje w jakiś sposób od niej ucierpieli.

- Ja nie mam równie konkretnych powodów, które by podważyły moje zaufanie do ciebie. Jedyne, co mam, to wspomnienie romantycznego wieczoru przy świecach i okropne podejrzenie, że być może zaaranżowałeś to wszystko dlatego, że chciałeś się przekonać, jak uwieść kobietę oziębłą.

- Jak możesz tak mówić? - oburzył się. - To nieprawda. Nie wiem, co cię spotkało w przeszłości, ale nie jesteś oziębłą. A ja nie potrzebuję takich eksperymentów!

- Okłamałeś mnie - atakowała dalej Zoe. - Podejrzewałeś mnie. Naruszyłeś moją prywatność, chociaż twoja własna prywatność jest dla ciebie tak cenna, *senor Alarico Cortes de Aragon!* Zleciłeś dochodzenie na mój temat, co nie przeszkadzało, że

w tym samym czasie próbowałaś zaciągnąć mnie do łóżka. A potem - dodała nieomal ze zgrozą - sprzedałaś mnie brukowym mediom w ramach jakiejś urojonej zemsty.

Próbował jej przerwać, ale powstrzymała go gestem ręki.

- A dla ukoronowania tego wszystkiego jeszcze robisz z siebie świętoszka, udając, że mi współczujesz, tak jakby cię rzeczywiście obchodziło, że ktoś mnie skrzywdził. Jakbyś ty był w czymkolwiek lepszy!

Rico z trudem hamował wściekłość. Jak mogła porównywać go z jakimś podłym draniem? Zoe jednak całkowicie dała się ponieść emocjom i nie panowała nad słowami.

- W porządku - wykrzyczała - siedź sobie w swojej wieży z kości słoniowej! Zamknij się w niej przed amatorkami twojego majątku! Ja na pewno go nie potrzebuję i nie potrzebowałam. Całkiem nieźle daję sobie radę sama!

- I tego właśnie chcesz, Zoe? Być sama?

- Tak! Wyjdź stąd i zostaw mnie w spokoju.

Rico uznał, że rzeczywiście najlepiej będzie, jak wyjdzie.

- Masz umowę wynajmu zamku - oświadczył na do widzenia. - Możesz tu zostać, dopóki nie wygaśnie. Rób, co ci się żywnie podoba. Mnie to już nie obchodzi!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Został wyrzucony z własnego zamku. Rico szedł przez dziedziniec do swojego jeepa i nie posiadał się z wściekłości. Wskoczył do samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi, ale jeszcze przez dłuższą chwilę siedział bez ruchu, ciężko dysząc.

Pragnęli się nawzajem, chcieli sobie wierzyć i być ze sobą - a jednak robili wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Potrzebowali siebie nawzajem, a jednak widocznie Zoe nie na tyle, żeby powiedzieć mu prawdę. Nie ufała mu i może nigdy już mu nie zaufa? Czy mógł z tym dalej żyć?

Włączając silnik, zrozumiał, że nie. Oczywiście mógł sam dowiedzieć się prawdy, tylko że nie o to mu chodziło. Chciał usłyszeć tę prawdę z jej ust. Jeśli to ona była ofiarą skandalu prasowego, dlaczego nie chciała mu tego po prostu powiedzieć? Może coś się w tym kryło - i dlatego nie chciała mu nic wyjaśnić?

Gazeta oczywiście zarabiała na sensacji, ale wiadomo, że tak jest w świecie mediów. Był wstrząśnięty, kiedy przeczytał szokujące rewelacje, lecz jednocześnie nie mógł nie podziwiać Zoe. Ta dziewczyna walczyła jak lew. Tylko czy chodziło o rato-

wanie jej dobrego imienia, czy o stworzenie zasłony dymnej? Kto wie?

Niestety zależało mu na niej, i to bardzo. Bezsilność doprowadzała go do szału, ale wiedział, że tylko Zoe jest w stanie powiedzieć mu całą prawdę i tylko to będzie się liczyć.

Był niespokojny i rozbity, ale dodał gazu, żeby się trochę wyładować. Czuł się nawet nieco winny, że odszedł, pozostawiając sytuację zupełnie niezalutwowaną, ale jego cierpliwość też miała swoje granice, a Zoe zarzucała mu rzeczy tak absurdalne, jak zorganizowanie wywiadu, który miał ją ośmieszyć i skompromitować. Czy nie wiedziała, że i on nie znosi brukowych mediów?

Podczas jazdy stopniowo się uspokajał i zaczynał trochę lepiej rozumieć całą sytuację. Stopień wzburzenia Zoe musiał być funkcją jej cierpienia, a dziedzictwo mrocznej przeszłości stało się między nimi murem. Zamiast czuć się obrażonym oskarżeniami Zoe, powinien raczej cieszyć się, że wreszcie jej uczucia znalazły ujście, a on był tego świadkiem.

W pewnym sensie miała rację. Oboje potrzebowali czasu, żeby ochłonąć i wszystko przemyśleć. Kiedy był przy niej, miały nim wszelkiego rodzaju emocje, dla racjonalnego myślenia nie starczało miejsca. Sama świadomość, że jakiś barbarzyńca mógł ją skrzywdzić - sprawiała mu niemal fizyczny ból.

Więc dlaczego nie chciała mu zaufać? Czy nie widziała, że zrobiłby wszystko, żeby to naprawić?

Może nie powinien był oczekiwać przychylnego uczucia z jej strony akurat w momencie, gdy na ekranie ujrziała ten kompromitujący tytuł. Wiadomość pochodziła sprzed dwóch lat, ale i tak podziwiał zimną krew, z jaką Zoe to przyjęła. Takie zachowanie wymagało prawdziwej odwagi.

Zupełnie nieoczekiwanie tamten artykuł wydał mu się śmieszny i idiotyczny.

Zoe robiła autentyczną karierę i nie miała potrzeby sprzedawać czegokolwiek poza swoim talentem. Jeśli idzie o seks, miała jednak jakieś poważne zahamowania. Co do tego nie miał wątpliwości.

Na to wspomnienie poczuł się fatalnie. Co on zrobił? Dlaczego od niej odjechał?

Zoe nie była taka jak inne kobiety, ale nie w takim sensie, jak sądziła. Przeszłość wycisnęła na niej bolesne piętno, a on zamiast jej pomóc, jeszcze ją pogwałcił. Postanowił, że jeśli klucz do szczęścia Zoe tkwi w jej przeszłości, zrobi wszystko, żeby go odnaleźć.

Dlaczego tak jej zależało, żeby Rico Cortes znalazł prawdę na jej temat?

Przedtem sądziła, że jest jej wszystko jedno i że nawet pogarda i potępienie z jego strony nie będą w stanie jej dotknąć. Nie gardził nią i nie potępiał, ale i tak miała poczucie, że jest między nimi coś niezłatwionego. Musiała go jeszcze zobaczyć, żeby wszystko do końca wyjaśnić. Nie chciała, żeby wierzył w tamte kłamstwa.

Podłe oszczerstwo na łamach prasy było dziełem jej byłego męża. W ten sposób mścił się za to, że od niego odeszła, nie mogąc już dłużej znieść poniżenia i przemocy. Dwa lata temu, kiedy afery wybuchła, nie dała się publicznie upokorzyć i teraz też nie mogła do tego dopuścić.

Bardziej zabolęła ją to, że Rico Cortes, mężczyzna którego mogła pokochać, zataił przed nią swoją tożsamość. Mogła zrozumieć jego ostrożność - w końcu był bardzo bogaty, w dodatku arystokrata. Ale wiedziała już z internetu, że do majątku doszedł własnymi siłami, z urodzenia miał tylko tytuł.

Weszła do kuchni i wydała głębokie, bolesne westchnienie.

Ona, Zoe Chapman, była kucharką i rozbitkiem po nieudanym małżeństwie. Trudno by ją było uznać za właściwą partię dla milionera arystokraty. Pozwoliła sobie na uczucie do mężczyzny, który nigdy nie miał do niej należeć.

W tym momencie zaczęła żałować, że przyjechała do Hiszpanii, że poznała pana Alarica Cortesa de Aragon i że pozwoliła, by złamał jej serce.

Kiedy Rico dojechał do swego domu nad morzem, już w holu powitał go służący.

- Podczas pana nieobecności przyszła przesyłka
- oznajmił z uśmiechem, podając mu sporą, wypchaną kopertę.
- Dzięki, Rodrigo - rzekł i od razu skierował się do swego gabinetu.

Zawsze wracał tu z przyjemnością. Teraz też od razu odsunął zasłony i pokój napelnił się słonecznym blaskiem. Spojrzał na morze i wciągnął w płuca nasycone ozonem powietrze. Takie proste rzeczy zawsze sprawiały mu najwięcej przyjemności. Cieszyły go głosy ptaków, szelest fal na piasku i bezgraniczny spokój tego miejsca.

Otworzył kopertę i wysypał na biurko całą jej zawartość. Był tam raport na temat życia Zoe w Anglii, dzienniki, taśmy, teksty wywiadów, zdjęcia, wycinki prasowe. Rico rozgrzebał to wszystko, a potem odepchnął od siebie. Wcale nie miał ochoty czytać tego, co ktoś miał do powiedzenia na temat Zoe. Ingerencja w jej życie prywatne nie miała już znaczenia, czy to dla jego dumy, czy podejrzliwości. Przeciwnie, czuł się skalany zawartością koperty, było mu za siebie wstyd.

Gdyby zadał sobie trud przejrzenia nadesłanych wycinków, przekonałby się zresztą, że zawierają one jakieś sztucznie rozdmuchane sprawy i sensacje, co w dobie zalewu taniej informacji było powszechną praktyką prasy brukowej.

Pograżony w rozmyślaniach, prawie nie zwrócił uwagi na przyniesiony przez służącego posiłek. Miał teraz znacznie ważniejsze problemy niż jedzenie.

Tymczasem słońce zaczęło zachodzić, a barwy na zewnątrz stały się wyrazistsze i bardziej nasycone, jakby dzień chciał pozostawić po sobie mocne wrażenie, zanim ustąpi miejsca nocy.

Rico zrozumiał, że nie może pozwolić Zoe, aby odeszła. Nawet gdyby znowu kazała mu wyjść i tak pozwoliliby jej zostać w zamku tak długo, jak zechce. Bez niej to miejsce wydawało mu się teraz puste i bez życia.

Decyzja zapadła w nim nagle. Potem tylko błyskawicznie wziął prysznic, przebrał się i znów wskoczył do jeepa. Na pełnym gazie dojechał do zamku.

Zastał ją w kuchni, gdzie razem z całą ekipą siedziała przy kolacji. Panowała tu przyjacielska atmosfera, lecz kiedy wszedł - wszyscy nagle zamilkli. Słysząc było tylko szuranie krzeseł po posadzce, kiedy coraz to nowe osoby wstawały z miejsc. Członkowie ekipy skupili się przy Zoe, jakby chcieli ją osłonić przed zbliżającym się niebezpieczeństwem.

A ona wpatrywała się w Rico ze zdumieniem. Miała na sobie jakąś starą piżamę, jakby już była zmęczona dniem i nie mogła się doczekać nadejścia nocy. Pewnie ktoś z ekipy namówił ją, żeby jednak przyszła na kolację.

Czuł się, jakby wkroczył do obozu wroga, gdzie wojownicy solidarnie stają, by bronić swej królowej.

Rzeczywiście, wiedział już z internetu, że obecni współpracownicy Zoe to ci, którzy zostali z nią, kiedy zerwała z zespołem telewizyjnym kierowanym przez jej byłego męża i postanowiła założyć własną firmę.

Wstała niepewnie.

- Zoe, nie musisz nigdzie iść - jedna z dziewczyn próbowała ją powstrzymać, lecz Zoe chciała tę sprawę załatwić.

Wyszli na dziedziniec.

Chciał, żeby z nim pojechała, lecz Zoe nie była pewna, czy ma na to ochotę. Poza tym nie była odpowiednio ubrana.

- Proszę cię - nie rezygnował, uświadamiając sobie jednocześnie, jak trudno mu jest mówić o uczuciach. Był człowiekiem czynu, potrafił negocjować w interesach, lecz kiedy miał do czynienia z materią znacznie subtelniejszą: pragnień i marzeń - poczuł się trochę bezradny. - Chciałbym, żebyś mi poświęciła tylko godzinę - powiedział. - Tylko o to cię proszę.

Zgodziła się, pod warunkiem że poczeka na nią w jeepie. Musiała się przecież przebrać.

Czas oczekiwania dłużył mu się w nieskończoność. Za to kiedy wróciła, chłonął jej widok niczym spragniony wędrowiec wodę. Zoe miała na sobie swój ulubiony strój: dzinsy i obcisły T-shirt, wyglądała tak świeżo i czarująco, że Rico nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Jesteś pewien, że nie możemy porozmawiać tu albo w ogrodzie? - zapytała.

- Chciałbym ci coś pokazać - odparł, otwierając przed nią drzwi auta.

Na widok jego domu nad morzem nie ukrywała zachwyty. W pierwszej chwili nie wiedziała, czyja to rezydencja, ale zaraz się domyśliła. Kiedy weszli

do środka, największe zdumienie i bezgraniczny podziw Zoe wzbudziły obrazy.

- To Chagall? - zapytała szeptem. Do tej pory dzieła sztuki tej miary widywała tylko w muzeum.

Na płótnie wyobrażony był mężczyzna obejmujący kobietę, o długich, tycjanowskich włosach. Płynęli razem po lazurowym niebie, a gdzieś w tle widać było głowę konia o wesołej, sympatycznej minie. Słońce w obrazie wyłączało pejzaż, nad którym unosiła się para zakochanych.

- Jest autentyczny? - upewniła się Zoe. - To nie jest kopia ani reprodukcja?

Rico kiwnął głową, lecz jednocześnie poczuł, że robi mu się wstyd. Dla niego takie sprawy były oczywiste i odkąd stać go było na kupienie autentycznego Hockneya czy Chagalla, nigdy nie zadowoliliby się namiastką. Wiedział jednak, że pięknem trzeba się dzielić, a on tak rzadko kogoś do siebie zapraszał. Zachwyty Zoe był tak szczery, że przez moment pozazdrościł jej tej świeżości uczuć.

Powoli odwracając wzrok od Chagalla, zapytała:

- Rico, właściwie po co mnie tu przywiozłeś?

- Wiem o tobie wszystko.

- Ach tak? - udawała, że nie robi to na niej wrażenia.

Jemu jednak zależało teraz na szczerej rozmowie. Zaprowadził Zoe do gabinetu, przytulnego, może nawet trochę zapchanego pokoiku.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zaczął, kiedy usiedli.

- Czego ci nie powiedziałam?
- Że te bzdury w gazecie to jedno wielkie kłamstwo.
- Nie uważałam, żebym musiała się bronić. A teraz już wiesz.
- Żałuję tylko, że nie wiedziałem tego wcześniej. Dlaczego mi nie powiedziałas? - powtórzył.
- To nie jest twoja sprawa. A poza tym nie potrzebuję niczyjego, źle ulokowanego współczucia.

Rico nie mógł zrozumieć jej rezerwy.

- Źle ulokowanego? - zawołał, zrywając się z miejsca. - Facet, który miał cię kochać, regularnie cię bił. A potem, kiedy stworzyłaś sobie nowe życie i jakoś się podniosłaś, wymyślił coś takiego... I ty nie potrzebujesz współczucia?

- Zostawiłam go w końcu, kiedy usiłował sprzedać mnie komuś, komu był winien pieniądze - powiedziała beznamiętnie. - Ale nie martw się, nic z tego nie wyszło. Ten mężczyzna był po kilku drinkach i przyszedł do mnie, żeby pokazać, jaki z niego macho, ale wytłumaczyłam mu, że to pomyłka, i nie robił mi żadnych przykrości. Myślę, że dobrze sobie poradziłam.

Był wstrząśnięty. Jej słowa dudniły mu w głowie. Najchętniej złapałby Zoe w ramiona i zapewnił ją, że odtąd wszystko będzie dobrze, on będzie przy niej i już nigdy nie pozwoli zrobić jej żadnej krzywdy.

Tylko że Zoe wstała i podeszła do drzwi.

- Czy możesz mnie teraz odwiedzić do zamku?
- zapytała.

- Zrobię wszystko, co zechcesz - zapewnił gorliwie, ale ona uśmiechnęła się blade, jakby to już nic nie mogło zmienić.

Kiedy już leżała w łóżku, zadzwonił telefon i znów w biegu musiała się ubierać. Sprawa była poważna, Maria dzwoniła ze szpitala i nie było nad czym się zastanawiać. Zoe złapała tylko torebkę i kluczyki do samochodu i zbiegła na dziedzińiec.

Przez całą drogę ścisnęła ją w piersi z niepokoju. Dopiero kiedy zobaczyła Marię, siedzącą na krześle i okrytą kocem, odetchnęła z ulgą.

- No to jestem - powiedziała, przykucając przy chorej. - Czy to coś poważnego? Tak się o ciebie martwiłam. A co będzie z twoim tańcem?

Hiszpanka odsłoniła obandażowaną rękę, która jak się okazało, była tylko zwichnięta.

- Przepraszam, że cię wystraszyłam, Zoe - powiedziała - ale strasznie nie chciałam tu zostać na noc, a mam jakiś uraz do taksówek...

- Bardzo dobrze, że mnie wezwałeś - uspokoiła ją Zoe. - Tak się cieszę, że na tym się skończyło, bo już się przestraszyłam, że może złamałeś nogę. A czy ktoś dał znać Ricowi?

- Do niego zadzwoniłam na początku - odpowiedziała Maria - ale nie było go w domu.

Nie było go w domu, bo odwoził mnie do zamku,

uświadomiła sobie Zoe z nagłym poczuciem winy. Pewnie właśnie wtedy Maria dzwoniła, chcąc, żeby zawiózł ją do szpitala.

Teraz, czekając na lekarza, który miał pacjentkę wypisać, miały okazję spokojnie porozmawiać.

- Wyglądasz na zmęczoną, Zoe - zagadnęła starsza kobieta. - Czy coś się stało?

- Nie, nic.

Nic, oprócz faktu, że Rico poznał już całą wstydliwą prawdę na jej temat i pewnie nie ma zamiaru jej więcej widzieć. Zachowywał się dość miło, ale sądząc z tego, jak umiejętnie ukrywał przed nią to, kim jest - musiał być uzdolnionym aktorem.

- Jesteś pewna, że to nie mój syn czymś cię uraził? - odezwała się znowu Maria.

- Twój syn?

- Rico.

- Rico!

Dopiero teraz doznała olśnienia. Jak mogła przedtem o tym nie pomyśleć? Nie skojarzyć pewnych faktów? Tylko jak to możliwe? Przecież Alarico Cortes de Aragon to arystokrata.

- Nie rozumiem - zwróciła się do Marii.

- To bardzo proste...

- Nie musisz mi mówić - zreflektowała się Zoe.

- To nie moja sprawa.

- Niczego się nie wstydzę. Ojciec Rica był tutejszym dziedzicem. Jego żona umarła, pokochaliśmy się. Nigdy nie wzięliśmy ślubu, ale urodziłam mu syna - wyjaśniła Maria z uśmiechem.

- A w jaki sposób Rico odziedziczył tytuł i zamek?

- Innych dziedziców nie było, a jego ojciec uparł się, żeby Rico odziedziczył tytuł, ale tylko tytuł. Majątek przeszedł na rzecz wioski. Jego ojciec słusznie przypuszczał, że Rico sam potrafi zrobić karierę, i tak się też stało. Dorobił się własnej fortuny i zawsze mnie wspierał, a w końcu stać go było nawet na to, żeby odkupić zamek. Teraz dba o sprawy wioski tak samo, jak robił to jego ojciec.

W tym momencie Maria popatrzyła na drzwi i cała się rozjaśniła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Czy możliwe, że to spotkanie było ukartowane? Zoe nie wiedziała.

Serce waliło jej jak młotem, podczas gdy Rico przeszedł koło niej i wziął matkę w ramiona. Szybko zapytał ją o coś po hiszpańsku i dopiero wtedy, kiedy uzyskał zadowalającą odpowiedź, uśmiechnął się i popatrzył na Zoe.

- Dziękuję ci, że przyjechałaś - rzekł.

- Bardzo mi miło, że się przydałam - odpowiedziała. - Ale skoro już tu jesteś, to zostawię was samych...

- Nie! - Rico zaprotestował stanowczo. - Jest późno i nie powinnaś teraz sama jechać. Ja odwiozę was obie, już postanowiłem. Ty też przeżyłaś szok, a drogi nocą są niebezpieczne.

Mogłaby oczywiście dyskutować, ale dała spokój. Nie chciała się z nim sprzeczać w obecności Marii.

Odwieźli Marię do domu, po czym ruszyli w stronę zamku.

- To naprawdę ładnie z twojej strony, że pojechałaś do Marii do szpitala - powiedział Rico po drodze.

- Zrobiłabym dla niej, co tylko mogę - wyznała szczerze.

- Widzę, że jesteś zmęczona, należy ci się porządny odpoczynek - zauważył.

- Dziękuję.

Po chwili się rozstali. Jeśli Maria coś sobie po ich spotkaniu obiecywała, to z jej machinacji nic nie wynikło. Może to i lepiej...?

Usnęła, kiedy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Ten dzień był bogaty w przeżycia.

Kiedy się obudziła, jej wzrok mimo woli padł na stojący na nocnym stoliku telefon. Musiała zdecydować, czy zadzwonić do Rica, czy też pozwolić mu odejść. Ku jej zdumieniu, w informacji natychmiast podano jej numer, a kiedy go wybrała, w słuchawce usłyszała męski głos, ale nie był to Rico. Zapewne jego służący, bo oznajmił, że zaraz sprawdzi, czy *señor* Alarico może podejść.

Czekała dłuższą chwilę, a kiedy podszedł, miała wrażenie, że właśnie uprawiał jakiś sport albo robił gimnastykę. Niewiele się pomyliła, bo jak jej wyjaśnił, właśnie pływał w basenie.

Zapadła cisza, po czym Zoe powiedziała:

- Dzwonię dlatego, że właściwie nie skończyliśmy naszej poprzedniej rozmowy.

- Jutro przyjadę - odpowiedział.

No cóż, nie mogła grymasić. Dobrze, że w ogóle ze sobą rozmawiali.

- A może ty chciałybyś przyjechać tutaj? - dodał. To była kusząca propozycja.

W końcu umówili się na następny dzień o dziewiątej rano. Najpierw mieli wspólnie odwiedzić Marię, a potem Rico zaproponował lunch w swoim nadmorskim domu.

Maria nie ukrywała swojej radości, widząc ich razem. Była już na nogach i krzątała się po kuchni. Ku ich zdumieniu oznajmiła, że nie zamierza spoczywać na laurach, tylko jeszcze tego samego dnia wraca do pracy z dziećmi. Rico próbował jej zabronić, ale niewiele miał tu do powiedzenia.

- Co ty powiesz? - zaśmiała się. - A czy ja tańczę na rękach? Poza tym jedną mam zdrową i za pół godziny przyjadą zabrać mnie na miejsce.

Nie dopuszczała żadnej dyskusji, za to dla Zoe miała jeszcze jedną niespodziankę. Postanowiła ofiarować jej tę piękną liliową suknię, w której Zoe po raz pierwszy ćwiczyła taniec flamenco.

To był królewski dar i dziewczyna nie śmiała go przyjąć.

- Nie mogę jej wziąć - wyjąkała. - Na pewno kosztuje majątek.

- Jest warta o wiele więcej - zapewniła Maria. - I dlatego właśnie chcę, żebyś ją wzięła. Będzie ci nas przypominać.

Zoe wtuliła twarz w chłodny, liliowy jedwab i westchnęła z zachwytem. Tak, starsza kobieta miała rację, ta suknia będzie jej przypominać piękne chwile, kiedy poznała magiczny czar tego tańca i swoje własne ukryte możliwości.

Zanim się rozstali, Maria miała jeszcze prośbę do Rica. Musiał jej obiecać, że zrobi zdjęcie Zoe w stroju do flamenco. Ona też chciała mieć pamiątkę.

Lunch zjedli na zacienionej werandzie jego domu, w miłej i spokojnej atmosferze, nie poruszając żadnych przykrych tematów. Jedzenie też okazało się znakomite i Zoe z radością próbowała potraw przygotowanych przez kogoś innego.

Czuła, że znowu coś między nimi się zaczyna - bardzo powoli i bardzo ostrożnie.

Po lunchu miała pozować do zdjęcia, na tle łuku obrośniętego bugenwillą. Wyglądało to pięknie i romantycznie. Niestety, sama nie potrafiła dać sobie rady z zasznurowaniem sukni i poprosiła Rica o pomoc.

Podjął się tego z przyjemnością. Lecz chyba nie przewidzieli, że taka bliskość wyzwoli w nich żywioł. W pewnym momencie ręce ich się splotły i Rico pocałował Zoe tak czule, że łzy stanęły jej w oczach. Nie była przyzwyczajona do deliktności ze strony mężczyzny.

- Przepraszam - wyjąkała.

- Za co, Zoe?

- Za to, że przedtem nie dałam ci dojść do słowa, tylko wylałam przed tobą swoje żale.

- Zoe - powstrzymał ją zdecydowanie. - To, co ci się zdarzyło, nie było normalne i nie próbuj tak tego przyjmować. Potraktowano cię podle...

- Ale teraz już nic mi nie jest...

- I zrobię wszystko, żeby tak zostało.

Poczuła, że nagle robi jej się ciepło na sercu, i w tej samej chwili znalazła się w jego objęciach.

- Jesteś cudowna - wyszeptał. I poprowadził ją w głąb domu.

- No widzisz, ledwo włożyłaś tę suknię, a już musimy ją zdjąć - powiedział, kiedy znaleźli się w sypialni.

Uśmiechnęła się przyzwalająco.

Wiedział już z całą pewnością, że ta drobna dziewczyna o płomiennozłoty włosach jest jego całym światem. Nie tylko był oczarowany jej urodą, ale po prostu jej potrzebował - co nie zdarzyło mu się nigdy przedtem. Zoe była inna od wszystkich znanych mu kobiet, a co jeszcze ważniejsze: przy niej i on stawał się inny.

Suknia wkrótce znalazła się na podłodze, a zaraz po niej jego ubranie.

Pragnął jej nieprzytomnie, lecz wciąż się kontrolował i za nic nie chciał zawieść jej zaufania. Nie rozumiał, jak ktokolwiek mógł skrzywdzić tak wrażliwą i delikatną istotę.

- Rico... - westchnęła.

Zoe drżała z niecierpliwości i pragnęła już tylko jego.

Przypomniawszy sobie, że gra wstępna powinna być afrodyzjakiem, a nie torturą. Nie mógł pozwolić jej dłużej czekać...

Rozkosz, jakiej doznawali, była dojmująca, niemal do bólu. Zapomnieli o bożym świecie i o wszystkim, co ich dotąd dzieliło.

Rico nie pragnął już niczego więcej, niż być przy niej, strzec jej i kochać.

Rozkosz, jaką jej ofiarowywał, nie przypominała w niczym poprzednich doświadczeń seksualnych Zoe. Z nim wszystko wydawało się takie proste i na miejscu, że nie było powodu do lęku i żaden ból nie zakłócił przyjemności, którą teraz odczuwała.

Nagle uświadomiła sobie, że ból, który ją dawniej paraliżował w momencie zbliżenia, wynikał z tego, że się bała. Wcale nie była oziębła - to odkrycie olśniło ją i wprowadziło w stan euforii. Była normalną kobietą, która czekała na normalnego mężczyznę. A teraz pragnęła tylko, żeby Rico zaspokoił jej płonące pożądanie.

Rico był artystą i mistrzem w sztuce miłości, śmiała się ze szczęścia w jego ramionach.

Nigdy nie przypuszczała, że mężczyzna może kochać się z kobietą w sposób tak pozbawiony egoizmu.

Na twarzy Rica malował się wyraz namietności pomieszanej z czułością, co sprawiało, że pragnęła go jeszcze bardziej. Chciała już odtąd być jedyną kobietą w jego życiu, chciała zawsze czuć jego siłę i ciepło.

Wyszeptala jego imię, a on przyciągnął ją jeszcze bliżej i obsypał pocałunkami, które wciąż na nowo wyzwały w niej płomień. Nigdy nie przypuszczała, że jest zdolna do tak intensywnych doznań.

A Rico wiedział, jak grać na jej zmysłach, lecz robił to tak delikatnie, że zaufanie Zoe do niego wciąż rosło. Zdawało się, jakby mieli bezmiary czasu, a on postanowił wykorzystać każdą chwilę, by dostarczyć jej przyjemności.

- Wciąż mnie pragniesz, Zoe? - zapytał, chcąc to usłyszeć z jej ust.

- Wiesz, że tak - odpowiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Bardziej niż kogokolwiek?

Lecz Zoe nie słyszała. Słowa były blahe i ulotne, a ona chciała doznawać i zatracić się w jego objęciach.

Było już późno, kiedy odwiózł ją z powrotem do zamku. Oboje mieli jeszcze trochę pracy.

Czuli się jak para nastolatków, którzy dopiero odkryli uroki pierwszej miłości. Podczas jazdy całowali się i dotykali, jakby każda chwila mogła być ich ostatnią.

Kiedy dojechali na miejsce i Zoe musiała wysiąść z jeepa, rozstanie z Rikiem wydawało jej się trudnością nie do pokonania.

Dopiero kiedy odjechał i ucichł dźwięk motoru, zauważyła, że idzie, a czuje się, jakby frunęła. Zdawało jej się, że wszystko dookoła nabrało barw i ostrości, jakby nagle łuski spadły jej z oczu.

A więc tak to jest być szczęśliwym, pomyślała.

Z uśmiechem na twarzy, rozpromieniona, popędziła do środka. Wcale jej nie zależało, żeby ukry-

wać swoje szczęście. Niech wszyscy wiedzą, że ona i Rico się kochają.

W swoim pokoju zastała pięć eleganckich walezek ustawionych rządkiem przy łóżku. Pochyliła się, żeby przeczytać, co jest napisane na nalepkach, ale w tym momencie drzwi otworzyły się z hałasem i za sobą usłyszała młody, wysoki głos mówiący po angielsku z nieznacznym akcentem, świadczącym o tym, że osoba jest Hiszpanką:

- Czy mogę w czymś pomóc?

Zoe odwróciła się gwałtownie i zobaczyła za sobą piękną, młodą kobietę w czerwonym stroju. Była ubrana z wyrafinowaną elegancją, a lśniąco czarne włosy uczesane miała w nieskazitelny kok.

Przy niej Zoe poczuła się zaniedbana i niechlujna. Ogarnął ją niepokój, lecz starała się nad nim panować. Nie miała najmniejszego pojęcia, kim może być ta kobieta. Na pewno jej nie znała, ale to był zamek Rica, a tamta zachowywała się jak u siebie. Była wyraźnie niezadowolona i dawała do zrozumienia, że to Zoe jest intruzem.

- Co pani tu robi? - zapytała Zoe.

- Zawsze mieszkam w tym pokoju - odparła tamta, nie tracąc pewności siebie, po czym podeszła do okna, otworzyła je szeroko i w teatralny sposób głęboko wciągnęła powietrze.

- Czy my się znamy? - zapytała, wyciągając rękę do Zoe.

- Na pewno nie.

- Beba Longoria - przedstawiła się.

A więc to była osławiona Beba z plakatu? Zoe była zupełnie oszołomiona, lecz starała się to ukryć.

- Ja jestem Zoe Chapman - powiedziała z trudem.

- Ach, więc to pani jest Zoe Chapman. W telewizji wygląda pani inaczej, znacznie młodziej.

- Beba nie bawiła się w uprzejmości.

Jej ton sprawił, że Zoe poczuła w sobie krew wojowniczką, dość już miała tej kobiety i jej imperytynencji.

- Cóż, teraz to mój pokój - oznajmiła - i nie wiem, dlaczego nikt pani tego nie powiedział. Ale nie szkodzi, załatwię, żeby zabrano stąd pani bagaże.

Beba była oburzona.

- Pani chyba nie wie, kim ja jestem! - protestowała. - Rico nic o mnie nie mówił?

- Rico?

Zoe zaczęła wpadać w panikę, ale nie chciała wyciągać pochopnych wniosków. Rico miał braci i siostry, a Beba mogła być jedną z nich. Po mężu mogła się nazywać Longoria.

Tymczasem tamta ciągnęła pozornie poufnym tonem:

- Rico i ja świetnie się rozumiemy, znamy się od dzieciństwa. Dziwne, że mi o pani nie wspominał, ale przecież on spotyka tyle kobiet...

Mimo jawnej wrogości młodej kobiety. Zoe zdecydowała, że nie da się pogięć. Wyjaśniła, że wynajęła cały zamek, więc zarówno ten pokój,

jak i sąsiednie, należą do niej, dopóki nie wygaśnie umowa najmu. Nie tracąc klasy, zaproponowała Bebie któryś z wolnych pokoi, lecz ta odrzuciła propozycję ze wzgardą.

- Rico o wszystkim się dowie! - rzuciła z wściekłością.

- Obawiam się, że dopóki obowiązuje umowa, nie ma on praw do zamku i niewiele może pani pomóc - odparowała Zoe.

- Alarico Cortes może znacznie więcej, niż się pani wydaje - wybuchnęła tamta, a jej twarz przybrała wygląd szpetnej maski. - I kiedy tylko się dowie, że zostałam obrażona...

- To co zrobi?

- Wyrzuci panią na bruk!

Dopiero kiedy Beba wybiegła, zostawiając swoje walizki i głośno stukając obcasami po posadzce, Zoe poczuła, jak wiele kosztowało ją to spotkanie. Opadła na łóżko, jakby nagle opuściły ją wszystkie siły. Zakryła twarz dłońmi i drżała na całym ciele. Pytania przebiegały jej przez głowę jak szalone. Czy Rico wiedział o tej wizycie, kiedy byli ze sobą w łóżku? Czy Beba miałyby tyle śmiałości, wkraczając do zamku, gdyby Rico nie był jej kochankiem? Dlaczego nie wspomniał o Bebie ani słowem? Ale z kolei czy taki mężczyzna jak on, mógł żyć bez kobiety?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jaka była naiwna.

Ale czy ona sama była odpowiednią partnerką

dla kogoś takiego jak Alarico Cortes de Aragon? Czy wprowadziłby ją na dwór króla Hiszpanii? O ileż lepiej prezentowałaby się tam Beba - czarująca gwiazda flamenco?

Zoe sięgnęła po telefon i wystukała kilka cyfr. Służący Rica poinformował ją jednak, że pana Cortesa nie ma w domu i nie wie, kiedy wróci. Kiedy nalegała, przyznał, że spodziewa się go późnym wieczorem.

Późnym wieczorem! Zoe nie miała zamiaru tyle czekać. Musiała z nim porozmawiać od razu i całą sprawę wyjaśnić. Na razie jednak nic nie mogła zrobić i pomyślała, że lepiej będzie się czymś zająć.

Zanim wywozła z pokoju wszystkie walizki Beby, była już tak spocona, że musiała się przebrać i wziąć prysznic, ale wysiłek fizyczny choć trochę rozładował jej napięcie.

Wychodząc z pokoju, po raz pierwszy odkąd tu mieszkała, zamknęła drzwi na klucz. Na wszelki wypadek wołała się zabezpieczyć.

Na dole, w wielkiej sali zamkowej, zastała całą swoją ekipę; wszyscy kręcili się, zaaferowani.

Philip podszedł do niej od razu i widać było, że jest czymś bardzo przejęty.

- Cazulas to niesamowite miejsce, Zoe! - zawołał. - Zgadnij, kto tu się pojawił?
- No kto?
- Beba! Najlepsza tancerka flamenco w całej Hiszpanii.
- Najlepszą tancerką flamenco jest Maria.

- A ty znasz Bebę?
- Co nieco obilo mi się o uszy.
- Mogłabyś wykazać trochę więcej entuzjazmu
- Philip był rozczarowany.

Zoe uświadomiła sobie w tym momencie, co tu się dzieje, i była dotknięta, że jej nie poinformował o aktualnych planach.

- Przecież nie mieliśmy już nic więcej kręcić
- zauważyła.

On jednak był zdania, że takiej okazji jak obecność Beby nie można przepuścić, i Zoe, acz niechętnie, musiała przyznać mu rację. Zresztą Philip zdążył już wszystko zaplanować. Uważał, że znakomicie da się pogodzić obecność Beby i Marii w jednym programie, uzgodnił już z Marią, że będzie obecna przy występie młodej tancerki. Chodziło jeszcze o to, żeby Zoe dopisała odpowiedni scenariusz.

- Widzę, że wszystko już przemyślałeś - stwierdziła z przekąsem. - A jak już napiszę scenariusz, co mam ugotować? Chyba nie zapomniałeś, że to jest program kulinarny?

Ale i to Philip już przewidział. Myślał o scenografii w stylu wnętrza kawiarni, dobrze zaopatrzonej w jedzenie.

- Aha, a skąd weźmiemy to wspiane jedzenie? I kto to potem zje? - nie dawała się tak łatwo przekonać.

Reżyser jednak zbijał po kolei wszystkie jej argumenty, aż Zoe nie pozostało nic innego, jak przystać na jego plan i włączyć się w tok przygoto-

wał. Uznała też, że jest to lepsze niż roztrząsanie spraw osobistych.

Nagle zaświtała jej pewna myśl:

- Czy to ty zainstalowałaś Bebę w moim pokoju? - zapytała.

Był szczerze zdumiony, lecz od razu ustalili, że trzeba przydzielić tancerce jak najlepsze lokum.

Filmować mieli tego samego wieczoru, więc na przygotowania nie pozostało wiele czasu. Zoe miała jednak złośliwą satysfakcję, że skoro Beba będzie tańczyć, to nie może być jednocześnie z Rikiem. No i wyglądało na to, że program będzie rzeczywiście znakomity...

Pracowała nad scenariuszem w swoim pokoju, bo wiedziała, że tam nikt nie będzie jej przeszkadzał. Raz tylko zadzwonił Philip z informacją, że Beba zastrzegła sobie pełną kontrolę artystyczną nad swoim występem. Zoe zgodziła się na to natychmiast; jako że film przed pokazaniem w telewizji i tak podlegał obróbce. Poza tym Beba otrzymała jeden z najlepszych apartamentów zamkowych i wyglądało na to, że odzyskała humor i jest chętna do współpracy.

Zoe odłożyła słuchawkę z ulgą, ubył jej przynajmniej jeden problem.

Kiedy skończyła i pojawiła się na planie, musiała przyznać, że jej ekipa spisała się doskonale. Wielka sala zamkowa stała się miejscem magicznym. Na ścianach wisiały barwne tkaniny i perskie dywany, które w migotliwym świetle świec nadawały wnet-

rzez niezwykle charakter, a całości dopełniały porostawiane wszędzie kompozycje kwiatowe.

Stworzono tu przytulny klimat piwnicznego klubu. Stoliki były zestawione po kilka wokół okrągłej sceny.

Mieszkańcy wioski zaczęli się już zbierać i członkowie ekipy wskazywali im miejsca. Zoe poczuła, że ogarnia ją nastrój oczekiwania. Nie mogła jednak przestać myśleć o Ricu. Bez względu na to, jak była zajęta, nie opuszczał jej niepokój. Przez wiele godzin nie dał znaku życia. Tak bardzo chciała, żeby tu był, żeby do niej podszedł, objął i uspokoił, że nie ma się czym martwić - że Beba nic dla niego nie znaczy i nigdy nie znaczyła.

Beba zresztą też gdzieś przepadła.

Nagle opadł ją lęk, że może Rico miał wypadek, jeździł samochodem tak szybko.

W tym momencie drzwi się otworzyły i na salę weszła Maria. Zoe powitała ją z entuzjazmem i natychmiast zapytała o Rica. Niestety, Maria nie widziała go od rana.

- A jak twoja ręka? - Zoe na wszelki wypadek zmieniła temat.

- Jeszcze boli, ale jest coraz lepiej. Już nie muszę nosić temblaka i nawet zdjęłam bandaż - pochwaliła się stara Hiszpanka.

Rzeczywiście, na pozór po urazie nie zostało śladu i Maria zamierzała tego wieczoru zatańczyć. Wpadła nawet na pomysł, by Zoe zatańczyła z nią razem, ale jej wydawało się to szaleństwem.

- Czy dobrze znasz Bebe? - nie wytrzymała.

Maria przyznała, że tak, chociaż mówiła o Bebie raczej niechętnie. Nie zaprzeczyła też, że Rico i Beba dobrze się znali. A poza tym czarnowłosa piękność była jedną z jej najzdolniejszych uczennic.

Właściwie Zoe mogła się tego spodziewać, ale wszystkie te rewelacje były zbyt dużą próbą dla jej wytrzymałości.

Próbowała jeszcze wybadać, czy Beba jest teraz z Rikiem, ale tego Maria nie wiedziała. Zapewniła ją tylko, że nie ma powodu się martwić, bo jej syn na pewno jej nie zawiedzie.

Już mnie zawiódł, pomyślała Zoe.

Nagle poczuła się jak drewniany manekin, poruszała się mechanicznie, było jej niedobrze, miała skurcze żołądka. Nie wiedziała, jak przetrwa do końca wieczoru. Dlatego, gdy wezwał ją kierownik planu, przyjęła to jak wyzwolenie. Praca zawsze była dla niej lekarstwem. Zaraz czekała ją charakteryzacja i stylizacja, a poza tym musiała przecież zrobić ważną poprawkę w skrypcie i dodać, że Beba była uczennicą Marii. Ta wiadomość przyszła naprawdę w ostatniej chwili.

Po półgodzinie wszystko było już gotowe. Zgaszono górne światła i oprócz niezbędnych reflektorów telewizyjnych, jedyne oświetlenie stanowiły świece, nadające wnętrzu niepowtarzalny, romantyczny klimat.

Gitarzysta zaczął już brzdąkać w struny, Beba

powinna pojawić się lada moment. Jeden z reflektorów oświetlał drzwi wejściowe.

Zoe jednak myślała obsesyjnie już tylko o tym: Czy Rico jest teraz z Bebą? Jak to możliwe, żeby Rico był z Bebą?

Drgnęła, słysząc nagły hałas przy wejściu. Dopiero po chwili zrozumiała, że to grzechot kasztanietów. Napięcie wzrosło i w kręgu światła pojawiła się Beba w obcisłej, szkarłatnej sukni - wsparta na ramieniu Rica Cortesa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie mogła się załamać. Nie tutaj i nie teraz, kiedy wszyscy patrzyli. Starła się skoncentrować na występie, szczególnie że do niej należał komentarz pomiędzy kolejnymi tańcami.

Beba tańczyła z takim przekonaniem i pewnością, że Zoe przeszedł dreszcz. Zdawało się, jakby młoda artystka flamenco czerpała z muzyki jakąś dziką energię, którą potem oddawała w tańcu. Była w tym namiętność i takie płomienne zaangażowanie, że publiczność patrzyła jak w transie.

Taniec zakończył się potężnym akordem. Beba skłoniła się, lecz już za moment odnalazła wzrokiem Zoe i popatrzyła na nią triumfalnie. Przez chwilę panowała cisza, po czym zerwały się ogłuszające oklaski.

Zoe chciała się dyskretnie wycofać, lecz zatrzymała ją Maria.

- Słyszysz? - szepnęła jej do ucha.

Jak mogła nie słyszeć tego dzikiego, entuzjastycznego hałasu?

- Wołają: *duende!*

Jej było jednak wszystko jedno, co wykrzykuje tłum, chciała tylko jak najszybciej stąd wyjść.

Maria miała wobec niej inne plany. Podała jej liliową suknię do flamenco i najwyraźniej oczekiwała, że Zoe też wystąpi. A raczej, że wystąpią razem.

To było zupełne szaleństwo, lecz starsza kobieta zdawała się go nie dostrzegać.

- Chyba mnie nie zawiedziesz, Zoe? - zapytała.
- Już rozmawiałam z reżyserem i jemu ten pomysł bardzo się podoba. Uważa, że to będzie świetna sekwencja zamykająca twój program.

Zoe potrząsnęła głową. Pomyślała, że po rewelacyjnym występie Beby jej nieporadny taniec wydałby się żaloszny. Ile upokorzeń miała jeszcze znieść?

- Nie, Mario - odpowiedziała. - Nie chcę cię zawieść, ale nie dam rady.

- Poradzisz sobie - mówiła Maria z przekonaniem. - Cokolwiek wydarzy się tam na scenie, będzie z tego dobry program. A poza tym jesteś mi potrzebna do pomocy, przecież wiesz, że ręka wciąż mnie jeszcze boli...

Zoe jęknęła z rozpaczą. Teraz już nie mogła odmówić.

W tej samej chwili dostrzegła, że Rico szybkim krokiem zmierza w jej kierunku.

- Dobrze - zgodziła się, pokonana. - Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Oczywiście - zakończyła rozmowę Maria.

Zoe właściwie nie była do końca świadoma tego,

co następnie wydarzyło się na scenie. Wiedziała, że zgodziła się zatańczyć tylko z niepokojem o Marię, a myśl o zdradzie Rica wyzwalała w niej jakąś nową namiętność.

Maria tańczyła ze swą zwykłą energią i uczuciem, a kiedy doszły do finału, Zoe zaledwie zauważyła fakt, że dołączyła do nich Beba.

Była zresztą tak pochłonięta tańcem, że ocknęła się dopiero wtedy, kiedy muzyka umilkła, a one odbierały gorący aplauz publiczności. Zdumiała ją dobiegające ze wszystkich stron okrzyki: *Duende!* Nie mogła uwierzyć, że skierowane są także do niej.

A już zupełnie oniemiała, kiedy na scenę wskoczył Rico, złapał ją za rękę i w triumfalnym geście uniósł do góry.

- Brawo! Brawo, Zoe! -zawołał, a oczy promieniały mu dumą i radością.

Spuściła wzrok, żeby nie patrzeć, jak bardzo jest przystojny.

Po głowie wciąż tłukły jej się te same pytania:

Dlaczego nic mi nie powiedziałaś o Bebie? Czy miałam tylko zapełnić lukę w twoim rozkładzie zajęć, zanim spotkasz się z tą kobietą?

Znikła cała jej radość z udanego występu i czuła się teraz jak szmaciana lalka, bezwładna i niema. Rico jednak tego nie zauważył, podszedł właśnie do matki i do Beby, żeby im pogratulować, ale Zoe nie mogła nie dostrzec, że tamta patrzy na niego z jawnym uwielbieniem. A kiedy z kolei jej dłoń uniósł

w górę triumfalnie, wywołało to nową falę entuzjazmu ze strony publiczności.

Oczy Zoe napełniły się łzami i nie pragnęła już niczego innego, jak tylko jak najszybciej usunąć się w cień, opuścić Cazulas i Hiszpanię, wrócić do domu.

Wszyscy wiwatowali na widok Rica i Beby znowu razem - i nic dziwnego. A ona była idiotką, jeśli choć przez chwilę sądziła, że Alarico Cortes de Aragon będzie wołał kucharkę niż swą piękną, utalentowaną narzeczoną.

Nie po to odbudowała swoje życie i odzyskała wiarę w siebie, żeby teraz być zabawką dla hiszpańskiego granda.

Uśmiechnąwszy się promiennie do kamery, skorzystała z pierwszej okazji, żeby się wymknąć.

Wstrzymała oddech i znieruchomiała w łóżku, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Zoe, to ja - mówił Rico. - Proszę, wpuść mnie.

Nie reagowała, a on nie ponawiał próby, tak że czuła się nawet lekko zawiedziona, że tak łatwo dał za wygraną. Po chwili wkroczył jednak drzwiami balkonowymi, których tym razem zapomniała zamknąć. Na szczęście był sam.

- Wybacz, ale już śpię - powiedziała niezbyt zapraszającym tonem.

- Nie, nie śpisz, chyba że mówisz przez sen.

Rico usiadł przy niej na łóżku i wyglądało na to, że chce się położyć, bo już zdejmował buty. Zoe

jednak ostro zaprotestowała. Mimo że pragnęła go całą sobą, odepchnęła teraz jego dłoń.

- Co się wydarzyło, Zoe? - starał się zrozumieć tę nagłą zmianę w jej zachowaniu.

- Beba - skwitowała krótko.

- Beba?

- Najpierw kochałeś się ze mną, a potem pojechałeś do niej.

- To ona chciała się ze mną spotkać.

Nawet nie zaprzeczał i rozmowa rozwijała się zupełnie nie tak, jak Zoe przewidywała. Życie nigdy nie jest tak proste, jak myślimy, i dostarcza wciąż nowych niespodzianek.

Zapewniała, że taka sytuacja jest nie dla niej, a Rico chyba nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi. Myślał, że może odżyły jej dawne lęki.

Rzeczywiście, bała się go, ale nie tak, jak sądził. Nie chciała wchodzić w żaden nowy związek, wyglądało na to, że szczęście z mężczyzną nie jest jej pisane, a już na pewno nie mogła się zgodzić na rolę „tej trzeciej”.

- Sama nie mogę uwierzyć, że znowu mnie oszukales, Rico - powiedziała.

- Chodzi ci o Bebę?

- Ona mi powiedziała...

- Co ci powiedziała?

- Że jesteście parą.

- W takim razie kłamała.

- I nigdy nic was nie łączyło?

- Tego nie mówiłem.

Zoe nic więcej już nie chciała słyszeć, jej wytrzymałość była na wyczerpaniu. Zabrało jej dłuższą chwilę, zanim doszła do siebie i uświadomiła sobie, że nie ma sensu uciekać od problemu, a raczej trzeba stawić mu czoła.

- Chyba rzeczywiście musimy sobie wszystko wyjaśnić, Rico - oświadczyła. - Nie możesz mieć nas obu, chyba to rozumiesz.

- Nie chcę nikogo oprócz ciebie - odpowiedział.

Jak bardzo pragnęła mu uwierzyć! Tak chciałaby zarzucić mu ręce na szyję i przyrzec, że będzie z nim zawsze, bez względu na cokolwiek. Wiedziała jednak, że to prowadziłyby tylko do bólu i rozczarowań.

- Na pewno potrzebujesz odpowiedniej żony...
- zaczęła.

Tak, przypomniał sobie, że kiedyś tak myślał. Życie nauczyło go jednak, że nie jest ważny tytuł ani majątek. Liczy się to, aby swój kawałek świata czynić trochę lepszym. Tego nauczył się od matki, a Maria była dla niego życiowym wzorem.

- Nie potrzebuję żadnej „odpowiedniej” żony - oświadczył teraz. - Ale mogę ci wyjaśnić, co Beba robiła w zamku, jeśli chcesz.

Uświadomiła sobie, że wcale nie chce tego słuchać. Najchętniej wyprawiłaby już Rica za drzwi. On jednak wciąż miał jej coś do powiedzenia.

- A może ty po prostu boisz się jeszcze raz zaryzykować? - zapytał. - Obwarowałaś się tak wysokimi murami, że nawet nie wiesz, co się za nimi dzieje.

Zaprotestowała.

W dalszej rozmowie wyszło na jaw, że Beba była kiedyś narzeczoną Rica.

- Była gwiazdą wśród uczniów mojej matki i mniej więcej w tym czasie, gdy odziedziczyłem tytuł po ojcu, zostaliśmy kochankami - opowiadał.

- Byłem młody i myślałem, że się kochamy. Ale kiedy tylko Beba dowiedziała się, że tytuł nie łączy się z żadnym majątkiem, jej uczucia gwałtownie ostygły. Zerwała zaręczyny i pojechała do Madrytu szukać szczęścia.

- No i znalazła - mruknęła Zoe.

- Nigdy jej nie wstrzymywałem i cieszę się, że odniosła sukces - odpowiedział. - Ja też ze wszystkich sił chciałem zrobić majątek.

- I też ci się udało.

- Tak.

- A teraz Beba wróciła do Cazulas, bo jeszcze jednej rzeczy brakuje jej do szczęścia, to znaczy ciebie.

- Potrzeba jej jeszcze jednego trofeum. - Rico uśmiechnął się z goryczą. - Wytłumaczyłbym ci to wszystko wcześniej, gdybym wiedział z góry, co ona knuje, i gdyby moje spotkanie biznesowe nie przeciągnęło się tak bardzo. Kiedy przyjechałem do zamku i zastałem ją tutaj, było już za późno.

- Ale widziałeś się z nią?

- Musiałem z nią porozmawiać i powiedzieć jej o moich uczuciach do ciebie.

No tak, Rico oczekiwał od niej pełnego zaan-

gażowania, tak jakby miała od razu zanurzyć się w wodzie po szyję. I to było coś, czego Zoe obawiała się najbardziej; i tak dopuściła go już dalej niż kogokolwiek od czasu swego rozwodu.

- Uznałem, że nic się nie stanie, jeśli będę jej asystował przy wejściu na scenę - ciągnął dalej Rico - bo bardzo jej na tym zależało, ale nie mam takich ambicji, aby w dziedzinie uczuć być jej workiem treningowym. Ona nie jest w moim typie.

- Jesteś tego pewien?

- Całkowicie. Ona jest pełna złości i agresji, które wyładowuje w tańcu, ale przy tym jest też samotna i dlatego tu przyjechała. Miała nadzieję, że znów będziemy razem, ale wyprowadziłem ją z błędu. Pamiętaj, mnie potrzeba tylko ciebie.

Wszystko, co mówił Rico, w wyobraźni Zoe natychmiast przybierało inny kształt, a złe przecucia jeszcze to ubarwiały. Z pewnością przyjdzie dzień, kiedy El Señor Alarico Cortes zapragnie mieć odpowiednią do swej pozycji żonę - nie taką, która wciąż podróżuje po świecie w własnych sprawach zawodowych. Czy wtedy będzie musiała się usunąć i resztę życia przeżyć w cieniu jego małżeńskiego szczęścia? Ojciec Rico też był hiszpańskim grandem. Spłodził syna z Marią, tancerką flamenco, ale się z nią nie ożenił. Może taki był w tej rodzinie wzorzec męskich zachowań. Czy teraz jego piękny, dumny syn ofiarowywał jej miłość wraz z obietnicą przyszłego cierpienia? Czy tego właśnie chciała, namiętności, która miała się wypalić i pozostawić zgliszcza?

Rico namawiał ją, żeby zeszła z nim na dół i wzięła udział w odbywającym się tam przyjęciu. Maria i *tio* na pewno na nią czekali.

Musiała przyznać mu rację. Jej ekipa praktycznie zakończyła już pracę, przyszedł czas na świętowanie. A poza tym, nie musiała mu tego mówić, ale w duchu podjęła już decyzję: wkrótce opuści Cazułas na dobre. I nawet nie dlatego, żeby nie wierzyła mu co do Beby. Widziała też, że to ją kocha, a nie Bebę. Tylko że nie miała nic, co mogłaby ofiarować mu w zamian. Czuła się wypalona wewnątrz i nie potrafiła podjąć ryzyka nowego uczucia. Tak bardzo bała się kolejnego rozczarowania i bólu. Lepiej było nic nie czuć, niż cierpieć...

W tej chwili Rico wziął ją za rękę i popatrzył głęboko w oczy. Poczowała płynącą od niego siłę i żar namiętności. To rozproszyło jej poprzednie myśli.

A więc może jeszcze ta jedna noc będzie jej ucieczką? Fizyczna rozkosz zagłuszy wszelkie jej myśli i argumenty. Tę ostatnią noc mogą spędzić razem, nacieszyć się sobą, a potem ona już na zawsze obwaruje się murem i będzie bezpieczna. I nawet wspomnienia tego romansu nie będą w stanie jej dosięgnąć.

Postanowiła jeszcze raz wystąpić w liliowej sukni do flamenco, żeby Rico mógł zrobić jej zdjęcie dla Marii.

Kiedy pojawili się razem na dole, Beba powitała ich zinnym, badawczym spojrzeniem. Niebawem zresztą pożegnała się i odeszła, czując, że nic tu po niej.

Maria i *tio* byli jak zawsze serdeczni, lecz Zoe nie potrafiła patrzeć im prosto w oczy. Czuła się jak dezertier.

Tymczasem członkowie jej ekipy zaczęli już pakować sprzęt. Wielka sala szybko pustoszała. Kiedy tylko rolki filmu znalazły się w pojemnikach, nikt nie zamierzał się tu dłużej obijać. Wszyscy i tak już zbyt długo byli poza domem. Zoe wiedziała, że jeśli trzeba, będą pracować całą noc, żeby rano móc pierwszym samolotem odlecieć do Anglii. Ona sama chciała opuścić zamek niedługo po nich, chociaż Rico nie musiał tego wiedzieć.

Nie mogła zrezygnować ze swojej z trudem wypracowanej samodzielności, żeby zostać kochanką bogacza...

Ale mogła mieć jeszcze tę jedną noc.

Dała znak Rico, że pora już iść do łóżka, a on odpowiedział jej spojrzeniem pełnym pożądania. Pożegnali pozostałych gości i od tej chwili Zoe nie była już w stanie myśleć o niczym innym, niż to, co przyniesie jej najbliższe kilka godzin.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy tylko zamknęli za sobą drzwi pokoju, poczuła dotyk jego ust na swoich wargach. I zaraz pocałunek stał się bardziej namiętny, a liliowa suknia Zoe znalazła się na podłodze.

Zaczęli się kochać, jeszcze zanim dotarli do łóżka. I były to chwile doznań tak intensywne, że Zoe krzyczała z rozkoszy, wiedząc, że ma jej to wystarczyć na całe życie.

A Rico przez cały czas powtarzał jej imię, szepcząc, jak bardzo ją kocha i jak bardzo pragnie być z nią już na zawsze.

Na zawsze, myślała Zoe. To właśnie jest na zawsze.

Ostatnia furgonetka znikła za zakrętem i dopiero wtedy Zoe przestała machać. Jeszcze czuła pożegnalne uściski swoich kolegów i słyszała ich serdeczne słowa. Nikt z nich nawet nie przypuszczał, co przeżywała.

Rico wyszedł od niej o świcie. Miał jakieś sprawy do załatwienia w swoim nadmorskim domu, co oszczędziło Zoe bolesnego rozstania.

Bała się mu powiedzieć, że wyjeżdża z Cazulas,

lecz jej pomysł na spędzenie razem tej ostatniej nocy okazał się fatalnym błędem. Przepelniało ją teraz poczucie winy i niepowetowanej straty, wspomnienia miłosnych przeżyć odeszły na dalszy plan.

Przeszłość niczego jej nie nauczyła i teraz zdradzała Rica, tak jak kiedyś sama została zdradzona. Koło krzywdy zamknęło się i jej były mąż mógłby mieć satysfakcję, bo przekazała dalej to, co od niego otrzymała. Nie chodziło oczywiście o przemoc fizyczną, lecz o to, jak bardzo zawiodła zaufanie Rica.

Marnowała jego miłość i pozwalała, by jej się wymknęła, ponieważ nie miała odwagi jej przyjąć. Wciąż się bała zaryzykować. Odważyła się czerpać rozkosz z seksu, lecz nie była w stanie przyjąć konsekwencji.

Uznała, że dla Rica najlepiej będzie, jeśli ona wyjedzie bez zbędnego szumu. Walizki miała już spakowane i zamierzała wyruszyć na stację około południa.

Dziwnie się czuła, chodząc sama po pustym zamku. Nawet Beba już wyjechała i wszędzie panowała cisza. Przykro jej było opuszczać swych przyjaciół z wioski, ale przecież to nie było jej miejsce i nadszedł czas powrotu do rzeczywistości. Swe zadanie związane z kręceniem programu już wypełniła.

Wstąpiła do kuchni, gdzie do zapakowania pozostała jej jeszcze miejscowa ceramika.

Zajęta była właśnie zawijaniem w papier misek

i dzbanów, kiedy usłyszała dźwięk muzyki. Wypadła z kuchni i w dużej sali zamkowej natknęła się na Rica. Siedział na podłodze i czułym ruchem przyciskał do siebie gitarę, lekko szarpiąc jej struny.

Na ten widok Zoe zrozumiała, że nie potrafi bez niego żyć.

- Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć, że wyjeżdżasz? - zapytał, odkładając gitarę i wstając z podłogi.

Zoe patrzyła na niego bez słowa, nic nie miała na swoje usprawiedliwienie. On jednak oczekiwał wyjaśnień.

- Przepraszam... - wyjąkała.

- Przepraszasz? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Tak, ja mam pracę, a poza tym... nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek przejął kontrolę nad moim życiem.

- O czym ty, do licha, mówisz?

- Nic nie rozumiesz, Rico. Ja po prostu nie mogę z tobą być.

Odwrócił się, żeby nie widziała, jak bardzo go zraniła.

- Więc kim ja byłem dla ciebie? - zapytał.

- Jakimś sprawdzianem? Przypadkowym mężczyzną, którego użyłaś, żeby przepędził widma przeszłości?

- Nie mów tak, Rico.

- Dlaczego nie? Dlatego, że to prawda? Powinnaś być zadowolona.

Zoe poczuła, że za chwilę wybuchnie płaczem.

- Przynajmniej wiesz już, że wcale nie jesteś oziębła.

- Przestań! - nie chciała tego więcej słuchać.

Rico jednak nie zamierzał jeszcze przestać. Czuł się oszukany i wykorzystany. Według niego Zoe nie była lepsza niż Beba.

To nią wstrząsnęło. Chciała go zatrzymać, coś dalej wyjaśniać, lecz on nie słuchał. Był już przy drzwiach i tylko po drodze, na stoliku zostawił jakąś kopertę.

Po jego odejściu zamek wydawał się zupełnie martwy. Dlatego Zoe z ulgą zamknęła za sobą ciężkie, dębowe drzwi i przekręciła klucz. Reszta jej rzeczy i cięższego sprzętu telewizyjnego właśnie odjechała i nie było tu już dla niej nic do roboty. Jeszcze tylko przed odjazdem z Cazulas chciała kogoś odwiedzić.

- Cieszę się, że mogę cię jeszcze zobaczyć - powiedziała, wchodząc do przytulnego domku Marii.

- Rico mówił mi, że wyjeżdżasz - rzekła Hiszpanka.

Zoe nie bardzo wiedziała, jak ma zacząć rozmowę. Była wyraźnie rozbita i wyczerpana, więc matka Rica łagodnie zaproponowała, żeby opowiedziała o wszystkim, co ją dręczy, i to od samego początku.

Usiadły wygodnie w fotelach i Zoe powoli się uspokajała, czując życzliwą uwagę Marii. Kiedy

opowiadała jej swoją historię, było tak, jakby nagle zobaczyła sprawy w innym świetle - ostrzej, wyraźniej. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wiedziona ciągłym lękiem odpychała Rica, zupełnie nie zwracając uwagi na jego uczucia. Wstyd jej było za swoje zachowanie, szczególnie teraz wobec Marii, która hojnie darzyła uczuciem syna, jego ojca i całą wioskę Cazulas. Kiedy skończyła mówić, podała Marii kopertę, którą Rico zostawił w zamku. Ta po pewnym wahaniu wyjęła ze środka jakieś papiery i po przeczytaniu wsunęła z powrotem.

- Mój syn musi cię bardzo kochać - oświadczyła. - A ty w to wątpiłaś?

- Podarował mi zamek - powiedziała Zoe cicho, jakby ciągle jeszcze nie mogła w to uwierzyć.

- Nie bądź taka zdziwiona. Chciał, żebyś miała swoją hiszpańską kwaterę. Ten zamek doskonale się do tego nadaje. Jest za duży na dom rodzinny, natomiast świetnie się nadaje na scenę filmową. Rico z pewnością zamierzał ci się oświadczyć.

- Oświadczyć? Nie, mylisz się, Mario.

- Po co więc by to robił? Ten zamek miał być dla ciebie ślubnym prezentem.

- Nigdy by się ze mną nie ożenił. - Zoe nawet nie dopuszczała tej myśli, w głębi ducha wciąż czuła się gorsza, niegodna arystokraty. - A ja nie mogłabym być...

- Jego kochanką? - dokończyła za nią Maria. - Bałaś się, że Rico pójdzie w ślady ojca? Nie bądź taka zawstydzona, Zoe. - Nie pozwoliła jej prze-

rwać. - Zapewniam cię, Rico nie szuka kochanki. A i z jego ojcem to nie było takie proste, to ja nie chciałam ślubu, on zawsze chciał się ze mną ożenić. Rico bardzo cię kocha i chce, żebyś z nim była, ale pewnie przeczuwał, że trudno by ci było zrezygnować ze swej niezależności i z pracy dla telewizji. Dlatego właśnie...

- Dał mi w prezencie zamek?

- Rico niczego nie robi połowicznie - westchnęła Maria. - A po tym, co mi dzisiaj opowiedziałaś o swojej przeszłości, sądzę, że chciał ci dać poczucie bezpieczeństwa. To wszystko dlatego, że tak cię kocha. Tobie wydaje się, że już jest za późno, i dlatego do mnie przysłaś. Potrzebowałaś mojej pomocy.

Dopiero teraz Zoe uświadomiła sobie, że chyba nigdy tak nie potrzebowała czyjejś pomocy jak teraz.

- Nie wiem, jak mam to wszystko naprawić - przyznała markotnie.

Maria jednak była przekonana, że Zoe sama będzie umiała zdecydować o swojej przyszłości.

Zastała Rica przed jego nadmorskim domem, boso brodził po wodzie. Nie musiała mu się przyglądać, żeby wiedzieć, że cierpi. Pomyślała, że przyszedł już czas, aby wreszcie przestała się kryć. Ich serca były sobie warte.

Zdziwił się na jej widok. Był przekonany, że jest już na lotnisku.

Tymczasem Zoe wyciągnęła z kieszeni dzinsów kopertę, nie mogła przecież sprawy tak zostawić.

- Przyjechałam, żeby ci to oddać - powiedziała, podając mu kopertę.

- Niepotrzebnie - odparł. - Wyrosłem w przekonaniu, że odzyskanie Castillo Cazulas jest moją misją, lecz kiedy rzeczywiście zamek powrócił do rodziny, odkryłem, że jest to tylko wielka, pusta budowla.

- Miałam to samo wrażenie, kiedy stamtąd dzisiaj odchodziłam.

- Przy tobie zamek ożył - mówił Rico ze smutnym uśmiechem. - Dzięki twoim ludziom i pracy nad programem, zupełnie się przemienił. Ale bez ciebie Castillo Cazulas nic już dla mnie nie znaczy, pewnie bym go sprzedał.

- Przecież nie możesz dać mi w prezencie zamku - powiedziała Zoe z niedowierzaniem. - Zresztą nie mogłabym w nim mieszkać, bo ciągle przypominałby mi ciebie.

- Ja nie chcę go z tego samego powodu.

- Przepraszam, to był błąd. Nie powinnam była tu przyjeżdżać.

Zoe zaczęła pośpiesznie odchodzić w stronę samochodu, lecz zatrzymała się w pół kroku, kiedy Rico zawołał ją po imieniu. Czy rzeczywiście chciała spędzić życie, uciekając od przeszłości? Czy będzie umiała zapomnieć o nim? Czy może już pora, żeby przestać uciekać?

Oboje odwrócili się jednocześnie. I nie wiadomo,

kto zrobił pierwszy krok. Zoe pamiętała tylko, jak biegła gnana wiatrem i jak nagle znalazła się w znajomych ramionach Rica. I niczego więcej już jej nie było trzeba.

Akt darowizny Castillo Cazulas leżał zapomniany na piasku, a potem morska bryza uniosła go daleko, daleko.

- Nie możesz opuścić Cazulas - powiedział w końcu Rico, uwalniając ją z uścisku. - Jesteś tutaj potrzebna. Ja cię potrzebuję i wioska. Wszyscy cię kochamy. Ja cię kocham. Proszę, powiedz mi, że zostaniesz.

- Jak możesz mnie o to pytać, kiedy okazałam się tak samolubna... i tak bardzo cię zraniłam?

- Nie byłaś samolubna - zapewnił, obsypując jej ręce pocałunkami. - Byłaś tylko stłamszona przez życie, a trzeba czasu, żeby się podnieść. Jeśli go jeszcze potrzebujesz, ja będę czekał.

Zoe była wzruszona i oszołomiona, a nawet zawstydzona jego wyznaniem. Dopiero teraz oczy jej się otworzyły i zrozumiała, jakim wrażliwym i uczuciowym człowiekiem jest Rico.

- Kocham cię całym sercem - powiedziała, gładząc go po policzku. - To ty pokazałeś mi, czym jest miłość, i nigdy cię nie opuszczę.

- To cudownie - rzekł, tuląc ją do siebie. - A kogo zaprosimy na wesele?

- Na wesele? Co ty mówisz? - Zoe nie wierzyła własnym uszom.

- A co, może o czymś zapomniałem?

- Dobrze wiesz, że tak!
- Czy wyjdiesz za mnie, Zoe? - zapytał, nagle poważniejąc, i ukląkł przed nią na mokrym piasku.
- Tak, Rico. I będę cię kochać, szanować i dbać o ciebie... zawsze.
- Jest tylko jeden warunek - dodał z uśmiechem.
- Żadnych kamer na ślubie, *mi amor*.

koniec

scan-dalouis

EPILOG

Po tym popołudniu na plaży wydarzenia potoczyły się bardzo szybko, tak jak oboje chcieli. W Paryżu spędzili swój, jak to określił Rico, „przedślubny miesiąc miodowy”. Tam też zakupili dla Zoe całą wyprawę.

Zgodnie z tym, co mówił *tio*, Cazulas nigdy nie widziało takiego ślubu. I pewnie miał rację, skoro w ceremonii uczestniczyli król i królowa Hiszpanii, wszyscy przyjaciele Zoe i całe tłumy innych gości.

Karetę nowożeńców ciągnęły piękne siwki, ustrojone we wstążki i dzwoneczki. A po wzruszającej uroczystości w kościele odbyło się wesele na kilkaset osób, a może jeszcze więcej?

Stary zamek znowu ożył, a goście bawili się długo przy suto zastawionych stołach i dźwiękach ognistej muzyki.

- Jesteś szczęśliwa, Zoe? - zapytał Rico w tańcu.

- Tak - odpowiedziała - jestem całkowicie, nieprawdopodobnie i bezgranicznie szczęśliwa. Dla mnie to jest *duende*, a dla ciebie?

- Każda chwila spędzona z tobą jest o niebo lepsza niż *duende* - odparł, przyciągając ją mocniej do siebie.

scan-dalouis